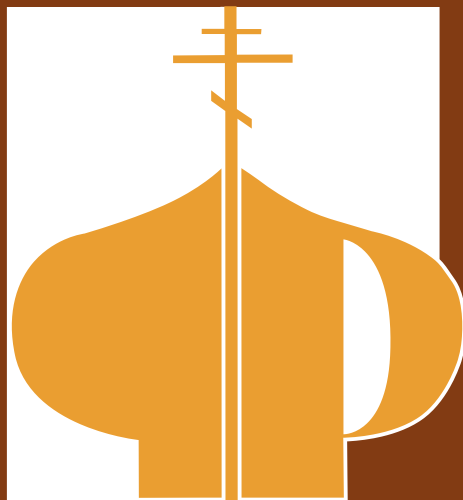


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Pod skrzydłami aniołów
- Cud w Rożkowce
- Irlandia. Inna wspólnota
- Ukraina. Rozłam na trwałe?

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 11 (413) listopad 2019
cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Wiaczesław Perek

Podczas wyświęcenia kaplicy św. Anny w Potoce

Więcej na stronach 3-5

W numerze

Nasz poseł



Nie bądźmy obojętni. Pójdźmy na wybory. Zadbajmy o nasze sprawy – apelowała Anna Radziukiewicz w poprzednim numerze Przeglądu Prawosławnego. Wskazując na potrzebę, wręcz konieczność, wybrania do Sejmu przedstawiciela prawosławnej społeczności, pisała: „To właśnie na forum parlamentu powinien zabrzmieć głos, że marsze narodowców w Hajnówce niczemu dobremu nie służą, bo ranią potomków ofiar, bo wywołują upiory przeszłości i dzielą lokalną społeczność, bo wynoszą sprawę poprzez media na forum międzynarodowe i chwały Polsce nie przynoszą. To tu powinien rozlegać się głos o odszkodowania dla ofiar zbrodni, a nie tylko dla jej sprawców".

Znacząca część prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny ze zrozumieniem odniosła się do tego wezwania. Na moją osobę – kandydowałem z listy Koalicji Obywatelskiej – zagłosowały 14 083 osoby. Zdobycie mandatu przez prawosławnego – to, że ten zaszczyt dotyczy mojej osoby ma drugorzędne znaczenie – kończy czteroletni okres, w którym po raz pierwszy od ponad trzydziestu lat nie mieliśmy w parlamencie swego przedstawiciela.

I za to wam, Szanowni Czytelnicy, i wszystkim, którzy przyczynili się do wyborczego sukcesu, serdecznie dziękuję.

Choć znacząca część (około 30 proc.) „naszego" elektoratu w podzięce za „500 plus", trzynastą i obietnicę czternastej emerytury zagłosowała na kandydatów PiS, których wyborcze banery i plakaty wręcz zalały nasze wsie, to jednak duża część prawosławnych wyborców za ważniejsze od doraźnych finansowych korzyści uznała potrzebę zademonstrowania, że jesteśmy, że potrafimy się zjednoczyć, że nie jesteśmy „ciemnym ludem", który wszystko kupi.

To, że wybraliśmy swego przedstawiciela świadczy także, że umiemy z błędów – rozbicie głosów na wielu kandydatów w poprzednich wyborach – wyciągnąć wnioski i że strata czterech lat, miejmy nadzieję, więcej się nie powtórzy.

Jestem świadomy ograniczonych możliwości pojedynczego, wybranego z listy opozycyjnego komitetu, posła. Wierzę jednak, że tak jak poprzednio zdołam ponad partyjnymi podziałami zjednywać przychylność i poparcie w rozwiązywaniu ważnych dla mieszkających w naszej ojczyźnie wyznaniowych i narodowych mniejszości, spraw.

Bycie posłem to zaszczyt, ale także, czego jestem świadomy, wielka odpowiedzialność. Serdecznie dziękując wszystkim, którzy wspierali mnie w mojej skromnej kampanii wyborczej, pragnę zapewnić, że w miarę możliwości i moich skromnych umiejętności dołożę wszelkich starań, by nie zawieść zaufania moich wyborców.

Wszystkim *Spasi Hospodi*.

Eugeniusz Czykwin

Związani z naszym środowiskiem kandydaci: startujący z listy KO w okręgu obejmującym miasto Warszawa **Aleksander Wasyluk** i startujący z listy PSL w podlaskim okręgu **Mikołaj Janowski** mandatów nie zdobyli. Mandatu senatora nie zdobył także, startujący z okręgu obejmującym powiaty bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki, **Igor Łukaszuk**.

Żebyśmy pamiętali

Trafić tu łatwo, bo drewniana nowa kapliczka, wzniesiona pośród starodrzewu na podwyższonym cerkwisku, stała się wyraźną dominantą. Jej nieduża, zgrabna bryła, jasne ściany i rzeźbienia, harmonijnie wpisuje się w jesienny pejzaż. W Potoce, pustawej wsi należącej do parafii w Topolanach, na cerkiewnym wzgórzu stanęła już kolejna świątynia, jej wyświęcenie odbyło się 5 października.



W wyludnionej wsi gwarno było już od południa, na uroczystość przybył arcybiskup **Jakub**, siedemnastu duchownych, mnisi, setki wiernych, głównie wychodźców z Potoki. – Dzisiaj, mimo niekorzystnej prognozy pogody, podczas modlitwy nad Potoką zaświeciło słońce – mówił władyka po wyświęceniu. – A w naszych sercach zagościła jeszcze większa radość.

Arcybiskup przywołał najtragiczniejsze wydarzenia z życia wsi w XX wieku. Bieżeństwo, w które udali się mieszkańcy z nadzieją, że wrócą. Wielki szok tych, którym to się udało – zniszczona cerkiew św. Jerzego, ograbione gospodarstwa.

– Druga wojna światowa przyniosła kolejne tragiczne wydarzenia – mówił władyka. – Już po wojnie kilka osób zostało zamordowanych, wieś spalona. Strach, którego doświadczyli wtedy pozostali mieszkańcy, towarzyszył im przez długie lata.

Ale dzisiaj przeżywamy radosne



chwile... Święcimy kapliczkę, która upamiętnia te tragiczne wydarzenia, święcimy również pamiątkową tablicę. Myślę, że potomkowie tych, którzy tu trwali, będą wspominać w niej swoich przodków. Pamięć o nich i modlitwa za nich jest bardzo ważna.

Ta kapliczka została wybudowana z inicjatywy i środków jednego człowieka – **Andrzeja Szuma** – podkreślił arcybiskup, serdecznie dziękując i odznaczając fundatora orderem Świętych Równych Apostołom Cyryla i Metodego.

– Panie Andrzeju – to nie jest nagroda a odznaczenie, nagrodą będzie życie w Królestwie Niebieskim. I niech ta nagroda spotka Pana – życzył.

Zbudowana z bali czasownia ma powierzchnię około osiemnastu metrów kwadratowych, raz w miesiącu będą w niej odprawiane akafisty, także panichidy, okazjonalnie Liturgie.

Kapliczka jest czwartą potocką świątynią, wzniesioną w tym miejscu. Pierwsza pojawiła się w 1707 roku, gdy parafialna cerkiew w Topolanach stała się unicka. Dzięki staraniom prawosławnych, którzy nie chcieli odstąpić od wiary przodków, opiekun dóbr zabłudowskich, wojewoda wileński, hetman litewski **Kazimierz Jan Sapieha** …*pozwolił we wsi nazwanej Potock cerkiew dla ludu tey wiary starożytnej greckiej trzymającego się zbudować y swiaszczennika w teyże cerkwi dla odległości od miejsca od miasta Zabłudów swego mieć*...

Ta cerkiew (ciekawe, że stała się unicka dopiero w 1755 roku, gdy gorliwy unita, dziekan podlaski, proboszcz rybołowski ks. **Stefan Hrymaniewski** zorganizował na nią zajazd), spłonęła w 1771 roku, następną wzniesiono w 1780. Trzecią, najokazalszą, murowaną, dużą jak *białostocki sobór, podobną do zabłudowskiej*, wyświęcono w 1913.

Parafia potocka przeżywała wtedy lata swej największej świetności.

– Proboszczem był wtedy o. **Płaton Giereminowicz**, który nie tylko cerkiew św. Jerzego zbudował, ale i założył niezwykle nobilitującą Potokę męską cerkiewno-parafialną szkołę II stopnia – podkreśla obecny *nastojatiel*, o. **Aleksander Aleksiejuk**. – A ponieważ kształciła nauczycieli do parafialnych szkół gramoty, potocznie nazywano ją *nasza seminaria*.

Ukończył ją m.in. późniejszy marszałek ZSRR, szef sztabu generalnego **Wasilij Sokołowski**.

Gdy o. Płaton wrócił z bieżeństwa, po szkole nie było śladu, a cerkiew, wskutek niemieckiego ataku, nie miała dachu ani ściany wschodniej. Polskie władze nie chciały słyszeć ani o reaktywowaniu istniejącej od nieco ponad dwustu lat parafii w Potoce (jej pieczątkę można obejrzeć w izbie regionalnej w Skaryszewie koło Narwi),

Powitanie władyki Jakuba, u dołu władyka święci kaplicę, z tyłu proboszcz Aleksander Aleksiejuk



gdzie nie było nadającej się do użytku cerkwi, ani w Topolanach, chociaż tam się zachowała. I Potokę, i Topolany włączono do parafii w Zabłudowie.

Mocno musiał to przeżyć o. Płaton. Stary i schorowany, zamieszkał w sąsiedniej wsi Małynce, u właścicieli ziemskich Sosnowskich.

– Bardzo dużo się modlił, a na jego ikonie św. Serafina Sarowskiego do dziś zachowały się ślady po ucałowaniach – opowiada **Jerzy Romańczuk**, wnuk Sosnowskich. – Batiuszka Płaton zmarł w 1920 roku, został pochowany przy prawej stronie cerkwi, niedaleko grobów naszej rodziny, jego ikona teraz jest u mnie…

Murowaną cerkiew św. Jerzego najpierw chcieli do końca zburzyć sowieci, ale próby rozciągnięcia jej traktorami spełzły na niczym. Niemcy sięgnęli po pewniejsze metody. W 1943 roku wysadzili cerkiew w powietrze.

W ten sposób dramat świątyni dobiegł końca.

Wkrótce końca dobiegła też wojna. Ale Potoka sądne dni wciąż miała przed sobą.

16 maja 1945 roku oddział pod dowództwem por. **Zygmunta Błażejewicza** „Zygmunta", podkomendnego „Łupaszki", zastrzelił we wsi cztery osoby – **Jana** i **Włodzimierza Bekiszów**, **Jana** i **Włodzimierza Małaszewskich**. Ledwie rodziny pochowały zmarłych, jak żołnierze „Zygmunta" wrócili, akurat *na Mikołę*. Wypędzili wszystkich mężczyzn w stronę Hieronimowa, kazali położyć się na ziemi, oficer odczytał coś w rodzaju wyroku: „Tu mieszkają przeciwnicy prawdziwej polskiej władzy, więc wieś spłonie".

I podłożyli ogień. W płomieniach zginęło troje dzieci **Marii Gierasimczuk**, dziesięcioletni **Mikołaj**, ośmioletnia **Nina** i sześcioletnia **Eugenia**, po trzech dniach od poparzeń zmarł **Michał Gierasimczuk** (pisaliśmy o tym w reportażu **Michała Bołtryka** „Sądne dni Potoki" PP 8/2009).

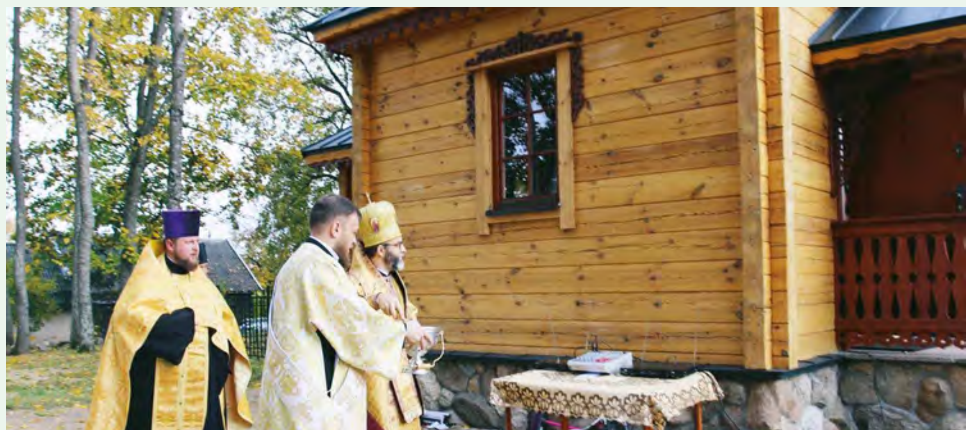
Z trudem Potoka zaczęła odradzać się ze zgliszcz i popiołów, ale już się nie podniosła. Dziś liczy sześćdziesięciu mieszkańców, w tym dwudziestu prawosławnych. Wszyscy zmieszczą się w nowej kapliczce.

Potoczanie nie zastanawiali się zbyt długo nad jej wezwaniem. Dzień św. Anny od niepamiętnych czasów był kołpackim i potockim świętem.

– Najpierw szliśmy do Piatieńki do cerkwi, a po Liturgii mieszkańcy Kołpaków przenosili ikonę św. Anny do siebie – wspomina **Helena Matreńczyk**. – Potocka młodzież czekała na nią przed wsią, na drodze, w miejscu nazywanym *jamki*. Dziewczęta brały ikonę, chłopcy chorągwie. I ruszaliśmy w stronę wioski. Tam przed każdym domem stał stół z chlebem i solą. Przy nim całe wielopokoleniowe rodziny, od dziadków po wnuczęta. Batiuszka się modlił, chór śpiewał. I tak dochodziliśmy do krzyża na końcu wioski. Potem odnosiliśmy ikonę i chorągwie do Piatieńki.

Nowa czasownia rosła błyskawicznie. Jej wzór o. Aleksander Aleksiejuk znalazł w Internecie, batiuszka załatwił też inne formalności, w imieniu parafii razem z fundatorem odkupił od gminy Michałowo za 1 proc. wartości stare cerkwisko, burmistrzem był wtedy **Włodzimierz Konończuk**.

Poszczególne etapy budowy, fotografowane przez komórki, w błyskawicznym tempie obiegały wszystkich byłych mieszkańców Potoki. Niedowierzanie zamieniało się w radość. Podczas wyświęcenia czasowni wiele





osób także nagrywało nabożeństwo, a nawet telefonicznie transmitowało je do nieobecnych.

– Bardzo przeżyłam dzisiejsze święto – nie ukrywa **Anna Sewastianik**. – Po pierwsze ze względu na patronkę czasowni, św. Annę, po drugie przez pamięć o tacie, **Anatolu Bekiszu**, który pochodził z Potoki i któremu 16 maja 1945 roku zabito ojca i brata, a więc mego dziadka i



wujka. Szkoda, że tata tego nie doczekał. Ale o planach budowy kapliczki już wiedział…

I jeszcze tak długo krążące nad cerkwią odlatujące ptaki, chyba żurawie…

Jak doszło do zbudowania kapliczki? – opowiedział fundator Andrzej Szum, mieszkaniec Ryboł, rolnik.

– Bojaźń Bożą i pracowitość zaszczepiła w nas mama **Wiera**, zmarła w tym roku przed Wielkanocą – mówił. – Pochodziła z Zagruszan, od piątego roku życia była półsierotą, szkoły nie zdążyła nawet zacząć, bo gdy wybrała się do niej po raz pierwszy, właśnie wybuchła wojna. Miłość do ziemi odziedziczyłem po tacie. Jego rodzina pochodzi z Rogawki koło Siemiatycz, w latach sześćdziesiątych ojciec kupił w Rafałówce majątek po **Mikołaju Kawelinie** – prawnuku **Iwana Krusenszterna**, który kierował pierwszą rosyjską ekspedycją dookoła świata, wnuku **Aleksandra Krusensztерna**, budowniczego i pierwszego właściciela pięknego pałacu w Dojlidach – założycielu białostockiego klubu sportowego Jagiellonia i filantropie.

Tata zmarł wcześnie, zostaliśmy sami – mama, pięciu synów i pięćdziesięciohektarowe gospodarstwo. Najstarszy brat miał 19 lat, najmłodszy 9. Przez wiele lat gospodarzyliśmy wspólnie. Stopniowo dowiadywałem się, że tata podczas okupacji przeprowadzał przez Bug Żydów, jeńców, pomagał radzieckim partyzantom. Za tak bohaterską postawę dziś nikt nie nazwałby go bohaterem.

Przed 25 laty wydzierżawiliśmy duże popegeerowskie gospodarstwo w Tylwicy, a że Tylwica leży w odległości zaledwie czterech kilometrów od Potoki, dowiedziałem się, że kiedyś to była duża wieś, że stała tam cerkiew, a nawet szkoła II stopnia, przez miejscowych nazywana seminarium. Dobrze, żeby na tym miejscu cerkiew znowu stała, przeleciało mi przez głowę, miałem wtedy 21 lat.

W rodzinie wspominało się nieraz o naszym przodku **Szymonie Szumie**, który budowę cerkwi w rodzinnej Rogawce zainicjował, a i drzewo na jej budowę ofiarował…

Mijały lata, aż pewnego razu w radiu Białystok usłyszałem audycję o pacyfikacji Potoki, z udziałem jeszcze żyjących świadków, zderzyłem się więc bezpośrednio z ich emocjami

Taka złość we mnie wezbrała, taki żal, że oto jak się ze złoczyńców, bandytów robi teraz bohaterów. Na własne oczy widziałem, odbierając dzieci ze szkoły podstawowej w Zabłudowie, miniwystawę w gablocie „Łupaszka, bohater do naśladowania”. Wisiała obok innej, poświęconej papieżowi **Janowi Pawłowi II**. A przecież takie sąsiedztwo uwłacza osobie papieża…

Trudno jest nam, prawosławnym, walczyć z tym zakłamaniem, bo jesteśmy niewielką mniejszością. Wtedy pomyślałem, że najlepszym sposobem upamiętnienia tych niewinnych ofiar byłoby wybudowanie kapliczki. Zresztą trauma dotknęła także żywych, którzy po tych strasznych wydarzeniach rozpierzchli się w popłochu, kto na wschód, kto do Białegostoku, byle dalej… Teraz na ich polach mój najmłodszy brat **Józef**, który imię nosi po ojcu, wysiewa kukurydzę, rzepak i zboże.

A więc kapliczka, żona poparła moje plany. Pojechałem do Topolan, do batiuszki Aleksandra Aleksiejuka. Był mile zaskoczony. A że zbliżała się panichida po ofiarach tragicznych wydarzeń z 1945 roku, poprosił, żebym przyszedł i o wszystkim opowiedział mieszkańcom. Na cerkwisku stał już wtedy nieduży pomniczek.

Wśród zebranych był jeszcze Anatol Bekisz, któremu rozstrzelano i ojca, i brata. Bardzo go ucieszyły te plany. Wszyscy przyjęli je z zaskoczeniem, może nawet niedowierzaniem… W budowie czasowni pomagał mi brat Józef. Prace kamieniarskie wykonał **Mariusz Kaliszewicz**, którego babcia pochodziła z topolańskiej parafii.

Projekt czasowni wykonał **Grzegorz Korszak** z Haciek.

Położenie fundamentów i złożenie zrębu przebiegało sprawnie, tylko kryliśmy dwukrotnie. Piękne drewniane zdobienia wykonał mieszkaniec Ciełuszek.

Fundując kapliczkę, chcieliśmy też, żeby nasze dzieci, **Michał**, **Antek**, **Jaś** i **Zosia** odczuły nasze przywiązanie do prawosławia, żeby prawosławie zachowały na zawsze. `

Po wyświęceniu kapliczki wiele osób podchodziło do Andrzeja Szuma, dziękowało mu. A *Aksios, Aksios, Aksios* śpiewano nawet przez telefon.

Ałła Matreńczyk
fot. **Wiktor Owerko**

Pod skrzydłami aniołów

Późną jesienią, 21 listopada, w kilkunastu parafiach i świątyniach naszej Cerkwi szczególnie uroczyście wspominamy św. Michała Archanioła. Wraz z nim uhonorowujemy cały świat anielski, wielki i tajemniczy, o którym mało wiemy, lecz istnienie którego odczuwamy tak realnie jak dotyk czułej, Bożej ręki.

Podczas każdej Liturgii w trakcie Kanonu Eucharystycznego kapłan uroczyście oznajmia: „Dzięki składamy Tobie również i za tę służbę, którą z rąk naszych przyjąć raczyłeś, chociaż stoją przed Tobą tysiące Archaniołów i miriady Aniołów, Cherubini i wieloocy Serafini o sześciu skrzydłach, unoszący się, pokryci piórami; donośnie zwycięską pieśń śpiewając, wołając, wzywając i głosząc". Wtedy chór podniośle naśladuje aniołów i śpiewa: „Święty, Święty, Święty Pan Sawoaf. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej". Cerkiew wierzy i naucza, że prócz widzialnego świata istnieje nieogarniona rzesza bezcielesnych istot stworzonych najwcześniej pod pojęciem „nieba" (Rdz 1,1). W Księdze Objawienia czytamy o niebiańskiej bitwie. *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem… I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie* (Ap 12,7-9).

Zbuntowani aniołowie, złe duchy, stali się Bożymi wrogami i naszymi wrogami, zaś dobrzy aniołowie otaczają tron Boży, bezustannie wielbiąc Majestat Boży.

Jednak Pismo Święte niewiele o nich mówi. Wiedzę zawdzięczamy Tradycji Świętej, dziełom Ojców Cerkwi, a zwłaszcza św. Dionizemu Pseudo-Areopagicie i jego dziełu „O hierarchii niebiańskiej". W ślad za nimi Cerkiew naucza, że te niewidzialne byty podzielone są według kategorii i pełnionych funkcji. Biblia przekazuje tylko nazwy grup anielskich, określanych jako chóry. Cerkiew aprobuje, potwierdzony przez Tradycję, podział na dziewięć chórów anielskich. Według dzieła „ O hierarchii anielskiej" wszystkie duchy niebiańskie mają tę samą naturę i nie różnią się między sobą niczym prócz miejsca, jakie zajmują w hierarchii, oraz funkcji, jakie wykonują. W tej strukturze autor podzielił anioły na trzy wielkie grupy, czyli hierarchie, a każdą z trzech na trzy wielkie chóry. Są to, poczynając od najniższych do najwyższych: aniołowie, archaniołowie i księstwa (lub zwierzchności), panowania, mocarstwa (lub moce) i władze (albo inaczej potęgi) oraz w najwyższym rzędzie trony, cherubini i serafini. Podział aniołów na trzy hierarchie, a tych na trzy chóry odpowiada Trójcy Świętej, dla której chwały duchy te zostały stworzone. Tym niemniej trzecia hierarchia, najbardziej „oddalona" od Boga, jest najbliższa ludziom. I tak archaniołowie zwiastują ludziom rzeczy wręcz niezwykłej wagi – są emisariuszami i pośrednikami pomiędzy Bogiem a ludźmi i dźwigają na sobie ciężar odpowiedzialności za dobro ogółu.

ARCHANIOŁOWIE

Pismo Święte wymienia tylko trzech archaniołów – Michała, Gabriela i Rafała, przy czym pierwsze miejsce wśród archaniołów zajmuje Michał. Kiedy Lucyfer zbuntował się przeciwko Bogu i skłonił do buntu jedną trzecią wszystkich aniołów, wówczas właśnie Michael wystąpił jako pierwszy przeciwko niemu z okrzykiem „Któż jak Bóg!", czyli „Kto może równać się z Bogiem?". Michał jest kilkakrotnie wspomniany w księdze proroka Daniela (Dn 10, 13; 10, 21; 12, 1). Tradycja chrześcijańska utożsamia z działaniem tego archanioła kilka epizodów ze Starego Testamentu. Mówi o nim również św. apostoł Paweł (1 Tes 4, 16). Prócz trzech wyraźnie nazwanych w Biblii archaniołów, w Tradycji prawosławnej uznaje się jeszcze pięciu – Uriela, Selafiela, Jehudiela, Baradiela i Jeremiela.

ARCHANIOŁ MICHAŁ UOSOBIENIEM WALKI ZE ZŁEM

Cerkiew czci Archanioła Michała, zwierzchnika zastępów anielskich, jako obrońcę i pogromcę sił wrogich Bogu i Cerkwi. Św. Michał bezustannie wspiera ludzi w walce ze złem, ponieważ szatan bezustannie działa w świecie i nie ustaje w swym szkodnictwie. „Niewidzialny bój (ros. *niewidimaja brań*) według o. Sergiusza Bułhakowa trwa bezustannie także w ludzkim sercu. Jak pisał apostoł Paweł: *Nie toczymy walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom tych ciemności , przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6,12).

Podczas chrztu świętego odżegnujemy się od „diabła i aniołów jego". W naszym sercu zamieszkuje Bóg i stajemy się Jego świątynią. Szatan nie ma bezpośredniego dostępu do serca, a mimo to na różne sposoby próbuje skłonić człowieka, by ten sam zaprosił go do swego wnętrza. Jeśli podstęp się powiedzie, powtarza się scena z raju. Szatan pozyskuje sobie ludzi słabych, złych i podatnych na zło, ludzi, z których składa się tzw. „świat". To oni stają się apostołami złego. Dzięki nim szatan odnosi zwycięstwo. Przez nich diabeł kusi do grzechu i tworzy struktury zła.

DLACZEGO BÓG NIE ZNISZCZY SZATANA?

Wielu ludzi trapi pytanie: dlaczego Bóg toleruje zło i diabła z jego bezustannym szkodnictwem? Bezczynność Boża bywa tłumaczona opacznie, wręcz bluźnierczo, jako bezradność, dowód słabości albo obojętność wobec cierpień, spowodowanych przez szatana. Dla wielu ludzi wciąż niepojęta pozostaje kwestia tragedii i kataklizmów oraz niewyobrażalne cierpienia niewinnych dzieci. Bezmiar zła w świecie bywa postrzegany jako niezbity dowód na to, że albo Boga w ogóle nie ma lub że jeśli istnieje, to na pewno



Współczesna ikona św. archanioła Michała

nie jest ani Wszechmogący, ani Dobry, ani Sprawiedliwy. Wszak jednym swym władczym słowem mógłby na zawsze wyeliminować diabła. Nawet teologowie są zakłopotani i odpowiedź na pytanie o sens tolerowania diabła sprawia im niemało trudności. Jednak samo Pismo Święte daje odnośnie tego kilka ważnych wskazówek. Przypomnijmy choćby historię Dawida i Szymei (2 Sm 16, 5-13) oraz przypowieść o chwastach i pszenicy (Mt 13,24-30). Przede wszystkim mówi nam, że całe stworzenie, dosłownie wszystko co jest dziełem Bożym, na początku było dobre. Bóg nie stworzył szatana, lecz wyłącznie dobrych aniołów i dopiero później część z nich wystąpiła przeciwko Stwórcy. Wszystko, co dzieje się na świecie, jest skutkiem wyboru jego mieszkańców, w tym także tych złych. Bóg dobrowolnie ograniczył siebie, aby wszystkie rozumne istoty mogły cieszyć się wolnością wyboru. Bóg uczynił wolność filarem swych rządów. Nie pozbawił jej Satanaela, gdy ten stał się szatanem, ani człowieka, gdy stanął po stronie diabła. Wolał wydać Samego Siebie w Chrystusie za nasz zły wybór, niż nas go pozbawić.

Na świecie nie byłoby prawdziwej wolności, gdyby nie istniała możliwość swobodnego wyboru zła. Czy teraz, widząc nadużywanie wolności, Bóg miałby zmienić swój pierwotny zamysł? Zachować dobrych, a usunąć złych? Tego, którego stworzył, Bóg nie unicestwia. Bóg stwarza, Bóg jest życiem. Tu nie ma kompromisu – jesteś albo życiem, albo śmiercią. Jeżeli ta Osoba, którą kochamy i nazywamy Bogiem, jest życiem, to nie może być tak, że zada nam śmierć, nawet gdy dotkniemy ją najwyższą zniewagą. Nawet diabeł może liczyć na wielkoduszność Bożą. Co to za życie, które zadaje śmierć? Otóż Bóg jest konsekwentny i nie zmienia raz ustanowionych reguł. Bóg nawet z diabłem gra według tych zasad. W Osobie swego Syna, w pewnym sensie staje się „ofiarą" swoich reguł, ale na koniec to On zwycięża!

To prawda, że jedno Boże stworzenie zatruwa życie drugiemu, ale wszyscy są w jednakowym stopniu obdarzeni wolną wolą, rozumem, wolnością i możliwością wyboru. Bodaj największym zwycięstwem diabła jest wmówienie ludziom, że go nie ma, że to tylko wytwór ludzkiej wyobraźni, jakaś personifikacja zła lub naturalnych zagrożeń. To pozwala mu skutecznie atakować tych, którzy nie wierzą w jego istnienie i podstęp. Ludzie czynią siebie bezbronnymi także wtedy, gdy nie widzą potrzeby szukania Bożej pomocy, korzystania ze sprawdzonych i nadprzyrodzonych środków – sakramentów, modlitwy, postu, egzorcyzmów. Jest to zbyteczne dla kogoś, kto nie wierzy w istnienie diabła. Nieszczęścia będą naszym udziałem, dopóki demony i ludzie, którzy są pod ich wpływem, mogą czynić swoją wolę. Dopiero, gdy Szatan i jego zwolennicy zostaną usunięci ze wszechświata, znój, krzyk i śmierć znikną na zawsze (Ap 21,4).

ANIOŁ STRÓŻ

Cerkiew wierzy i naucza, że naszym sprzymierzeńcem jest Bóg. On także od momentu chrztu przydziela każdemu człowiekowi osobistego stróża i opiekuna. Niewidzialnie jest on z nami we dnie i w nocy – chroni, ostrzega przed niebezpieczeństwem, pomaga w trudnych sytuacjach i zanosi nasze modlitwy do Boga. Spełnia nasze pragnienia, troszczy się o zdrowie i pomyślność. Jest naszym wiernym druhem i przyjacielem, przekazuje oświecenie i mądrość oraz towarzyszy od narodzin do śmierci. Po śmierci nasi niebiańscy stróżowie jako pierwsi spotykają nas w życiu pozagrobowym. Jednakże trzeba z całą mocą podkreślić anioł jest Bożym darem dla bogobojnych! Ojcowie Cerkwi doszli do wniosku, że Anioł-Stróż stale trwa przy każdym wierzącym, dopóki ten pozostaje wierny Bogu. Może jednak opuścić człowieka, który żyje niegodziwie, czyli ludzkie grzechy mogą go pozbawić, do czasu nawrócenia, opieki ze strony Anioła-Stróża.

Oczywiście można postawić pytanie: dlaczego nigdy go nie widzimy? Dlaczego nie może się nam ukazać? Pewnie może, ale ważniejszy jest nie ulotny widok, lecz potężne i realne działanie. Znamy to na przykładzie wiatru albo uczuć. Nie widzimy ani jednego, ani drugiego, jednak wyraźnie odczuwamy rozmaite działania wiatru, istnienie duszy, rozumu, uczuć. Śpiące dziecko nie widzi czuwającej przy jego łóżeczku matki, ale zasypia z uczuciem jej bliskości – bezpieczne, spokojne. Mniej więcej w ten sposób możemy zilustrować obecność i dobroczynne oddziaływanie Anioła--Stróża. Od niego zawsze pochodzą dobre myśli i pobożne zamiary. Słowo „stróż" nie jest tu przenośnią, bo aniołowie rzeczywiście strzegą nas w rozmaitych sytuacjach życiowych.

Do „niewidzialnego bezkrwawego boju" za dusze ludzkie został wezwany każdy z nas. Życie jest walką duchową, ponieważ Bóg w swym niepojętym zrządzeniu dopuszcza, aby złe duchy działały, poddawały próbie, szkodziły i dokuczały ludziom na tej ziemi. Nasze ziemskie pielgrzymowanie jest zarazem bojem z mocami ciemności. Człowiek ma po swej stronie przyjaciela, Chrystusa, a przeciw sobie nieprzyjaciół duszy, złego ducha, świat i własną cielesność. Nikt z nas nie zaznaje spokoju w tej walce, bo diabeł żyje i działa, co przejawia się choćby w iście szatańskich poczynaniach ludzi. Nie ma na świecie takiego miejsca, gdzie nie pojawiłyby się pokusy lub przeciwności. To dlatego powinniśmy szczególnie żarliwie i wytrwale wyjednywać wstawiennictwo św. Archanioła Michała, Anioła-Stróża oraz wszystkich aniołów.

o. Konstanty Bondaruk

Woskresieńska zmartwychwstaje

Pisaliśmy tak niejednokrotnie, relacjonując budowę cerkwi Zmartwychwstania w Białymstoku. Tę historyczną ciągłość podkreślano także podczas jubileuszu trzydziestolecia parafii, które obchodzono 6 października, w dzień Ikony Matki Bożej *Wsiecarycy*. Liturgii przewodniczył arcybiskup Jakub, z którym współsłużyło wielu duchownych, pięknie śpiewał chór.

– W historii Kościoła był czas burzenia i budowania świątyń – mówił arcybiskup **Jakub**. – W Białymstoku pod koniec lat 80. Kościół prawosławny otrzymał w końcu pozwolenia na budowę tak potrzebnych w mieście nowych świątyń. Pierwszą była cerkiew Świętego Ducha, jedną z następnych Zmartwychwstania Pańskiego. Świątynia miała nawiązywać do zburzonej w latach 30. ubiegłego wieku cerkwi *Woskresienskiej* przy ulicy Sienkiewicza.

Władyka przypomniał najważniejsze, milowe daty z życia parafii. Słuchało go wielu wiernych, także zaproszeni goście.

Władyka odznaczył proboszcza o. **Marka Ławreszuka** orderem Świętych Równych Apostołom Cyryla i Metodego, o. **Piotra Kiryluka**, o. **Mariana Romańczuka**, **Andrzeja Grzesia**, **Barbarę Rutkowską** oraz **Eugenię Cybulińską** orderem św. Marii Magdaleny III stopnia. Wielu członków rady parafialnej, chórzystów i aktywnych parafian otrzymało listy pochwalne.

Po Liturgii władyka poświęcił tablicę upamiętniającą pierwszego proboszcza *Woskresienskiej* parafii, budowniczego cerkwi i *prichoda*.

O. Włodzimierz Cybuliński przybył do Białegostoku w 1988 roku z dekretem na wikariusza parafii w Starosielcach. Nie była to przypadkowa nominacja. Od kilku lat bowiem tamtejsi proboszczowie – najpierw o. **Michał Chomczyk**, później o. **Andrzej Berezowiec** – wydeptywali ścieżki po białostockich urzędach, żeby uzyskać plac pod budowę nowej białostockiej cerkwi.



Po czterech latach wędrówek urząd wojewódzki wskazał lokalizację – przy ulicy Sikorskiego, na skraju niedużego lasku, na styku Słonecznego Stoku i jeszcze nieistniejącej Leśnej Doliny.

W styczniu 1989 roku spora działka o powierzchni 6603m^2 przeszła w wieczyste użytkowanie Cerkwi. Miesiąc później narodziła się *Woskresienska* parafia, a jej proboszczem został właśnie o. Cybuliński. Nabożeństwa odbywały się wciąż w Starosielcach, tylko druga taca była przeznaczona na nową budowę.

Na przyznanej działce rósł sad (jedna z jabłonek długie lata przetrwała na cerkiewnym *pogoście*), na skraju stały trzy liche chatki. Najpierw ktoś pobił dachówkę na największym domku, później podpalił. A że był to trociniak, ogień rozprzestrzenił się szybko. Tę chatkę parafianie musieli rozebrać, później też drugą, została najmniejsza, najbliżej drogi. Miała tak z sześć metrów długości, cztery szerokości. Bez wody, centralnego ogrzewania.

Tak wyglądało pierwsze parafialne „centrum", w którym zaczęło się rodzić życie parafii. Tu dzieci przychodziły na religię, tu odbywały się próby chóru, a nawet świąteczne obiady.

W niedzielę Antypaschy, w 1989 roku, na placu stanął krzyż, została też odprawiona pierwsza Liturgia, jeszcze pod plandeką, wiatr gasił ustawione w skrzynkach świeczki, naprędce stworzony chór śpiewał jak potrafił.



Nad planami tymczasowej cerkwi



pracował inżynier **Mikołaj Misiukiewicz**, parafianie zajęli się gromadzeniem materiałów. Skrzętnie kupowali to co potrzebne, a nocą pilnowali, żeby złodzieje nie rozkradli. Tymczasową cerkiew, można powiedzieć w czynie społecznym, zbudowali, codziennie do roboty przychodziło po 30-40 osób. Arcybiskup **Sawa** wyświęcił ją już w listopadzie.

Ale najważniejsze wyzwanie wciąż było przed nimi.

W kwietniu 1990 roku władyka Sawa poświęcił kamień pod budowę nowej cerkwi i dużego parafialnego domu z mieszkaniami dla duchownych, kancelarią, salami katechetycznymi

Już w tymczasowej cerkwi pojawiła się duża papierowa ikona *Wsiecarycy, rakowych jazw diwnoj Gubitielnicy*. Nikt wtedy chyba jeszcze nie sądził, że święto ikony stanie się drugim parafialnym świętem.

Dom parafialny budowano też w dużym stopniu systemem gospodarczym, korzystano z cegły z rozbiórki, często także z niewykwalifikowanej siły.

Murowana *Woskresienska* cerkiew, zaprojektowana przez **Jerzego Uścinowicza**, okazała się dużym wyzwaniem dla konstruktorów i budowniczych.

Nawiązywała do bizantyńskiego gotyku, miała w sobie coś z cerkwi w Supraślu, Małomożejkowie, Kodniu i Synkowiczach.

Skala prac? Na sam fundament trzeba było wylać 360 metrów sześciennych betonu, zużyć 34 tony stali. Betoniarki nie wytrzymywały, czterdziestu parafian pracowało od świtu do zmroku.

Potem parafianie mogli pomóc już raczej w najprostszych czynnościach. Cegła klinkierowa wymagała precyzji i dużego doświadczenia. Ściany powoli pięły się do góry, coraz lepiej śpiewały parafialne chóry, coraz prężniej działało młodzieżowe bractwo, a o. Włodzimierz z wikariuszem o. **Walentym Olesiukiem** niestrudzenie z *krużką* objeżdżali wszystkie parafie. Proboszcz wydeptywał też ścieżki po wszystkich miejscowych firmach. W zeszycie miał ponad sto adresów, a w każdej był wielokrotnie.

Cerkiew wyświęcono 1 października 2006 roku. – To najpiękniejszy dzień w moim życiu – nie krył wzruszenia batiuszka Cybuliński.

Przybyli podziwiali piękną bryłę cerkwi, która świetnie wpisała się w krajobraz miasta, zachwycali ikonostasem i polichromią, do złudzenia przypominającą freski. To efekt rozpuszczalnych w płynnym szkle farb silikatowych, których użyli białoruscy ikonopiscy. Parafianie wspierali ich jak mogli. Ta więź stała się jeszcze bliższa, gdy **Wiktor** i **Aleksiej Downarowie** oraz **Andrej Rumo** przeszli do niższych partii – wizerunków świętych. Na św. Annę złożyło się tak ze 20-30 parafianek o tym imieniu, na św. Wierę, Nadieżdę, Lubow i ich *matier* Sofiję kolejnych sześć czy siedem. I tak niemal z każdym świętym. Także ikony do ikonostasu, wykonane przez absolwentów Bielskiej Szkoły Ikonograficznej, ofiarowały poszczególne rodziny.

Z czasem wokół cerkwi pojawiło się ogrodzenie, miasto sfinansowało parkingi i iluminację. Pojawiła się kapliczka na poświęcenie wody.

Budowanie to chorowanie – powtarzał o. Włodzimierz Cybuliński. W tym ogromnym, okupionym nadszarpnięciem zdrowia trudzie proboszcza wspomagali wikariusze, o. Walenty Olesiuk, o. Piotr Kiryluk, o. Marek Ławreszuk, o. diakon Marian Romańczuk.

To dzięki ich zbiorowemu wysiłkowi parafia, można powiedzieć, dorosła, okrzepła.

W 2014 roku stan zdrowia o. Włodzimierza nie pozwolił mu już pełnić obowiązków proboszcza, przejął je na trzy lata o. Walenty Olesiuk, później o. Marek Ławreszuk.

O. Włodzimierz Cybuliński odszedł 24 lutego 2018 roku. Pięknie pożegnała go parafia.

Tymczasem do ikony *Wsiecarycy*, sprowadzonej do parafii w 1999 roku, dołączyły relikwie św. Mnicha Wasyliska Syberyjskiego, św. Nektariusza, (którego dzień liturgicznego wspomnienia stał się kolejnym świętem w tej parafii), św. męczennika Atanazego, ihumena brzeskiego. W cerkwi są też *moszczi* św. męczennika Gabriela Zabłudowskiego, św. Pantelejmona.

Parafia pamięta o swojej przedwojennej poprzedniczce. Na *pogoście* stanął pomnik, upamiętniający zburzoną cerkiew, w 2018 roku parafia we współpracy z fundacją Vidovdan opublikowała napisaną przez **Piotra Chomika**, o. **Romana Płońskiego** i o. Marka Ławreszuka jej monografię, dziecięcy chór upamiętnił ją płytą „Dom mojej duszy".

W *swiecznom jaszczykie* przybywa wydanych przez parafię pozycji. Są to głównie akatysty, ale także pozycje książkowe, m.in. „Św. sprawiedliwy Jan z Kormy" czy napisana przez proboszcza książka „Św. Nektariusz z Eginy. Teolog, wyznawca, cudotwórca".

Pięknie śpiewają chóry, parafialny, młodzieżowy i dziecięcy.

Przy parafii organizowana jest Wielkopostna Wszechnica, także inne niecykliczne spotkania. Parafia organizuje pielgrzymki, zapusty, spotkania świąteczne. Obecnie w parafii posługę duszpasterską niosą o. Marek Ławreszuk, o. Walenty Olesiuk, o. Jan Karpiuk, o. Piotr Kiryluk, o. **Mateusz Kiczko**.

Ałła Matreńczyk
fot. **Adam Bruczko**



Jubilatka z Sosnowca

29 września parafia prawosławna w Sosnowcu świętowała jubileusz 130-lecia swego istnienia. Liturgię celebrował biskup łódzki i poznański **Atanazy**. Cerkiew sosnowiecka wypełniła się parafianami, którzy pokonywali nawet do stu kilometrów. Świętowali Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Łemkowie, Serbowie, Gruzini, Mołdawianie.

Przybyli duchowni diecezji łódzko-poznańskiej, ojcowie **Sergiusz Dziewiatowski** z Sosnowca, **Jarosław Antosiuk** z Krakowa, **Adam Wierejemiewicz** z Łodzi, **Paweł Sidoruk** z Radomia, **Iwan Furyk** z Sosnowca, **Marian Radziwoń** z Bydgoszczy oraz hieromnich **Gabriel**, miejscowy proboszcz **Mikołaj Dziewiatowski**, a także hierodiakon **Aleksander**. Chórem dyrygował o. **Grzegorz Cebulski** z Wrocławia.

Na uroczystości przybyli też prezydent Sosnowca **Arkadiusz Chęciński**, przewodniczący rady miasta **Mateusz Bochenek** oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, świata nauki i polityki.

Biskup Atanazy przypomniał sylwetki świętych męczennic Wiery, Luby i Nadziei oraz ich matki Zofii. Przybliżył także pojęcie strachu Bożego. Strach jest dziś kojarzony negatywnie. Jednakże strach Boży jest innym zjawiskiem – to stała świadomość Bożej obecności i wynikające z tego obowiązki każdego człowieka. Strach Boży odgrywa bardzo ważną rolę w prawidłowo rozumianej duchowości prawosławia. Władyka Atanazy za szczególnie istotne uznał wychowywanie młodych ludzi w poczuciu strachu Bożego i świadomości Bożej Opatrzności.

Władyka udzielił święceń lektoratu (*chirotesji*) **Witalowi Kuksie**, urodzonemu się w 1971 roku w regionie donieckim na Ukrainie, który do parafii prawosławnej w Sosnowcu trafił w 2016 roku. Z wykształcenia jest elektrotechnikiem. Będzie pełnił obowiązki lektora sosnowieckiej cerkwi.

Jubileuszowym listem pochwalnym biskup Atanazy wyróżnił **Michała Bandzarewicza**, **Zbigniewa Masnego** oraz **Antoniego Iwaniuka**.

Wieczorem w bazylice katedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Sosnowcu odbył się koncert cerkiewnych śpiewów w wykonaniu chóru „Oktoich” z Wrocławia. Na koncert przybył rzymskokatolicki ordynariusz diecezji sosnowieckiej, ks. biskup **Grzegorz Kaszak**, który nie krył oczarowania prawosławną muzyką sakralną. Bazylika zgromadziła wielu słuchaczy.

Uroczystości jubileuszowe trwały do połowy października, program obejmował różnorodne wydarzenia, takie jak zwiedzanie cerkwi, wystawę historyczną, dyskusje, koncerty, konkurs plastyczny. Szczegóły na stronie internetowej parafii.

Dziękuję wszystkim, którzy pomagali i przyczynili się do realizacji obchodów jubileuszu naszej parafii.





o. Mikołaj Dziewiatowski
fot. **Ina Satsiuk**, **Michał Kusiak**
commons.wikimedia.org

Węgier prawosławny

Z o. KIRYŁEM TATARKĄ
rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Jest Ojciec prawosławnym Węgrem. To rzadki przypadek w waszym kraju.

O. Kirył: – W istocie.

– Rodzice byli prawosławni?

– Nie otrzymałem w rodzinie żadnego chrześcijańskiego wychowania. Było w niej wielu wojskowych, przywiązanych do tamtej, komunistycznej, ideologii. Jako student rusycystyki pojechałem na staż do Petersburga. Był rok 1997, czasy ciekawe dla Rosji, wielkich przemian i odradzania się Kościołów – prawosławnego, katolickiego i protestanckich. W Petersburgu otwierano wiele cerkwi, odradzało się duchowe życie. Poznałem tam prawosławnych ludzi i postanowiłem ochrzcić się w prawosławnej tradycji.

– A rodzice?

– Tata, rocznik 1949, był ochrzczony w Kościele rzymskokatolickim, ale nie praktykował, mama, rocznik 1952, w ogóle nie była ochrzczona.

– Protesty w rodzinie?

– Nie, tylko zdziwienie.

– Tak bez sprzeciwu?

– Dla mnie problem nie istniał – było jasne, że chcę ochrzcić się w Cerkwi. Nie analizowałem, jakie narody są związane z prawosławną tradycją, nie myślałem o tym, czy to wiara Ruskich, Serbów, Rumunów czy Bułgarów. Miałem w sobie silne przekonanie, że prawda jest w Cerkwi prawosławnej. To mi wystarczało.

– Jak jest z rusofobią na Węgrzech?

– Była silna po 1956 roku – w latach 60., 70. i 80. Opozycja antysowiecka miała charakter społeczny, chrześcijański i nawet państwowy. Antysowieckość szła krok w krok z antyruskością. Węgier niestety utożsamiał te dwa pojęcia. Wołając „Ruski do domu” nie miał na myśli Turkmena, Kazacha czy Łotysza, tylko Rosjanina.

– A lata dziewięćdziesiąte?

– Wiele mówiono, pisano, wystawiano spektakle, kręcono filmy na temat wkroczenia Armii Czerwonej do Węgier, zabierania przez sowietów do łagrów, kopalń, prac w polu Węgrów od lat 16 do 60, o roku 1956. To był czas odreagowania okresu powojennego.

– A teraz?

– Ucichło. Młodzi o tym nie mówią, chyba że profesjonalnie zajmują się historią albo mają w rodzinie kogoś kto ucierpiał, zesłany na przymusowe roboty na Wschód. Dziś nie możemy więc mówić o rusofobii Węgier.

– A o ułożeniu wzajemnych relacji węgiersko-rosyjskich?

– Od pięciu-sześciu lat często słyszymy przekaz ze strony rządzących o potrzebie bliskiej współpracy z Federacją Rosyjską, szczególnie ze strony premiera Viktora Orbána. Węgierski naród rozumie tę politykę. W zbliżeniu obu narodów widzi korzyści.

– Dziesięciomilionowe Węgry to kraj katolicki?

– Według ostatniego spisu z 2011 roku tylko 37 procent Węgrów zadeklarowało się jako katolicy, 15 proc. jako protestanci, prawie dwa procent jako grekokatolicy, niemal 17 procent powiedziało, że nie należy do żadnego Kościoła, a więcej niż co czwarty Węgier nie udzielił odpowiedzi na pytanie. Nie ominęła nas europejska tendencja ateizacji. Jest ona często przenoszona z pokolenia na pokolenie od czasów komunistycznych i nakładana na współczesne prądy odchodzenia od Boga.

– Chrześcijanin powinien więc dziś być misjonarzem?

– Niewątpliwie.

– Prawosławni na Węgrzech nawiązują do tradycji cyrylometodiańskiej?

– Oczywiście! Przecież teren współczesnych Węgier to serce misji świętych Braci Cyryla i Metodego. W Zalavárze mamy dziś pod otwartym niebem muzeum upamiętniające tamtą misję. Odkryto tam między innymi fundamenty wielkiej bazyliki, wzniesionej w czasach owej misji. Węgrzy, lud koczowniczy i pogański, nie cieszyli się dobrą reputacją do czasów misji cyrylometodiańskiej, czyli do drugiej połowy IX wieku. Węgierski wódz przyjął świętych braci, wysłuchał ich, poprosił o błogosławieństwo i modlitwę, traktując ich z szacunkiem. I ten epizod, to spotkanie, mocno wpisało się w pamięć Węgrów. Madziarzy, którzy dotarli do basenu Dunaju, zabiegali o dobre relacje z Bizancjum w sferze politycznej, obronnej, ale także duchowej. Wiemy, że z Bizancjum został posłany do nas w połowie X wieku misjonarz, *swiatitiel* Irafij. Mało o nim wiemy, choć był *proswiatitielem* Węgier. W bizantyńskich latopisach pozostał zapis, że posłał go bizantyński cesarz na prośbę węgierskiego wielmoży. Na węgierskich ziemiach pierwsze monastery zakładali mnisi greccy. Zwycięska okazała się jednak orientacja zachodnia, kiedy Geza (970-997) z rodu Arpadów poprosił w 974 roku, czyli wiek później od rozpoczęcia misji cyrylometodiańskiej, niemieckiego cesarza Ottona I, aby przysłał mu misjonarzy. Koniec X wieku to czas chrystianizacji Węgrów.

Dół za wsią Rożkowka, gdzie mieli być rozstrzelani mieszkańcy wsi. Major Emil Albert Herbst z mieszkańcami Rożkowki w dniu wyświęcenia cerkwi, z prawej o. Klaudiusz Puszkarski, 22 stycznia 1943 roku. Cerkiew w Rożkowce w dniu wyświęcenia. Na obiedzie po wyświęceniu cerkwi, od lewej o. Klaudiusz Puszkarski, o. Tomasz Kluka, major Herbst

– Wpływy wschodnie jednak pozostawały?

– W średniowieczu współistniały obok siebie obrządki łaciński i słowiański. Liturgię słowiańską służono w Sazawie i Sremskiej Mitrovicy. Docierały wpływy z arcybiskupstwa ochrydzkiego, gdzie schronili się uczniowie świętych Cyryla i Metodego.

Na obecność obrządku słowiańskiego na naszych ziemiach wskazują wykopaliska z cyrylickimi, a nawet głagolickimi zapisami, pochodzące z okresu sprzed oficjalnego przyjęcia chrześcijaństwa.

Nasi możnowładcy wchodzili w koligacje rodzinne z władcami prawosławnymi. Na przykład Andrasz (Andrzej) I (1038-1046) ożenił się z Anastazją, córka księcia Jarosława Wielkiego. Założył nad Balatonem benedyktyński klasztor, w pobliżu którego w pieczarach żyli przybyli z Kijowa mnisi. Nasi książęta żenili się z córkami książąt Rusi Kijowskiej, Rusi Halickiej, Serbii, na początku dwunastego wieku nasza węgierska księżniczka Irina przyjmuje prawosławie i wychodzi za mąż za przyszłego imperatora bizantyńskiego. Staje się założycielką i ktitorem znanego monasteru Pantokratora w Konstantynopolu. Dziś jest tam meczet.

– Po dynastii Arpadów Węgrzy mają swoją „smutę".

– Tak, to początek XIV wieku. Różne dynastie walczą o tron. Zwycięża francuska dynastia Andegawenów, która w przeciwieństwie do Arpadów ma wrogi stosunek do prawosławia. Serbów i Bizantyńczyków traktuje jak rywali.

– W XIV wieku urodziła się Jadwiga, królowa Polski.

– Jej ojciec Ludwik, znany w Polsce jako Węgierski, także król Polski, wszedł zaś do historii jako wielki obrońca katolicyzmu. Parł na Bałkany. Chciał je sobie podporządkować.

– I na Ruś Halicką.

– Tak.

– Wchodzimy w wiry historii, nie do ogarnięcia w krótkiej rozmowie. Jest Ojciec jednocześnie historykiem?

– Nie, znajduję tylko wielką radość w jej zgłębianiu.

– Interesuje mnie współczesna mapa prawosławia na Węgrzech. Jak duża jest to wspólnota?

– Prawosławnych na Węgrzech jest od piętnastu do dwudziestu tysięcy. Wśród nich Serbowie i Rumuni stanowią wspólnoty po pięć-sześć tysięcy. Są też Grecy, Rosjanie, Ukraińcy, Mołdawianie, Białorusini i oczywiście prawosławni Węgrzy. Mamy wielu rosyjskojęzycznych prawosławnych. Dlatego prawie wszyscy nasi duchowni mówią po rosyjsku. Starają się też częściowo służyć Liturgię po cerkiewnosłowiańsku.

Mamy i czysto ruskie parafie w Budapeszcie – św. Sergiusza, Świętej Trójcy i pod Budapesztem małą cerkiew o historycznym znaczeniu, w której została pochowana córka rosyjskiego imperatora Pawła I, księżna Aleksandra Pawłowna. Tam o. Dymitryj Swierko, przybyły do nas wiele lat temu z Rosji, służy każdej soboty Liturgię i panichidę za duszę księżnej. Cerkiewkę wzniesiono za imperatora Aleksandra I (początek XIX wieku). Niedawno odrestaurowana służy prawosławnym.

W Budapeszcie mamy pięć prawosławnych parafii. Mamy również cerkwie między innymi w Miszkolcu, Debreczynie, Segedynie, Nyiregyhazie.

Planujemy budowę nowych cerkwi, na przykład w uzdrowiskowym mieście Heviz, dokąd na leczenie i odpoczynek przybywa wielu rosyjskojęzycznych kuracjuszy. Od kilku lat o. Nikołaj organizuje już tam parafialne życie, służąc w katolickim kościele. Dodam, że o. Nikołaj zgłębia historię misji cyrylometodiańskiej na węgierskich ziemiach i jego marzeniem jest wybudowanie niewielkiej cerkwi w mieście Zalavár, gdzie teraz pod otwartym niebem jest muzeum tej misji. Już teraz raz w miesiącu służy Liturgię w mieście, w którym przed jedenastoma wiekami służyli święci Cyryl i Metody.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Cud w Rożkowce

Na południowym skraju Puszczy Białowieskiej, nad rzeką Białą, położona jest niewielka wieś o tej samej nazwie. Do Topiła stąd zaledwie cztery kilometry, ale od Białej oddziela je granica państwowa. Rzeka Biała tworzy się z połączenia trzech strumieni: Sipory, Krowatki i Policznej. Nieopodal wsi Stołpowiska Biała wpada do Leśnej, płynącej spod Hajnówki. Wcześniej uważano, że to właśnie Leśna jest dopływem Białej. Pierwsza wzmianka o Białej pochodzi z 1560 roku. Jednakże dopiero w 1912 roku zbudowano tu z puszczańskiego drewna cerkiew Kazańskiej ikony Matki Bożej. Świętowano tu także dzień pamięci Świętych Braci Machabeuszy. Właśnie na to święto przyjeżdżałem kilkakrotnie z rodzicami. Mój ojciec, Stefan Musiewicz, był psalmistą w nieodległych Dmitrowiczach. W okresie międzywojennym Biała należała do powiatu bielskiego. Proboszczem był tu o. Klaudiusz Puszkarski, który w maju 1939 roku został skierowany do parafii w Białowieży.









Boży znak

Toczyła się krwawa druga wojna światowa. Nastały trudne czasy. Niemcy rozstrzeliwali i wysiedlali ludzi. W Puszczy Białowieskiej płonęły wsie. Wówczas spalono także wieś Białą. Nasz dom w Dmitrowiczach stał nieopodal drogi z Kamieńca do Białowieży.

Dobrze pamiętam ten dzień z końca 1941 roku. Miałem dziesięć lat, siedziałem w domu. Nagle moja babcia, matuszka Maria Jeliniecka, wywołała mnie na ulicę. Zobaczyłem ludzi, spoglądających w stronę Puszczy. Niebo było gwiaździste. Było widać łunę pożaru. Potem na niebie ukazały się trzy ogniste krzyże.

Zatrwożeni ludzie zaczęli się modlić. Ktoś powiedział, że to znak nadchodzących prób.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że Niemcy spalili wieś Białą i cerkiew, a mieszkańców, wraz z proboszczem o. Andrzejem Bielewcem, wywieźli w okolice Żabinki. Mieszkańcy bielańskiej parafii pozostali bez świątyni. Niebawem ludzie zwrócili się do władz niemieckich o pozwolenie na budowę cerkwi w Rożkowce, gdzie potem miał miejsce Wielki Cud. Parafianie zebrali środki i z materiału rozebranej leśniczówki wznieśli cerkiew. Była pierwsza połowa 1942 roku.

Karna akcja

Na początku września 1942 roku nieopodal Rożkowki znaleźli się dwaj radzieccy spadochroniarze. Przez pewien czas przebywali w lesie, o czym dowiedzieli się Niemcy. Zorganizowali obławę, żołnierze zdołali jednakże uciec, zabijając dwóch Niemców. Okupanci postanowili zemścić się na mieszkańcach Rożkowki, oskarżając ich o pomoc dywersantom.

W nocy z 27 na 28 września (27 września przypada święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego) wieś okrążył oddział ekspedycji karnej. Majątek mieszkańców zarekwirowano, dzieci wywieziono do gminy w Dmitrowiczach. Młodzież powyżej lat szesnastu zaplanowano deportować na roboty

Nina Chwisiuk
Ikona – płaskorzeźba, wykonana przez niemieckiego żołnierza
Cerkiew w Rożkowce

do Niemiec, wszystkich dorosłych rozstrzelać, a wieś spalić.

Nina Chwisiuk z Rożkowki, córka **Grzegorza**, opowiadała: – *Eto było w 1942 godu, 28 sientiabria. Mojemu starszomu synoczku było 8 miesiacy. Odabrali jego ot mienia, powiezli na dierewniu. Ale siestra u menie była sama najmenszaja, z 1930 goda, podrostoczek była, ona wziała jogo z soboju. Odna babuszka każe: „Nu szto, ja etu diewoczku wziała b, pastuszka była by, a zaczem mnie gete małoje?" A ona, zara uże pokojnaja, każe: „Pod zaborom budu leżat', no ja jego nie kinu". Eto była użasnaja kartina, jak sognali wsiech w kuniec dierewni! U nas byli 2 „bałachowcy", ja nie znała, czom ich tak nazywali. Odin z dieriewni, Osinnikow, policajom niemieckim służyw, ich do jamki nie gnali, a w koniec dierewni razom s siemiami, i nichto ich ne trogaw. A ostal'nych wsich sognali, ditiej zabrali i powieźli na dierewni czużyja. Wot takoje było biedstwo.*

Dwudziestu mężczyzn zmuszono do kopania jam na skraju wsi. Gdy doły zostały wykopane, Niemcy przyprowadzili tu wszystkich mężczyzn i kobiety, rozstawiając przed nimi karabiny maszynowe. Rozumiejąc co ich czeka, ludzie uklękli i zaczęli się modlić, błagając o ratunek Matkę Bożą i Wszechmogącego Pana Boga. Nagle nad lasem ukazał się lekki samolot. Okrążywszy wieś kilka razy, wylądował na polu, nieopodal miejsca egzekucji. Z samolotu wysiadł oficer, podszedł do dowódcy oddziału egzekucyjnego i zaczął z nim rozmawiać. Potem wsiadł do samolotu i odleciał w kierunku Białowieża-Białystok.

Egzekucję zawieszono. Nastąpiła cisza i poruszające do głębi oczekiwanie. Minęły dwie, może trzy godziny. Ludzie odzyskiwali nadzieję na uratowanie.

Znowuż ukazał się na niebie samolot, wylądował i wysiadł z niego ten sam oficer. Niektórzy tytułowali go majorem. Zaczął wymachiwać jakimś dokumentem, pokazał go dowódcy, a ten wstrzymał egzekucję. Oficer, który przyleciał, zwrócił się do mieszkańców: „Mogliście być rozstrzelani, a wasza wieś spalona. Jednak daruje się wam to. Dzieci powrócą do rodziców, a majątek będzie zwrócony. Dołu nie zasypujcie przez cały rok. Jeżeli przez ten czas coś podobnego wydarzy się we wsi lub okolicy, zostaniecie rozstrzelani".

Jeden ze świadków zdarzenia, **Melania Sajewicz**, wspominała, że wszyscy rzucili się wówczas do nóg oficerowi. Ten zaś powiedział: „Nie całujcie mi nóg, nie trzeba. Wiem, że zbudujecie nową cerkiew. Jak dobudujecie, zaproście mnie na jej wyświęcenie. Adres pozostawiam sołtysowi". Po czym odleciał.

Wyświęcenie cerkwi

Cerkiew budowano. W niedokończonej świątyni służył o. **Tomasz Kluka** z Dmitrowicz. Do jej wyposażenia trafił ikonostas z cerkwi we wsi Weliki Les, którą Niemcy spalili. Na wyświęcenie zaproszono tajemniczego oficera, który przyjechał. Oprócz o. Fomy, wyświęcenia dokonali o. **Klaudiusz Puszkarski** z Białowieży oraz o. **Mikołaj Koncewicz,** pierwszy proboszcz cerkwi w Rożkowce.

Nowa cerkiew stała się spadkobierczynią wezwania cerkwi w Białej – wyświęcono ją ku czci Kazańskiej Ikony Bogarodzicy. Niemiecki oficer, z okazji swej wizyty, podarował, wyrzeźbioną w drewnie ikonę Matki Bożej. Powiedział przy tym: „Chrońcie tę ikonę – to jest wasza Wybawicielka!".

Po wyświęceniu miał miejsce obiad, na który zaproszono niemieckiego oficera. **Iwan Draczuk**, który miał wówczas 25 lat, wspominał, o czym opowiadał wówczas oficer: „Gdy mój samolot przelatywał nad miejscem egzekucji, przede mną na niebie ukazało się oblicze Matki Bożej, wskazując ręką w dół". To był wieli cud, prawdziwy cud!

Pamięć

Minął rok, jamę zasypano. W tym miejscu, po prawej stronie drogi z Rożkowki do Omeleńca, postawiono krzyż i ogrodzono go. Niestety, po wojnie kilkadziesiąt metrów dalej wybudowano kołchozowe chlewnie, jakby nie było na to innego miejsca.

Miejsce po pierwszym proboszczu rożkowskiej cerkwi, o. Mikołaju Koncewiczu objął o. **Jan Mieszkow**. Od 1948 roku służył tu o. **Mikołaj Zbudski**.

Po odnowieniu rożkowskiej parafii na początku lat dziewięćdziesiątych każdego roku 28 września, w dniu wybawienia wsi, służona jest Liturgia. Taka służba miała miejsce również 28 września 1994 roku. Odprawiał władyka brzeski i kobryński **Konstanty**, który w lutym 1995 roku został arcybiskupem. Asystował o. **Mikołaj Horbaczuk**, który wówczas obchodził pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich.

Za zasługi dla Cerkwi, szczególnie dla odrodzenia zamkniętych parafii, duchowny został odznaczony orderem św. Sergiusza z Radoneża drugiego stopnia.

Parafianie z Rożkowki pamiętają o swej dawnej cerkwi parafialnej w Białej, świętując dzień Męczenników Machabejskich. W tym dniu wyświęcono kamień węgielny pod budowę cerkwi w Białej.



Historii ciąg dalszy

W 2009 roku od dawnego krajoznawcy otrzymałem kilka stronic niemieckiego wydania z czterema fotografiami, na których ujrzałem:



wyświęcenie cerkwi w Rożkowce, uczestników wyświęcenia cerkwi w Białowieży po remoncie oraz śniadanie z tajemniczym niemieckim oficerem i dwoma duchownymi. Do tego był załączony list proboszcza cerkwi św. Mikołaja w Białowieży o. Klaudiusza Puszkarskiego do tajemniczego majora.

Z publikacji dowiedziałem się, że oficerem, który uratował mieszkańców Rożkowki przed rozstrzelaniem, był major **Emil Albert Henry Paul Herbst** (Herbst po niemiecku oznacza jesień). To jemu w czasie lotu nad Puszczą Białowieską ukazała się Matka Boża z Dzieciątkiem, prosząc: „Ratuj! Chcą zabić niewinnych”.

Jakie pełnomocnictwa posiadał major Herbst, skoro udało się mu nie dopuścić do rozstrzelania mieszkańców Rożkowki i zwolnienia z obozu w Prużanach mieszkańców Kamieńca? Z listu o. Klaudiusza Puszkarskiego wynika, że był przedstawicielem reichmarszałka **Hermanna Göringa**.

Pod pierwszą fotografią czytamy: „22 stycznia 1943 roku miejscowi duchowni i sołtys zaprosili majora Herbsta, który uratował ludzi, na wyświęcenie cerkwi”. Towarzyszyło mu kilku oficerów bez uzbrojenia: kapitan **Decker**, tłumacz, unter-oficer i człowiek z SD **Otto Hannemann**. Mieszkanka Rożkowki **Nina Borkowska** wspominała, że przed wyświęceniem wraz z koleżankami wyszyła ręcznik. Czterej niemieccy oficerowie na rozesłanym w cerkwi ręczniku, z godnością przestali całą służbę. Po wyświęceniu i Liturgii procesja wiernych udała się w stronę dołu, który miała stać się grobem. Tu podziękowano oficerom.

Po zakończeniu uroczystości proboszcz parafii w Dmitrowiczach, o. Tomasz Kluka, zaprosił majora Herbsta z towarzyszami na obiad. Również ten moment uwieczniono na zdjęciu. Na czwartej fotografii widzimy uczestników wyświęcenia cerkwi Białowieży po remoncie, 15 października 1943 roku, wśród nich pięciu duchownych, nadleśniczych **Wagnera** i **Freverta** oraz leśniczego **Lopziena**.



Potwierdziła się informacja, że obraz Wybawicielki wsi Rożkowka, którą podarował major Herbst, stworzył w drewnie niemiecki żołnierz, przybywający na leczeniu w szpitalu w Białowieży. Oryginalne, rzeźbione dzieło zachowało się w cerkwi do dzisiaj. W 2008 roku, dzięki ofiarności prawosławnych z miasta Kirkenes w Norwegii oraz z Sankt Petersburga, ikonograf **Swietłana Bałaszowa** stworzyła kopię ikony Rożkowskiej Bogarodzicy. Przeczytamy na niej napis: *Сей образ выполнен усердием иконописцев Александро-Невской Лавры на пожертвования прихожан храма во имя святого Трифона Печенгского в городе Киркенес, а также православных христиан Санкт-Петербурга в январе-июне 2008 года*. Pielgrzymi z Petersburga postawili w Rożkowce krzyż pamiątkowy.

Mieszkańcy Rożkowki opowiadali, że major Herbst po wojnie odwiedził ich wieś. Zmarł 12 grudnia 1974 roku.

W Białej

Miejsce, gdzie znajdowała się spalona przez Niemców cerkiew w Białej, stopniowo zaczęło zarastać lasem. Przed 2008 rokiem pozostały tu tylko trzy krzyże – kamienny z przełomu XIX i XX wieku, nagrobek Tatiany i Wsiewołoda, dzieci miejscowego proboszcza o. **Mikołaja Malinowskiego** (1902-1907) oraz drewniany krzyż z 1941 roku, postawiony ku wiecznej pamięci Wiktora.

W grudniu 2008 roku zwróciła się do mnie mieszkanka Białej **Natalia Szachalewicz**, abym pomógł na miejscu cerkwi ufundować krzyż. Dzieło błogosławił kamieniecki dziekan, o. **Hienadij**. Opracowałem graficznie formę krzyża oraz napisy na nim. Z Bożą pomocą krzyż został ustawiony i wyświęcony. Stoi na skraju puszczańskiego lasu, świadcząc o historii i wierze mieszkańców Białej.

Gieorgij Musiewicz
tłum. i oprac. **Doroteusz Fionik**
fot. **Doroteusza Fionika**
oraz z **archiwum pisma „Bielski Hostineć”**

Szerszy materiał w języku białoruskim ukazał się w nr 52 (2015) pisma „Bielski Hostineć”

BOGDAN MARTYNIUK

Ratował ludzi i cerkwie

Rok temu, na *Preczystą*, odszedł Bogdan Martyniuk, lekarz, społecznik, założyciel i przewodniczący społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej. W rocznicę śmierci przyjaciele, a miał ich wielu, także na Podlasiu, postanowili odprawić w monasterze w Supraślu panichidę, a później w ramach organizowanych w Akademii Supraskiej Europejskich Dni Dziedzictwa podzielić się wspomnieniami o zmarłym. Dzięki wsparciu Fundacji Oikonomos przygotowali też dwie związane z działalnością komisji wystawy.

Spotkanie rozpoczęły występy ukraińskiego zespołu młodzieżowego „Ranok" z Bielska Podlaskiego. To nie przypadek, ukraiński folklor był niezwykle bliski sercu **Bogdana Martyniuka**. Urodził się w Dermaniu, na ziemiach księcia Ostrogskiego, w rodzinie lekarza. *Mój bat'ko Teodor i ja Teodor* lubił powtarzać, podkreślając w ten sposób nie tylko tożsame znaczenie obu imion, ale i swoje ukraińskie korzenie. Jego mama, **Marija Ludwigowna**, jak ją nazywał, była Polką, nauczycielką. Małżeństwo rodziców nie przetrwało. Ojciec w 1944 roku na dziesięć lat trafił do łagrów o obostrzonym rygorze, matka po rozwodzie z *ugołownikiem* postanowiła z synem wyjechać do Polski. Bogdan podobnie jak tata został lekarzem.

Przez całe swoje zawodowe życie leczył ludzi, przez szesnaście w ramach założonej przez siebie komisji cerkiewne zabytki.

– Wszystko zaczęło się od Chotyńca – tak o jej początkach mówił w wywiadzie przeprowadzonym przez **Michała Bołryka**. Do Chotyńca zawędrował na wiosnę w 1982 roku, widok pozostającej w całkowitej ruinie jednej z najpiękniejszych cerkwi w Polsce poruszył go tak bardzo, że postanowił nie dopuścić, by się zawaliła. I szukać organizacyjnych form działania.

O społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej opowiedziała **Nela Szczuka**. Jej zakres działalności idealnie oddaje logo – dłonie podtrzymujące i osłaniające cerkiew. **Leon Tarasewicz** zaprojektował je w 1982 roku, wtedy też, w stanie wojennym, zrodziła się komisja, najpierw przy oddziale warszawskim Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, rok później już przy jego zarządzie głównym.

Prace komisji koncentrowały się w południowo-wschodniej Polsce, tam, gdzie wskutek wywózek prawosławnej i greckokatolickiej ludności na wschód i zachód było najwięcej opuszczonych, niszczejących cerkwi, dzwonnic, kapliczek cmentarzy, krzyży. Na czym polegały te działania?

– Na rozpoznaniu stanu zabytków w terenie oraz ustaleniu ich użytkownika, bo w latach 80. wiele tych obiektów miało nieustalonego właściciela – wyjaśniała Nela Szczuka. – Potem na precyzowaniu potrzeb i kierowaniu wniosków do służb konserwatorskich, wykonaniu prac dokumentacyjnych, pomiarów architektonicznych, ekspertyz mykologicznych i konstrukcyjnych, także z udziałem profesorów i studentów Politechniki Warszawskiej, Wrocławskiej i Białostockiej. A niebawem także na działaniach popularyzatorskich.

Te działania to organizowanie ogłaszanych w czasopiśmie „Świat Młodych" konkursów plastycznych „Zabytki sztuki cerkiewnej w rysunkach dzieci i młodzieży". I plenerów malarskich w Polsce i na Ukrainie jako jednej z form nagrody.

Prace pokonkursowe i poplenerowe były prezentowane na wystawach w Warszawie, Gdańsku, Białymstoku, Hajnówce.

„Dusza dziecka, które stworzyło takie dzieło sztuki, to bezcenny skarb. Patrząc na te prace odczuwamy, że ludzkość ma przyszłość" – pisali zwiedzający.

Te prace musiały być bardzo bliskie sercu Bogdana Martyniuka. Wiele z nich przechowywał we własnym mieszkaniu do śmierci. A teraz posłużyły do zorganizowania wystawy w Akademii Supraskiej.

Komisja zorganizowała też przynajmniej trzy wystawy fotograficzne, dokumentujące jej działalność. Autorami zdjęć byli najczęściej Bogdan Martyniuk, który zawsze w plecaku nosił dwa aparaty do robienia slajdów i zdjęć analogowych, i jego przyjaciel, historyk sztuki prof. **Ryszard Brykowski**.

Jedną z tych wystaw, „Cerkwie u podnóży zachodnich Bieszczadów", także zaprezentowano w Akademii Supraskiej.

– Dzięki komisji udało się uratować wiele zabytków, m.in. cerkwie w Korczminie, Kruhelu Wielkim, Łukawcu, Łupience, także dzwonnic w Siedliskach, Michniowcu, Teniatyskach, setki krzyży i rzeźb łemkowskich, blisko dwa tysiące krzyży bruśniańskich – mówiła Nela Szczuka.

Dzięki komisji udało się też odrestaurować i wpisać do rejestru zabytków stary cmentarz w Nowym Berezowie. I włączyć do ratowania dziedzictwa sztuki cerkiewnej także młodzież z Podlasia (w porządkowaniu cmentarzy w Beskidzie Niskim brali udział uczniowie z Hajnówki).

Komisja nawiązała kontakty z bliźniaczą strukturą na Ukrainie. – Młodzież ukraińska przyjeżdżała na plenery do Polski, my jeździliśmy na Ukrainę – podkreśla Nela Szczuka.

W pracach komisji, w ciągu osiemnastu lat jej istnienia, wzięły udział nie setki, a tysiące osób, wszystkich ich łączył Bogdan Martyniuk.

– Na wystawie zaprezentowaliśmy jego notatnik – mówiła Nela Szczu-



Bogdan Martyniuk
Na następnej stronie wystawa w Akademii Supraskiej i niektóre z konkursowych prac

ka. – Zapiski zaskakują precyzją, zawierają drobiazgowe wykazy prac wykonanych i do zrobienia, mnóstwo nazwisk i numerów telefonów, od leśniczych po urzędników, członków komisji konkursów plastycznych.

Prelegentka poznała Bogdana Martyniuka w 1986 roku, gdy jako studentka etnografii Uniwersytetu Warszawskiego zastanawiała się nad tematem pracy magisterskiej. **Witold Wawrzyński**, plastyk z Warszawy, znacznie wcześniej, bo w klasie maturalnej. – Bogdan od dwóch lat mieszkał już w Polsce. Po latach, gdy wspominał naszą klasę, zawsze mówił, że szkoła w Równym była znacznie lepsza. Myślę, że chodziło mu głównie o relacje międzyludzkie.

Na urodzinach Bogdana prelegent poznał żonę, muzyka z zawodu. A ponieważ Bogdan także interesował się muzyką, nieraz dzwonił do niej, pytając o koncerty albo dzieląc się wrażeniami. Gdy przeszedł na emeryturę, już regularnie chodził do Filharmonii. – Pamiętam kiedyś zdjęcie w Gazecie Wyborczej z ogłoszenia wyników konkursu chopinowskiego z Bogdanem na pierwszym planie – wspominał.

Bogdan Martyniuk od czasów studenckich podrzucał koledze plastykowi różne zlecenia. Pierwsze, jeszcze w czasach studenckich, na dekorację Sali Medyka, potem już te związane z ochroną zabytków cerkiewnych. Zlecał na przykład projekty wystaw czy katalogów wystaw.

– Strona graficzna należała do mnie, ale sam układ merytoryczny był autorstwa Bogdana, który zresztą uczestniczył w komisji selekcjonującej prace – podkreślał Witold Wawrzyński. – Wiem, że niektóre dzieci osobiście dowoził na plenery.

Prelegent podzielił się też refleksjami o Bogdanie jako lekarzu. – Zawsze był na wezwanie w przypadku choroby w mojej rodzinie czy moich przyjaciół. I nie było mowy o żadnej rekompensacie, bo się po prostu obrażał.

Medard Lech, lekarz z Warszawy, skupił się głównie na zawodowej aktywności Bogdana Martyniuka. Obaj poznali się w dyżurce lekarskiej, Bogdan zaczynał staż do specjalizacji chorób wewnętrznych, Medard staż podyplomowy.

Ich szefem był wspaniały lekarz, bratanek słynnego **Ludwika Rydygiera**, jednego z najwybitniejszych polskich chirurgów, wynalazcy wielu stosowanych do dziś technik operacyjnych.

– Bogdan zawsze miał własne zdanie – wspomina Medard Lech. – Nie wszystkim to się podobało. Z czasem nabył wiedzę profesorską, doktorat też miał napisany, ale na sugestię promotora, **Zofii Kuratowskiej**, by wprowadzić pewne zmiany, nie zgodził się. I doktoratu nie zdobył.

Kiedy był zastępcą ordynatora oddziału chorób wewnętrznych w jednym z warszawskich szpitali, na drzwiach gabinetu wywiesił kartkę: „Proszę nie przynosić mi prezentów, kwiatów czy butelek”.

Przez wiele ostatnich lat leczył, jako jedyny w tej placówce internista, wszystkich pacjentów i personel w Instytucie Neurologii i Psychiatrii w Warszawie.

Na jego pogrzeb przybyło wiele osób. – To był wybitny lekarz z punktu widzenia pacjenta, z punktu widzenia nauki i postawy etycznej – powiedziała koleżanka lekarka.

Jedna z pielęgniarek wspominała, że Bogdan odwiedzał ją w szpitalu, a była po ciężkim zawale, opiekował się też po powrocie do domu. – A ja przyjechałam za późno – mówiła.

– I ja też odwiedziłem Bogdana za późno – dodawał Medard Lech. – Dzwoniłem do niego kilkakrotnie, nie odbierał. Pewnie jest albo na Podlasiu, albo na Roztoczu, może na Ukrainie albo w Petersburgu – tłumaczyłem, bo Bogdan przecież stale podróżował. Ale Bogdan był u siebie. Gdy w końcu go odwiedziłem, drzwi do jego mieszkania, pełnego dziesiątek tysięcy książek i płyt, były otwarte. Bogdana zastałem w ciężkim stanie, ale niełatwo było go namówić na leczenie. Kiedy już w Domu Spokojnej Starości w Pomiechówku prosiłem, żeby przyjął leki na obrzęki, też się nie zgodził.

Po pogrzebie doktor Lech zaczął poznawać Bogdana Martyniuka po raz drugi. Był jedyną osobą, która mogła zająć się tym, co zmarły pozostawił.

– Wśród wielu zdjęć znalazłem szczególne – opowiadał. – Na nim cztero-, może pięcioletni Bogdan stoi obok Ułasa Semczuka, ciotecznego brata swego ojca, ukraińskiego pisarza, który po wojnie trafił do Kanady. I tam środowisko ukraińskie zgłosiło go do literackiej nagrody Nobla. Bogdan Martyniuk korespondował ze swoim krewnym, listy Ułasa Semczuka się zachowały, listów Bogdana szukamy.

Bogdan Martyniuk pisał pisma urzędowe i do prezydenta, i do premiera, i pierwszego sekretarza, ministra kultury, niemal wszystkie w jednej sprawie – ratowania zabytków sztuki cerkiewnej.

Jak to ratowanie zabytków wyglądało w praktyce, opowiedział **Jan Chwaszczewski**. Bogdana Martyniuka poznał chyba w 1983 roku. Dla młodych ludzi, skupionych wokół Skansenu w Białowieży, był pod wielu względami nauczycielem. To dzięki niemu założyli oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Białymstoku. Pomogło im to i w niektórych skansenowych przedsięwzięciach mogli też interweniować, gdy ktoś niszczył cerkiewną spuściznę.

Do skansenu Bogdan Martyniuk przyjeżdżał nieraz. Pokazywał slajdy, opowiadał.

– W końcu zaproponował mi i Sławkowi Waszkiewiczowi rekonstrukcję starej dzwonnicy w Siedliskach Toma-







szowskich koło Lubyczy Królewskiej – wspominał Jan Chwaszczewski. – Sam wcześniej załatwił wszystkie niezbędne procedury.

Obiekt był pozostałością po dawnym kompleksie sakralnym. Cerkiew drewniana się nie zachowała, jej miejsce zajęła murowana.

Dzwonnica znajdowała się w opłakanym stanie. Trzeba było uzupełnić fundamenty, wymienić wszystkie zbutwiałe belki, zerwać dach, pokryć nowym gontem, który Bogdan dowiózł spod Augustowa.

A wszystko ściśle według wskazówek konserwatora. Budownictwo cerkiewne w tym regionie charakteryzowało się tym, że wszystkie elementy konstrukcyjne były wykonane z jednego pnia, a deski przytwierdzane drewnianymi gwoździami.

Do rekonstrukcji używali też drewna, które Bogdan ciężarówkami sprowadził z Zamościa, gdy podczas remontu tamtejszej starówki drewniane elementy stropów zastępowano żelbetonowymi konstrukcjami.

– Przyjeżdżaliśmy maluchem na tydzień, dwa, pracowaliśmy po dwanascie godzin dziennie, po pół roku zakończyliśmy prace – mówił prelegent. – Pozostawałem z nim w przyjacielskich relacjach, często u nas gościł. Ostatni raz widziałem Bogdana w lipcu ubiegłego roku w szpitalu na Bielanach. Dogorywał. *Wsioho spodiwausia, ale sztob ty priichaw, to ne spodiwausia* – powiedział na mój widok.

Spoczął na Powązkach, obok swej mamy Marii Ludwigowny.



Bogdan Martyniuk był laureatem Nagrody im. Brata Alberta (1987), Księcia Konstantego Ostrogskiego (1987), odznaki Zasłużony działacz kultury, także srebrnego medalu Zasłużony kulturze „Gloria artis".

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum PP**
Sławomir Sawczuk

Wyszywana ikona św. Grzegorza Palamasa z soboru katedralnego w Salonikach

Obrońca hezychazmu

W tym roku mija 660 lat od śmierci św. Grzegorza Palamasa, który kilkadziesiąt lat przed upadkiem Cesarstwa Wschodniorzymskiego dokonał dogmatycznej syntezy hezychazmu, wyrastającego ze starożytnej tradycji prawosławnego monastycyzmu. W tekstach liturgicznych arcybiskup Salonik określany jest jako „umocnienie Cerkwi, znakomity i wielki nauczyciel, gorący orędownik wiary, rzeka mądrości, niezwyciężony obrońca teologów, doskonały pasterz, cudotwórca, głosiciel Bożej łaski". Amerykański duchowny, o. John Meyendorff (1926-1992), nazwał go mistrzem „prawosławnego mistycyzmu", ze względu na to, że jego fenomenalne dzieło teologiczne stanowi odnowienie najgłębszej istoty chrześcijańskiego misterium. Cerkiew prawosławna czci pamięć wybitnego hierarchy 14/27 listopada.

Św. Grzegorz Palamas urodził się w 1296 roku w rodzinie arystokratycznej w Azji Mniejszej. Dorastał na dworze cesarza Andronika II Paleologa, który był mecenasem pisarzy i naukowców. Otrzymał staranne wykształcenie w zakresie klasycznej myśli greckiej. Pomimo perspektyw obiecującej kariery, zdecydował się poświęcić całkowicie modlitwie i kontemplacji w odosobnieniu. W 1317 roku udał się na Górę Atos, gdzie przez prawie dwadzieścia lat wiódł życie monastyczne. Zapoznanie się z tradycją wspólnotową, czyli cenobityczną, jak również z tradycją anachorecką, pozwoliło zdobyć nowe doświadczenia w życiu duchowym i poszerzyć znajomość tekstów patrystycznych.

W wieku trzydziestu lat św. Grzegorz Palamas udał się do Salonik, gdzie został wyświęcony na kapłana. Po założeniu niedaleko miasta pustelni praktykował przez pięć lat surową ascezę. Około 1331 roku powrócił na Górę Atos, gdzie zamieszkał w pobliżu Wielkiej Ławry. Wkrótce spokojne anachoreckie życie zostało zakłócone przez spór teologiczny. Wywołał go przybyły do Konstantynopola Grek z Kalabrii Barlaam, który zaczął głosić własną naukę o poznaniu Boga, rozumieniu mistycyzmu, poddając krytyce hezychastyczny sposób modlitwy, rozpowszechniony wśród mnichów na Atosie.



Św. Grzegorz w odpowiedzi na liczne zarzuty napisał dzieło polemiczne „Triady w obronie świętych hezychastów", pierwszą teologiczną syntezę życia duchowego ortodoksyjnego monastycyzmu. Dzieliło się ono na trzy części, po trzy traktaty każda. Wartość filozofii świeckiej została w nim określona jako względna. W traktacie opisano szczegółowo hezychastyczną metodę skupienia umysłu oraz rozróżnienie istoty i energii w Bogu. Dzieło przedstawiało naukę o przebóstwieniu człowieka, które możliwe jest dzięki niestworzonym energiom boskim, przekazywalnym i różnym od niepoznawalnej i nieprzekazywalnej istoty Boga.

Hezychazm jako stan kontemplacyjny nawiązywał do monastycyzmu pustyni i całej tradycji monastycznej w ogóle, natomiast metoda modlitwy serca rozwinęła się najpierw w monasterze św. Katarzyny na górze Synaj, a następnie upowszechniła się w monasterach nad Bosforem, na górze Aussenzio, by następnie znaleźć uznanie i zakorzenić się na górze Atos. Została przyniesiona tam przez św. Grzegorza Synaitę, który zapoznał się z tą praktyką modlitewną na Synaju, a później również na Krecie. Za ostateczny cel kontemplacji uważano niestworzone światło Boże, to samo które oświeciło apostołów w czasie przemienienia Chrystusa na górze Tabor. Jednakże osiągnięcie tego stanu związane było bezpośrednio z nieustannym powtarzaniem słów modlitwy Jezusowej. Zalecano, aby w milczeniu i pokucie pierwszą część „Panie Jezu Chryste, Synu Boży" odmawiać na wdechu, drugą „„zmiłuj się nade mną" w czasie wydechu.

Przeciw nowej praktyce hezychastycznej stanowczo wystąpił Barlaam Kalabryjski. Opracowany przez niego traktat „O pochodzeniu Świętego Ducha, przeciwko łacinnikom" wywołał polemikę ze św. Grzegorzem Palamasem. Spór dotyczył możliwości poznania Boga i tym samym przedstawienia w sposób niezaprzeczalny spraw odnoszących do Świętej Trójcy. Św. Grzegorz twierdził: „To prawda, że światło, którym cieszą się święci, jest Boskie i niestworzone i nazywa się boskością, nie jest jednak substancją Bożą, lecz energią, i łaską, i chwałą, i blaskiem, które podarowane zostały świętym przez substancję Bożą (...) i w których święci uczestniczą. Światło to jest nieodłączne i nieoddzielne od substancji Bożej".

Wobec narastających sporów i wzajemnych oskarżeń 10 czerwca 1341 roku został zwołany synod w Konstatynopolu w świątyni Hagia Sophia. Uczestniczyli w nim cesarz Andronik III Paleolog, patriarcha Jan Kalekas, marszałek dworu Jan Kantakuzen oraz biskupi i namiestnicy monasterów. W czasie obrad nie poruszono zagadnień związanych z Filioque, od którego zaczął się spór pomiędzy Barlaamem a Palamasem, natomiast debata dotyczyła doświadczenia światła nie-



Relikwie św. Grzegorza Palamasa

stworzonego oraz sposobu modlitwy hezychastów atoskich. Ostatecznie synod potępił twierdzenia Barlaama, według którego światło przemienienia na górze Tabor nie było niestworzone i tym samym nie było prawdziwie Boskim światłem. Jego nauki zostały jednoznacznie potępione jako bluźniercze, wywrotowe i obce.

Synod orzekł, że światło Taboru posiada charakter niestworzony oraz stanowczo potwierdził ważność i zasadność modlitwy Jezusowej. W tomosie kolejnego synodu, który odbył się w lipcu 1341 roku, zawarto apologię praktyki hezychastycznej, zawierającą liczne teksty biblijne. Otóż: „wzywając Syna Bożego Jezusa Chrystusa, przywołujemy Go jako prawdziwego Boga. Podejmując to wezwanie przygotowujemy sobie zbawienie, tak jak mówi prorok: *Każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony* (Jl 3,5), ponieważ *nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, przez które moglibyśmy być zbawieni* (Dz 4,12); *Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus* (1 Kor 12,3) i *na imię Jezusa zegnie się każde kolano istot niebieskich i ziemskich* (Flp 2,10). Jak mógłby nie napełnić się Duchem Świętym ten, kto stara się mieć to Boskie i najchwalebniejsze imię w sercu dniem i nocą, skoro Chrystus w Ewangelii mówi, iż udzieli Świętego Ducha tym, którzy Go proszą".

Wkrótce po synodzie w Konstantynopolu nowym przywódcą antypalamickiej opozycji został Grzegorz Akindynos, który wcześniej był mediatorem między stronami konfliktu. Jego krytyka hezychazmu spotkała się z gwałtowną reakcją zwolenników św. Grzegorza Palamasa, która doprowadziła do zwołania kolejnego synodu w lipcu 1341 roku potępiającego Akindynosa. Sytuacja uległa diametralnej zmianie, gdy patriarcha Jan Kalekas, zdeklarowany przeciwnik Palamasa, zaczął zajmować wobec hezychazmu coraz bardziej wrogie stanowisko. W konsekwencji św. Grzegorz w 1342 roku został osadzony na prawie cztery lata w więzieniu pałacu cesarskiego, a nawet ekskomunikowany.

W lutym 1347 roku odbył się specjalny synod pod przewodnictwem cesarzowej Anny Paleolog oraz jej syna Jana V Paleologa, a także cesarza Jana Kantakuzena. Potwierdzono poprzednie potępienie Akindynosa i opracowano drugi tomos, który był uzupełnieniem dokumentu z lipca 1341 roku. Patriarcha Jan Kalekas został skazany na wygnanie i wtrącony do więzienia. Na jego miejsce wybrano Izydora Boucheira, przyjaciela oraz zwolennika Palamasa. Św. Grzegorz w maju 1347 roku został wyświęcony na metropolitę Tesalonik. Jednak w związku z wieloma przeciwnościami udał się na górę Atos, a następnie do Konstantynopola. Ingres do Salonik miał miejsce dopiero w 1350 roku.

Kolejny etap walki palamickiej był związany z urzędnikiem cesarskim Niceforem Gregorasem. Według niego idea rozróżnienia pomiędzy istotą Boga a Jego niestworzonymi energiami była nie do przyjęcia. Po nieudanych próbach pojednania 28 maja 1351 roku zwołano trzeci synod w Konstantynopolu pod przewodnictwem cesarza Jana Kantakuzena. W wyniku obrad jednomyślnie zaaprobowano teologię palamicką oraz naukę hezychastyczną. Tomos tego synodu został w 1352 roku włączony do Synodikonu prawosławnego, który odczytuje się co roku w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, czyli w Niedzielę Ortodoksji.

W Synodikonie zawarte są anatemy, które ukazują główne prawdy myśli palamickiej. Pierwsza anatema głosi, że światło, które zajaśniało podczas przemienienia Pańskiego, nie jest stworzeniem, nie jest też substancją Boską, ale łaską niestworzoną, blaskiem i energią, która pochodzi odwiecznie,



nie dzieląc się, z tej samej substancji Boskiej. Druga stwierdza, że jak istnieje w Bogu jedność bez pomieszania substancji i energii, tak istnieje w Nim również różnica, polegająca zwłaszcza na tym, że substancja Boża jest nieprzekazywalna, podczas gdy energia jest przekazywalna. Natomiast trzecia dotyczy faktu, że energie Boże są niestworzone, ponieważ twierdzenie, że każda energia Boska jest naturalna, prowadzi z konieczności do wniosku, że substancja Boża jest stworzona.

Po trzecim synodzie w Konstantynopolu w 1351 roku, na którym stanowczo potwierdzono prawidłowość teologii palamickiej, pojawiały się sporadycznie głosy sprzeciwu wobec nauki hezychastycznej. Św. Grzegorz w ostatnich latach swego życia podczas podróży do Konstantynopola dostał się do niewoli tureckiej, w której przebywał przez rok. Po uwolnieniu powrócił do Salonik, gdzie poświęcił się pracy duszpasterskiej. Wybitny metropolita zmarł 27 listopada 1359 roku w wieku 73 lat. Jego relikwie po kanonizacji w 1368 roku umieszczono w cerkwi metropolitalnej w Salonikach, gdzie przebywają do dziś.

Andrzej Charyło, fot. **autor**

Inna wspólnota

Dużo osób z Rosji i byłych republik radzieckich – Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji, Łotwy, Litwy i Estonii – pojawiło się niedawno w Irlandii. Przyjeżdżali do pracy, zakładając że po kilku latach wrócą do domu. Jednak wielu z nich zaczęło się asymilować i zostawać na stałe. Teraz pomagają krewnym i znajomym w przeprowadzce do nowego domu. Stopniowo tworzą się tutaj nowe kręgi osób rosyjskojęzycznych.

Powstały tak zwane „sklepy rosyjskie", gdzie można porozmawiać w ojczystym języku i kupić „rosyjskie" towary produkcji litewsko-polsko-niemieckiej, do których byli przyzwyczajeni emigranci z regionów postsowieckich. Założono gazetę i centrum informacyjne. Nowi emigranci pomyśleli o założeniu parafii i otwarciu cerkwi.

Irlandia jest krajem tradycyjnie katolickim i nie wszystkie europejskie liberalne wartości są w niej przyjmowane. Daje się to zwłaszcza zauważyć, jeśli ktoś mieszkał już przez jakiś czas w innym europejskim kraju.

Właśnie tradycjonalizm oraz wierność katolicyzmowi, przynajmniej na razie, powstrzymują Irlandczyków przed przyjęciem nowej świadomości europejskiej, w której nie ma miejsca dla tożsamości religijnej, zaś chrześcijańskie pojęcie „osoby" jest zastępowane zsekularyzowaną „jednostką", której prawa są „święcie przestrzegane". O tym, że właśnie chrześcijaństwo kardynalnie zmieniło stosunek do człowieka jako do osoby, zapomina się lub przemilcza, żeby przedstawiciele innych religii i kultur „nie poczuli się urażeni". W końcu każda z tradycyjnych kultur posiada coś, czym może się podzielić i wzbogacić swoich sąsiadów. Tak czy inaczej, Irlandia póki co opiera się procesom globalizacji, gdyż w aspekcie kulturowym ma własną głęboką tradycję, zakorzenioną w chrześcijaństwie.

Wskaźnik urodzeń w rodzinach, które niedawno przeprowadziły się do Irlandii, jest bardzo wysoki, ponieważ nowo narodzone dzieci od razu otrzymują irlandzkie obywatelstwo, a ich rodzice – prawa opiekunów małego obywatela Unii Europejskiej. Idzie za tym potrzeba tworzenia ośrodków edukacyjnych dla dzieci z rodzin rosyjskojęzycznych. Pierwsze próby założenia takich placówek były jednak nieudane. Rodzice zaczęli też szukać możliwości ochrzczenia dzieci w prawosławnej tradycji. Stało się to mozliwe po otwarciu parafii św. św. apostołów Piotra i Pawła w Dublinie w 2001 roku. Przy cerkwi zaczęła funkcjonować szkoła rosyjska.

Poza granicami swojego kraju szczególnie mocno odczuwa się pragnienie wiary we własnej, prawosławnej tradycji, więc ci, którzy wcześniej nie tylko nie wierzyli, ale i aktywnie odrzucali wiarę w Boga, przychodzą do cerkwi do pierwszej spowiedzi. „Drugi chrzest" – tak Święci Ojcowie nazywają sakrament spowiedzi. Właśnie ten „drugi chrzest" następuje w życiu tych, którzy odnajdują drogę do cerkwi daleko od ojczyzny.

Parafia w Dublinie jest wielonarodowa. Modlitwa „Ojcze nasz" wybrzmiewa tu w językach słowiańskim, angielskim, serbskim, mołdawskim i gruzińskim. „Święty Boże", pieśń Cherubinów i inne hymny liturgiczne są śpiewane po słowiańsku, angielsku i gruzińsku. Ektenie i modlitwy są wygłaszane po słowiańsku i angielsku. Kazanie – po rosyjsku i angielsku. Na nabożeństwa przychodzą Rosjanie, Ukraińcy, Mołdawianie, Gruzini, Serbowie, Irlandczycy, Szkoci, Anglicy, Amerykanie, Francuzi, Polacy, a nawet Brazylijczyk. Cerkiew na Harolds Cross jest otwarta dla wszystkich.

Przyszłością parafii w Dublinie są licznie przystępujące do Eucharystii dzieci. Tylko od 2002 do 2006 roku ochrzczonych zostało około czterystu dzieci. Ich rodzice z początku przychodzili na nabożeństwa tylko po to, by przyprowadzić dzieci do *priczastija*, jednak stopniowo sami też zaczęli się przygotowywać do spowiedzi i przystępować do *priczastija*. Zamiast raz lub dwa razy do roku, w czasie Wielkiego Postu i postu przed Bożym Narodzeniem, parafianie przygotowują się i przystępują do *priczastija* raz lub dwa razy w miesiącu, a niektórzy nawet w każdą niedzielę.

Życie parafialne budowane jest wokół tego, co najważniejsze – Eucharystii. To Misterium Misteriów stanowi podstawę Cerkwi. Chrześcijanie spotykają się, by dziękować Bogu za wszystkie Jego dary. Parafia, w której życie eucharystyczne jest zbudowane w sposób prawidłowy, staje się prawosławną wspólnotą, która reprezentuje sobą cerkiewną jedność w Chrystusie. Wszelki nieład, który może pojawić się w takiej wspólnocie, jest pokonywany w duchu miłości i zgody. Zbieranie się w imię Chrystusa, a nie z powodu jakichkolwiek innych, nawet i dobrych, celów, nadaje zgromadzeniu cerkiewnemu duchowy sens.

Zaufanie, wsparcie i współudział powinny stać się czymś oczywistym wśród parafian, ponieważ by aktywnie uczestniczyć w Ofierze Chrystusowej, każdy jest wezwany do złożenia małej ofiary. Właśnie małe ofiary, gdy słowem lub uczynkiem pomagamy potrzebującym braciom i siostrom, a także świątyni, składają się na tę liturgiczną ofiarę, bez której niemożliwe jest autentyczne sprawowanie Boskiej Liturgii oraz eucharystyczne życie wspólnoty.

Na początku parafia w Dublinie była raczej zwykłym zebraniem rosyjskojęzycznych osób, które miały wspólne tematy i troski. Wiele spraw należało sobie uświadomić i ocenić na nowo, by rzeczywiście zacząć budować wspólnotę eucharystyczną. Zaufanie i przywiązanie do prawosławnej tradycji zawierają się właśnie w tym, by faktycznie stać się częścią tego, co dzieje się w świątyni w ciągu roku liturgicznego, by przestrzegać, w

miarę swoich sił, postów i kanonów oraz, co najważniejsze, by całym swoim sercem uczestniczyć w modlitwie. Nie wolno dopuszczać do ochłodzenia modlitwy, do tego, by standardowym stanem stało się „wyczytywanie" modlitw tylko dlatego, że „tak trzeba". Nie wolno też dopuszczać do odwrotnej sytuacji – zbytniego skracania reguły modlitewnej z wymówką, że na więcej brak sił.

Najważniejszym warunkiem zachowania modlitewnego ducha zgromadzeń cerkiewnych jest prawidłowy stosunek do misteriów (sakramentów), do uczestniczenia w których zostaliśmy powołani. Na czym polega ten udział?

Gdy wybieramy się, na przykład, do teatru lub na koncert, to zanim kupimy bilet dowiadujemy się, czy będzie to coś interesującego lub pożytecznego dla nas, czy coś nam to da, czy zrobi to na nas jakieś wrażenie itd. Nikt z własnej woli nie pójdzie słuchać tego, co go nie interesuje i co go nie obchodzi. Gdy jednak dowiemy się, że to właśnie taki długo oczekiwany spektakl lub koncert, którego nie wolno ominąć, zaczniemy się przygotowywać i nastrajać „na fale" nadchodzącego wydarzenia, aby nie przegapić nic z tego, co będzie się działo na scenie i zrozumieć jak najwięcej. O ileż głębsze powinno być nasze przygotowanie do spotkania z Bogiem, do przyjęcia Jego Tajemnicy! Samo uświadomienie sobie faktu, że jesteśmy zaproszeni do Stołu Pańskiego, powinno pobudzić nas do zmiany nastawienia i do przyłożenia wszelkich starań, by Bóg uczynił nas godnymi największej rzeczy dostępnej człowiekowi – Komunii Ciała i Krwi Chrystusa. Zdawać się może, że oczekuje się od nas za dużo – w końcu nikt nie jest w stanie sam uczynić się godnym Eucharystii, ale tak naprawdę wystarczy tylko to, co jesteśmy w stanie zrobić – oddać Chrystusowi swoje serce i całego siebie bez reszty, tak jak jest. Dlatego należy przygotowywać się do spowiedzi i do Eucharystii tak, jakby to były ostatnia spowiedź i Eucharystia w życiu, które przeżywamy tu i teraz.

Spowiedź nie jest „biletem" do *priczastija* i nie ma potrzeby spowiadać się „dla protokołu" lub dlatego, że „tak trzeba". Może to doprowadzić do nieprawidłowego rozumienia misterium Spowiedzi, do wypaczenia jego istoty. Niedopuszczalne jest przekonanie, że oto wyspowiadaliśmy się i dlatego jesteśmy „godni", by przystąpić do Eucharystii. Jedynie uświadomienie sobie swojej niegodności pozwala nam mieć nadzieję na cierpliwość Bożą i Jego bezgraniczne miłosierdzie i miłość do nas, czyli na to, co tak naprawdę czyni nas uczestnikami Świętych Tajemnic.

Wypowiedzenie na głos swoich grzechów w obecności kapłana, będącego świadkiem naszej spowiedzi, to współuczestniczenie człowieka w misterium sprawowanym przez Boga. Bez aktywnego udziału spowiadającego się i jego szczerego *pokajanija* się i serdecznej skruchy, spowiedź jest niemożliwa, tak jak i niemożliwe jest sprawowanie Liturgii poza zgromadzeniem eucharystycznym, gdy w cerkwi nie ma wiernych. Właśnie od spowiedzi jako pierwszego spotkania z misterium cerkiewnym zaczyna się wkraczanie człowieka do życia parafialnego. Takie podejście wielokrotnie dowiodło swojej wartości w praktyce parafialnej w Irlandii, gdyż osoby, które tutaj przyjechały, były zazwyczaj ochrzczone w dzieciństwie, ale w swoich ojczyznach praktycznie nigdy nie uczestniczyły w misteriach i w najlepszym przypadku ograniczały się do postawienia świec i postania przez chwilę w świątyni. Dla takich ludzi spowiedź tutaj była pierwszą w życiu i do nich, osób dorosłych, należało podejść w specjalny sposób, aby pierwsze spotkanie z misterium stało się dla nich początkiem pełnowartościowego życia duchowego.

Dla wielu Irlandia nie była pierwszym krajem ich emigracji. Spośród tych, którzy ponownie przyszli do cerkwi, były osoby, które przeszły poważne próby i pokonały przeróżne pokusy, zarówno w swojej ojczyźnie jak i w innych krajach. Ciekawe, że człowiek próbuje zabrać ze sobą do innego kraju to, do czego był przyzwyczajony w domu, niestety, włączając w to złe nawyki. Wówczas zamiast adaptacji w tym społeczeństwie, które generalnie jest dość gościnne, człowiek szuka ucieczki od rzeczywistości i stara się zapomnieć o tym, że czasem coś się nie udaje lub idzie nie tak, jak by się chciało. Alkohol, narkotyki, jednorazowe znajomości, gry hazardowe – wszystko to jest dostępne również w katolickiej, starającej się zachować konserwatywność, Irlandii. To właśnie emigranci często stają się ofiarami

Ojciec Gieorgij Zawierszynski, doktor filozofii i magister teologii, kandydat nauk technicznych, był duchownym w cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Dublinie w Irlandii, należącej jurysdykcyjnie do patriarchatu moskiewskiego.

Po studiach w Moskiewskim Instytucie Inżynierii obsługiwał reaktory jądrowe i kierował laboratorium Rosyjskiego Instytutu Technologii Informacyjnych.

Posługę duszpasterską rozpoczął jako diakon w cerkwi św. Katarzyny w Moskwie, po ukończeniu w 1998 roku wydziału teologiczno-pastoralnego Prawosławnego Uniwersytetu Humanistycznego św. Tichona.

W 2002 roku, po wyświęceniu na kapłana, został wysłany do Irlandii. Tam obronił pracę magisterską, która otrzymała prestiżową nagrodę w Trinity College i napisał pracę doktorską „Teologia dialogu: podejście prawosławne".

Pracował jako misjonarz – otwierał i obsługiwał nowe parafie, prowadził wykłady i rozmowy w różnych szkołach irlandzkich, pisał dla prasy i udzielał wywiadów do radia. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów naukowych oraz przekładów z zakresu nauki i technologii, filozofii i teologii.

W 2009 roku synod odwołał o. Gieorgija z Irlandii i delegował do pracy w Departamencie Stosunków Zagranicznych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, mianując go szefem służby komunikacyjnej.

W cerkwi w Dublinie podczas chrztu



unikania problemów przez topienie smutków w alkoholu lub zażywanie narkotyków.

Otwarcie parafii Cerkwi rosyjskiej w Dublinie nie od razu, ale stopniowo, krok po kroku, przyciągnęło wielu z tych, którzy albo już zeszli na złą drogę, albo byli gotowi na nią wstąpić, bo "w tej Irlandii wszystko jest nie tak, nikt mnie nie lubi, nie szanuje i nie proponuje pracy". Już w pierwszych miesiącach regularnych nabożeństw wielu ludzi przekonało się, że najlepszym sposobem na znalezienie pracy jest uporządkowanie się wewnątrz i na zewnątrz, nabranie cierpliwości i oczywiście częsta i usilna modlitwa, połączona z zawierzeniem się woli Bożej. Zresztą każdy wie, co musi zrobić, aby Bóg mógł mu pomóc. Nikt przecież nigdy nie dowie się o naszych wielkich zdolnościach i talentach, jeśli będziemy spędzać czas leżąc w łóżku przed telewizorem lub popijając „Guinnessa" w irlandzkim pubie.

Komunikacja międzyludzka jest początkiem sukcesu. A za granicą to właśnie świątynia staje się takim miejscem komunikacji. Kiedy ludzie spotykają się w świątyni, mogą łatwiej dzielić się informacjami, ufać sobie nawzajem i pomagać. Potem znajomości te trwają przez wiele lat – okazuje się, że mamy tak wiele wspólnego z tymi, którzy znaleźli swoją drogę do świątyni. Ludzie są jeszcze bardziej związani wspólnym uczestniczeniem w sakramentach i zaangażowaniem w sprawy wiary. Ci, którzy nawet nie zastanawiali się nad wiarą i Cerkwią w swoich ojczyznach, znajdują świątynię daleko za granicą.

Wybaczenie jest tą podstawą, na której budowana jest komunikacja międzyludzka w parafii prawosławnej. Stosunkowo niewielka liczba i rozproszenie rosyjskojęzycznej diaspory w Irlandii ogranicza krąg osób, z którymi da się stale spotykać. Dlatego w trudnych sytuacjach, by nie stracić przyjaciół, należy zawsze szukać możliwości wybaczenia, nawet jeśli uważamy, że druga strona nie ma racji.

Poważne problemy zdarzają się także w rodzinach. Zgodnie z prawem i tradycją irlandzką, kobiety i dzieci zawsze traktowane są priorytetowo przy rozwiązywaniu kwestii spornych w rodzinie. Z tego powodu mężczyźni stają często przed poważnym dylematem – zmienić swój stosunek do żony i matki swoich dzieci, czy wybrać życie w samotności.

Kobiety i dzieci zawsze otrzymują pełne wsparcie od państwa, zatem lęk przed możliwym brakiem środków do życia powoli znika. Kobieta uważa się za w pełni samodzielnego człowieka, który może żyć również bez materialnego wsparcia ze strony męża. Wtedy, tak naprawdę, sprawdzana jest siła rodziny – czy jesteśmy sobie w ogóle potrzebni? Czy kochamy się nawzajem i czy jesteśmy sobie wierni? Czy też nasze małżeństwo było świadomie lub nieświadomie podyktowane liczeniem na coś?

Bywa, że w trudniejszej sytuacji stawiany jest właśnie mąż, który kocha swoją żonę i dzieci i nieoczekiwanie zastaje swój dom pusty. Okazuje się, zgodnie ze słowami żony, że całe życie zachowywał się nie tak jak trzeba, ograniczał ją w czymś, itd. Dlatego ona postanowiła pomieszkać oddzielnie i zobaczyć, czy go w ogóle potrzebuje. Często zdarza się, że taka rodzina rozsypuje się, chyba że wydarzy się coś nadzwyczajnego, albo gdy mąż znajdzie rozwiązanie niewiarygodnie trudnego zadania: ponownego

Obecnie jest duchownym rosyjskiej Cerkwi na Wyspach Szetlandzkich (Szkocja) i w Północnej Irlandii. Pracuje jako wykładowca teologii na cerkiewnych studiach podyplomowych i doktoranckich, gdzie jest również członkiem rady naukowej i szefem programów badawczych. Jest wykładowcą teologii nowożytnej w uniwersytecie św. Tichona i prowadzi otwarte wykłady teologiczne i filozoficzne na uczelni, a także w radiu i telewizji. Ojciec Gieorgij jest autorem około stu publikacji w czasopiśmie i gazetach, trzech książek o tematyce teologicznej oraz wielu książek beletrystycznych, w których, posługując się lekkim piórem, przystępnym językiem dotyka głębi prawosławnej duchowości.

Jego zdaniem wyjaśnienie tradycji Świętych Ojców w języku współczesnym jest jednym z głównych zadań teologii naszych czasów. W swoich kazaniach i rozmowach stara się stosować pojęcia i przykłady, które są bliskie wyobrażeniom współczesnego człowieka. To sprawia, że jego słowo jest atrakcyjne dla ludzi o różnych poziomach wiedzy teologicznej i doświadczenia cerkiewnego.

Ojciec Gieorgij od 20 do 22 listopada będzie gościem Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, gdzie wygłosi cykl wykładów i prelekcje w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku oraz w Supraskiej Ławrze.

Kontakt: https://www.facebook.com/george.zavershinsky.

spodobania się swojej żonie, stania się człowiekiem, którego potrzebuje i którego pragnie. Cerkiew w takiej sytuacji modli się za oboje małżonków, nie popierając jednostronnej decyzji o rozerwaniu małżeństwa. Są dużo trudniejsze przypadki, w których jedno z małżonków jest uzależnione od alkoholu lub narkotyków, co sprawia, że życie pod jednym dachem staje się niemożliwe. Ale nawet w takiej sytuacji, jeśli druga strona nie chce zostawić rodziny, należy modlić się za współmałżonka i szukać rozwiązania, pokładając nadzieję w Bogu i chroniąc rodzinę przed zniszczeniem. Jedynie w wyjątkowych przypadkach, gdy istnieje zagrożenia życia lub zdrowia, można i nawet należy uczynić wszystko, aby uniknąć tragedii.

W małżeństwach mieszanych, których zawieranych jest w Irlandii niemało, najczęściej pobierają się Irlandczyk i obywatelka jednego z krajów Europy Wschodniej lub byłej republiki radzieckiej. Rzadko bywa odwrotnie, że Irlandka wychodzi za mąż za, na przykład, Rosjanina. Często narzeczeni z takich związków proszą, by udzielić im ślubu w cerkwi. W dodatku Irlandczyk wyraża nawet gotowość przejścia na prawosławie, bo czuje, że wiara jego prawosławnej żony jest bardziej stabilna i tradycyjna. Zgadza się na to, by ich dzieci były wychowywane w wierze prawosławnej i uczyły się języka rosyjskiego.

Wielu Irlandczyków zostaje prawosławnymi dzięki swoim żonom – chodzi z nimi na nabożeństwa, jeździ na pielgrzymki, przestrzega postów. Mamy ciekawy przypadek w naszej parafii, gdy dziewczyna z Białorusi, która przyjechała do Irlandii na studia, poznała i zakochała się w Irlandczyku – katoliku, oddanym swojej wierze. Z początku to on pozyskał ją dla Chrystusa, przekonując rozmowami i własnym przykładem. Ale gdy ona zaczęła żyć życiem cerkiewnym, zaczynając chodzić do cerkwi na rodzinnej Białorusi, jej wiara okazała się być tak silna, że teraz to on poszedł za nią i przyjął prawosławie. Potem wzięli ślub w Dublinie, a ten młody człowiek zaczął poważnie rozmyślać o tym, żeby skończyć studia teologiczne i zostać prawosławnym duchownym.

Nabożeństwo prawosławne porusza Irlandczyków nie tylko swoim pięknem i oprawą, ale i tym, jak ludzie, którzy przychodzą do cerkwi, traktują swoją wiarę i tradycję. Na przykład parafianie katoliccy mogą jawnie wyrazić niezadowolenie i żądać wyjaśnień od księdza, jeśli poranna msza trwała dłużej niż czterdzieści minut. Jakże nasi dobrzy katolicy bywają zdziwieni, gdy przychodzą na nasze nabożeństwa i widzą, że skupienie modlitewne w trakcie dwugodzinnej Liturgii nie tylko nie słabnie, ale pod koniec nawet wzrasta, by osiągnąć kulminację w momencie Eucharystii. Pewna zaawansowana wiekiem Irlandka, nasza stała parafianka, powiedziała mi kiedyś: „Z łatwością akceptujemy propozycję poświęcenia dwóch godzin na spektakl w teatrze lub na koncercie i jesteśmy tam bardzo skupieni i słuchamy wszystkiego, co się dzieje. Dlaczego więc tak trudno poświęcić te dwie godziny Bogu, oddając się ukochanemu Panu?”. Ta kobieta naprawdę poświęciła się Bogu i była na wszystkich bez wyjątku nabożeństwach, od momentu, gdy przyszła pierwszy raz do cerkwi. Na pewno nie wszystko było dla niej zrozumiałe, bo tylko część modlitw jest po angielsku, ale w swoim sercu poczuła ciepło prawosławnego nabożeństwa i pokochała je całą duszą.

Wyzwaniem dla duchownego parafialnego jest okazywanie głębokiej uwagi każdemu parafianinowi bez wyjątku. Nigdy nie wolno pokazać na zewnątrz swojego zmęczenia, które bywa bezgraniczne, nie wolno nikogo wyróżniać uwagą, ignorując pozostałych, nie wolno dopuścić do formowania się w parafii różnych grup, obierających za swój cel idee dalekie od chrześcijaństwa. Dużo jest tych wszystkich „nie wolno”, a tylko jedno „wolno” – wolno okazywać miłość i uwagę wszystkim i każdemu tak, aby stało się to podstawą w relacjach między parafianami. Aby wszystko, co nie ma nic wspólnego z chrześcijańską miłością, zniknęło samoistnie jako niemające związku z daną społecznością.



Tylko wtedy takie zgromadzenie może nazywać się prawosławnym.

W kwestii pokojowego dialogu i komunikacji mamy czego się uczyć od Irlandczyków, którzy są ludźmi lubiącym pokój, cierpliwymi i wewnętrznie spokojnymi, mimo że czasem ten spokój zmienia się w swego rodzaju obojętność. Podczas spotkania Irlandczycy starają się niczym nie urazić rozmówcy, czasem nawet za cenę wyrażenia własnego zdania. Dzięki temu otoczenie naszych parafii w Irlandii, jak również ich wielonarodowość, pomaga w uczeniu się bezkonfliktowej komunikacji między parafianami, co sprzyja w budowaniu pełnoprawnej, zdrowej parafii. Mimo to zdarza się, że wierni mają różne zdania w jakiejś kwestii lub nie zgadzają się z duchownym na jakiś temat. Mogą to być bardzo różne sprawy – od pytania, na przykład, „co najpierw należy całować po spowiedzi – Krzyż czy Ewangelię?”, po bardzo subtelne i głębokie kwestie teologiczne lub kanoniczne, na które nie ma jeszcze jasnych odpowiedzi. Dając parafianom wolny wybór w kwestiach, w których nie ma ryzyka wypaczenia prawd wiary lub tradycji, kapłan powinien uświadomić im główny sens odpowiedzi na praktycznie każde pytanie, czyli umocnienie w wierze i wzrastanie w

miłości. Jeśli na przykład mamy absolutną rację w jakiejś sprawie, ale nasze stanowisko sprawiło, że druga strona poczuła się obrażona lub rozczarowana, oznacza to, że nie znaleźliśmy właściwych słów lub że nie zrobiliśmy wszystkiego, co niezbędne, by między nami zachowany był pokój. Czyli mimo że teoretycznie mieliśmy rację, w praktyce komunikacji międzyludzkiej wykazaliśmy się ignorancją i postąpiliśmy niewłaściwie.

A jak postępować z człowiekiem, który kłóci się z rzeczami oczywistymi? Przede wszystkim należy pamiętać, że ważny nie jest argument, który przytaczamy. Nawet jeśli mówimy o kwestiach dogmatycznych albo mających uzasadnienie w Piśmie Świętym. Ważniejszy jest duch, z którym podchodzimy do tego tematu. W ostatecznym rachunku doprowadzi to nas do uświadomienia sobie, że jesteśmy członkami jednego ciała eucharystycznego, którego duch jest duchem miłości i zgody. I ten sam duch podpowie nam właściwą odpowiedź na wcześniejsze pytanie, a wcześniejsze nieporozumienia okażą się nieaktualne, bo wszystko samo się wyjaśni. Jeśli w swoim życiu podążymy za duchem prawosławnej Tradycji, to stopniowo nauczymy się rozpoznawać działania Jedynego Ducha, który napełnia Cerkiew Chrystusową od samego początku. Wtedy nasza parafia stanie się naprawdę wspólnotą eucharystyczną, a jej parafianie nie będą „rzadkimi gośćmi" lub „cerkiewnymi widzami", ale członkami Ciała Chrystusa.

Wyżej opisane zasady komunikacji i posługi kapłańskiej były podstawą budowania prawosławnej parafii świętych apostołów Piotra i Pawła w Dublinie jak i pozostałych, przypisanych do niej parafii w innych miastach Irlandii – Cork, Waterford i Galway.

o. Gieorgij Zawierszynski
tłum. **Grzegorz Makal**

Osobiennosti pastyrskogo służenija w Irłandii, [w:] *O sledowanii za Christom. Pastyrskije biesiedy i propowiedi*, wyd. „Christijanskaja żizń", Klin 2006, ss. 357-375.

Zaraża prawosławiem

Jan Siedlik jest człowiekiem nietuzinkowym. Rzymski katolik od wielu lat propaguje w różnych środowiskach wiedzę o prawosławiu. W jego domu w Gdyni prawie na każdej ścianie wiszą pisane na deskach ikony. Od 2003 roku prowadzi społecznie zajęcia dotyczące prawosławnej myśli teologicznej w Uniwersytecie Trzeciego Wieku przy gdyńskiej Fundacji Fly. Po każdym cyklu wykładów przygotowuje i rozpowszechnia broszury „Wschodnie chrześcijaństwo, czyli poznajemy piękno prawosławia", które dotyczą m.in. ikonografii, życia liturgicznego, monastycyzmu, sakramentów, muzyki cerkiewnej. Mottem każdej z nich są słowa wykładowcy Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu Paula Evdokimowa (1901-1970): „Ten, kto chce poznać świat prawosławia bez uprzedzenia, z łatwością znajdzie w nim pierwotne chrześcijaństwo, sam jego zarodek wzbogacony co prawda życiem wielu długich pokoleń, lecz zawsze żywiony z tego samego jedynego korzenia tkwiącego w duchowo płodnej glebie Palestyny. Prawosławie nie zmieniło nic w skarbcu apostolskim swej wiary, pozostaje ono jednakowe w swojej strukturze, w swojej duchowości, w swojej modlitwie i w swojej świadomości dogmatycznej Cerkwi. Janowe zwiastowanie, iż Słowo ciałem się stało i widzieliśmy chwałę Jego – sama kontemplacja tej chwały – stanowi istotę prawosławia".

– Urodziłem się w Tarnowie w rodzinie rzymskokatolickiej – mówi **Jan Siedlik**. W dzieciństwie często słyszałem, jak mój ojciec podczas pracy śpiewał *Hospodi pomiłuj*. Nauczył się tej krótkiej modlitwy podczas służby wojskowej, którą odbywał w ówczesnym mieście granicznym Równem na terenie dzisiejszej Ukrainy. Jako uczeń szkoły podstawowej i średniej interesowałem się życiem Kościoła, czytałem religijną prasę. Po maturze rozpocząłem studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie na wydziale socjologii. Tam poznałem środowisko prawosławne, skupione wokół cerkwi przy ul. Szpitalnej. Uczestniczyłem w spotkaniach i różnego rodzaju odczytach. Ta szczególna atmosfera sprawiła, że coraz lepiej poznawałem prawosławie. W tamtym czasie częstym gościem cerkwi w Krakowie był kardynał **Wojtyła**, natomiast w chórze śpiewali klerycy paulińscy. Zakupiłem książki, które stanowią dla mnie do dziś wielkie źródło wiedzy z zakresu prawosławnej teologii. Są to „Prawosławie" Paula Evdokimowa i „Wschodnie chrześcijaństwo" Nicolasa Zernova.

Po ukończeniu studiów w 1968 roku wyjechałem na wybrzeże, gdzie rozpocząłem pracę w stoczni. Dowiedziałem się, że w Gdańsku istnieje cerkiew prawosławna. Po raz pierwszy byłem tam na nabożeństwie wieczornym w sobotę. Szczególne wrażenie wywołała na mnie modlitwa *Czestniejszuju chieruwim*, którą powtarzam do dziś. Nie było to uroczyste nabożeństwo, obecnych było jedynie kilka osób. Proboszczem parafii był wówczas o. **Borys Szwarckopf**, który później wyjechał do Kanady. Starałem się co niedzielę uczęszczać na nabożeństwa do cerkwi.

W radiu słuchałem rosyjskojęzycznych audycji w programie BBC, prowadzonych przez metropolitę suroskiego **Antoniego** (**Blooma**) i o. **Władimira Rodzianko**, który w 1980 roku z imieniem Bazyli został biskupem San Francisco i Ameryki Zachodniej. Nabywałem literaturę dotyczącą prawosławia, która wtedy co pewien czas się ukazywała.



W 1977 roku zostałem oddelegowany do Wrocławia na trzymiesięczny intensywny kurs z zakresu inspekcji pracy. Odnalazłem tam cerkiew na Starym Mieście, gdzie podczas pierwszej wizyty uczestniczyłem w nabożeństwie wieczornym z akatystem ku czci św. Mikołaja, czytanym przez biskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Aleksego** (**Jaroszuka**). Następnego dnia wraz z kolegami byliśmy na Liturgii, po której odbyło się kilkanaście ślubów. Był to okres, kiedy Grecy wracali do swej ojczyzny i przed wyjazdem z Polski masowo się żenili.

Po powrocie do Gdańska moi znajomi stwierdzili, że muszą zaprowadzić swoje żony i dzieci do cerkwi, aby pokazać jak wygląda nabożeństwo. To mnie zmobilizowało do działania, aby dzielić się bezinteresownie wiedzą o prawosławiu, którą otrzymałem na swojej życiowej drodze. Gdziekolwiek jestem i z kimkolwiek rozmawiam, staram się mówić o Cerkwi. Jednocześnie ciągle próbuję poszerzać swoją wiedzę i horyzonty.

W czasach, gdy dojeżdżałem do pracy z Gdyni do Gdańska, na dworcu Gdynia Główna w olbrzymim kiosku dostępny był szeroki wybór prasy. Zainteresowałem się Tygodnikiem Podlaskim, w którym zawarte były artykuły o prawosławiu. Czytałem je z wielkim zainteresowaniem. Z czasem powstał miesięcznik „Przegląd Prawosławny", którego jestem wiernym czytelnikiem.

W jednej z gdyńskich rzymskokatolickich parafii wydawano parafialną gazetkę. Poproszono mnie o pomoc w pisaniu tekstów. Przygotowałem więc artykuły o prawosławnej Wielkanocy, wielkich świętach, postach. Dowiedział się o tym proboszcz innej parafii, który zaproponował, abym pisał do ich kilkunastostronicowego tygodnika „Echo parafii". Teksty o prawosławiu przez kilkanaście lat cieszyły się olbrzymim zainteresowaniem.

Podczas przygotowywania publikacji o św. Katarzynie Aleksandryjskiej nawiązałem kontakt z redakcją „Przeglądu Prawosławnego" i autorem tekstu o monasterze na Synaju o. **Jarosławem Makalem**. Otrzymałem wiele materiałów, na podstawie których powstała dziewięćdziesięciostronicowa publikacja. Po wielu latach w 1999 roku dane mi było odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej wraz z prawosławną grupą ludzi z Podlasia, którą zorganizował diakon o. **Sławomir Ostapczuk**. Mimo że jestem katolikiem, przyjęto mnie bardzo życzliwie. Przed wyjazdem miałem okazję spotkać się z o. prof. **Marianem Bendzą**, z którym rozmawialiśmy przez wiele godzin o prawosławiu.

Po powrocie z Jerozolimy pojawiła się potrzeba napisania tekstu o św. Marii Magdalenie. Na podstawie wspomnień i fotografii z Magdalii przystąpiłem do działania. Akatyst z języka cerkiewnosłowiańskiego na polski przełożył znajomy ojciec karmelita. O. **Grzegorz Cebulski** z chórem „Oktoich" nagrał utwory cerkiewne i akatyst. W efekcie powstał album wraz z płytą.

W 2003 roku zapisałem się na Uniwersytet Trzeciego Wieku w Gdyni. Dowiedziałem się, że przez rok były tam prowadzone zajęcia z pastorem, który jednak wyjechał. Zaproponowałem zatem, że mogę poprowadzić zajęcia o prawosławiu. Zgłosiło się czterdzieścioro chętnych. Od tamtego czasu co roku organizowane są wykłady pod nazwą „Wschodnie chrześcijaństwo, czyli poznajemy piękno prawosławia". Podczas zajęć proponuję lekturę prawosławnej literatury autorstwa m.in. Paula Evdokimova, Aleksandra Schmemanna, Kalistosa Ware, Michela Quenot.

Po kilku latach postanowiłem zorganizować dla słuchaczy wyjazd na

Zauroczeni prawosławiem

W Muzeum Miasta Gdynia 4 października otwarto wystawę fotografii **Radosława Daruka** „Zauroczeni Podlasiem". Wystawa dokumentuje dziesięciolecie wycieczek gdyńskich seniorów na Podlasie, organizowanych od 2009 roku przez gdyńską YMCA, a od 2012 przez Fundację Fly z Gdyni we współpracy z Akademią Supraską.

Inicjatorem integracyjnych wyjazdów jest **Jan Siedlik**, wykładowca Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Fundacji Fly, miłośnik Podlasia i propagator prawosławia, który podczas wernisażu powiedział: – Odwiedzając piękne miejsca na Podlasiu, czyli m.in. Grabarkę, Supraśl, Białystok, mamy okazję ujrzeć nie tylko wspaniałe cerkwie, monastery, poznać niesamowitą kulturę, ale przede wszystkim spotkać ludzi autentycznie religijnych, nie na pokaz. Zainteresowałem się prawosławiem z potrzeby serca i staram się czerpać z tego źródła i dzielić się tym duchowym bogactwem ze wszystkimi. To wielka radość, że dzieło wspólnych wyjazdów cieszy się nieustannie wielkim zainteresowaniem".

Wystawa składa się z ponad trzystu fotografii ułożonych w poszczególne tematy m.in: Nad rzeką Supraślą, Święte ikony, Poznajemy prawosławie, Architektura i historia. Podczas wernisażu wystąpił chór katedralny parafii prawosławnej św. Mikołaja w Gdańsku, który swoim harmonijnym śpiewem, wypływającym z głębi duszy, urzekł zgromadzone ponad dwustuosobowe grono gości.

Podczas wernisażu wystawy
Niżej Jan Siedlik

Podlasie, który spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony mieszańców Trójmiasta. We współpracy z o. **Włodzimierzem Misijukiem** z Akademii Supraskiej odbyła się pierwsza tygodniowa wycieczka, która w rzeczywistości była pielgrzymką. Uczestnicy wyjazdu zapoznali się z prawosławną duchowością, cerkiewną atmosferą, w której wszystko pulsuje wewnętrznym życiem.

Pierwsza wycieczka była bardzo udana, więc co roku przygotowujemy kolejne wyjazdy. W ciągu kilku dni zapisuje się grupa pięćdziesięciu osób. Odwiedzamy prawosławne świątynie, monastery. Nadal współpracujemy z Akademią Supraską, obecnie z o. **Jarosławem Jóźwikiem**. Z powodu choroby ostatni raz byłem na Podlasiu w 2011 roku. Od tego czasu wycieczki organizują **Dorota Kitowska** i **Radosław Daruk** z fundacji Fly. Ze względu na duże zainteresowanie obecnie odbywają się one dwa razy w roku.

Podczas pobytów w Supraślu poznałem historyka prof. **Eugeniusza Iwańca**, arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**, arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, arcybiskupa bielskiego **Grzegorza**. We wrześniu 2011 roku otrzymałem zaproszenie na uroczystość poświęcenia cerkwi św. Mikołaja w Szczecinie. Niestety, ze względów zdrowotnych nie mogłem tam przybyć, gdyż amputowano mi nogę. Podczas pobytu w szpitalu otrzymałem przesyłkę z książkami o prawosławiu i odręcznie napisanym listem od władyki Abla. Było to dla mnie bardzo ważne.

Po raz pierwszy odwiedziłem Supraśl w sierpniu 1995 roku. Po akatyście udałem się na katakumby, gdzie sprawowano w nocy panichidę. Kazanie wygłosił ihumen **Jakub**. Po latach opowiedziałem hierarsze o tej homilii. Był zaskoczony, że zapamiętałem jego słowa. W 2017 roku otrzymałem od arcybiskupa białostockiego i gdańskiego list pochwalny w uznaniu zasług na rzecz popularyzacji prawosławia na Pomorzu Gdańskim.

Wiele radości mnie spotkało z związku z tym, że poznałem prawosławie, którego duchowość i głębia bardzo mnie urzekły. Na spotkaniach opowiadam o wielu zagadnieniach związanych z teologią wschodniego chrześcijaństwa, która jest tak mocno zakorzeniona w Biblii i dziełach Ojców Kościoła. Mam wielu słuchaczy, ludzi nie ubywa, a przybywa.

W Kościele rzymskokatolickim nie wszystkie zmiany, wprowadzone po soborze watykańskim II w latach 1962-1965, spodobały mi się. Przeprowadzono odnowę liturgiczną,



liczne reformy, które jednak poszły za daleko. Zrezygnowano z tego, co wspólne. Uważam, że bez zastanowienia zbyt wiele pozmieniano, usunięto. Dlaczego nie zachować tej wielowiekowej spuścizny? W 2004 roku decyzją Konferencji Episkopatu Polski święto Wniebowstąpienia Pańskiego, za zgodą Watykanu, przeniesiono z czwartku na siódmą niedzielę po Wielkanocy, czyli na 43 dzień po Zmartwychwstaniu. Zmieniono datę święta, które sięga pierwszego wieku chrześcijaństwa. Nawet Kościół ewangelicko-augsburski trzyma się tradycyjnej daty. Odnowę liturgiczną w Kościele rzymskokatolickim często porównuję do budynku, w którym zbito wszystkie tynki, ponieważ pojawił się grzyb, wymieniono wszystkie instalacje. Pozostała jedynie konstrukcja oparta na chrześcijańskim fundamencie. Mam nadzieję, że ludzie się opamiętają i powrócą do tego, co jest zaniedbane i zapomniane.

W prawosławiu odnajduję głębię. Można to przyrównać do systemu rozprowadzania wody. W każdej miejscowości jest ujęcie, z którego rurami woda dociera do dzielnic i poszczególnych domów. Otwieram kran i nalewam wodę. Jednak jak jestem u źródła, to tę czystą wodę biorę garściami. To jest inna woda, żywa woda. Tym właśnie jest wschodnie chrześcijaństwo.

Z tej duchowej spuścizny staram się czerpać jak najwięcej i dzielić się z innymi. Mam bogaty zbiór prawosławnych książek. Często zamawiam kilka egzemplarzy nowości wydawniczych, które trafiają do zainteresowanych. Wielu rzymskokatolickich księży czyta prawosławną literaturę. Proszą mnie o dostarczenie ciekawych pozycji. Ostatnio dużym zainteresowaniem cieszyła się książka wydawnictwa Bratczyk „Terapia chorób duchowych" **Jeana-Claude'a Larcheta**. Księża korzystają z niej jak z podręcznika, który jest im przydatny przy spowiedziach i rozmowach z ludźmi. Bardzo ceniona jest również książka Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód", której egzemplarz podarowałem prezydentowi Gdyni. Staram się propagować wśród ludzi wiedzę o prawosławiu.

Czasem się dziwię, że będąc rzymskim katolikiem doświadczam tak wiele życzliwości ze strony prawosławnego środowiska. Moim cichym, niespełnionym marzeniem jest, aby w Gdyni powstała cerkiew i ośrodek kultury prawosławnej. Parafia w Gdańsku jest dość oddalona, natomiast Gdynia jest miejscem przepływu ludzi z Rosji, Ukrainy, Skandynawii. Istniałaby wtedy możliwość częstszego organizowania spotkań, zapraszania ciekawych ludzi.

Od kilkunastu lat opowiadam o prawosławiu, którego dziedzictwo jest darem dla świata i całego chrześcijaństwa. Bogata literatura duchowa, osobiste kontakty z wyznawcami prawosławia, a przede wszystkim udział w pięknych nabożeństwach zachęciły mnie do prywatnego studiowania i zgłębiania historii, teologii i kultury wschodniego chrześcijaństwa. Z potrzeby serca staram się „zarażać" prawosławiem.

wysłuchał i sfotografował
Andrzej Charyło

Obrządek wschodni w Łęcznej

Brak parafii/cerkwi w spisach wizytacyjnych pod określoną datą traktowano dotąd jako potwierdzenie, że parafia/cerkiew przestała istnieć. Zaś większość popularnych opracowań poza wzmianką o Łęcznej charakteryzuje życie wyznaniowe obrządku wschodniego prawie wyłącznie w okolicach Łęcznej. Dokumenty sądowe, wizytacyjne i podatkowe, na których poprzestaje większość polskich badaczy, nie wyczerpują zasobu źródłowego.

Annales litewskie z początku XVI wieku, wydane przed paru laty, wymieniają miejscowości, do których sięgał limes białoruski Wielkiego Księstwa Litewskiego. Brzmią one znajomo: Hołowno, Ostwisz, Osierdów – 1450 – dziś już nieistniejąca, Kierz – XV wiek, 1564; Czechanice-Ciechanki – 1317, Witkaniów, Kolechowska Wolija – 1439 – nieistniejąca, Sewlod – 1252 – nieistniejąca i Lendzinas.

Jednak dopiero gdy spojrzy się na ich pełniejszy wykaz, określający rozgraniczenie dóbr Kopciów/Koptiew, Sierakowskich, Sapiehów, Szlubowskich, nabieramy przekonania, że w latach 1325-1400 między podlubelskim Nowogrodem, chełmskim Szczekarzewem i poleskim Ratnem formowały się ośrodki rytu grecko-słowiańskiego, tradycji prawosławnej, znane do dzisiaj. Analizując dokumenty, stwierdzające klęskę pożaru, „zarazę morową" lub napaści mongolskie odnajdujemy zacierane w pamięci nazwy – Lubień, Holeszów, Horostyta, Hola, Łopiennik Ruski i ową Lendzinas, która odpowiada topograficznie tylko i wyłącznie Łęcznej.

Wszystkie nazwy wymieniane są jako osady z ludnością obrządku ruskiego, tradycji wschodniosłowiańskiej, rytu greckiego. Do legendy „niezbadanych" należy „opat (ihumen) Prokop" z 1493 roku.

Parafia obrządku wschodniego św. Szymona Słupnika w Łęcznej istniała do 1830 roku, a jej atrofia jest związana z wydarzeniami powstania listopadowego. Łęcznianie rytu greckiego (wtedy unici) przez dwadzieścia kolejnych lat należeli do Milejowa, a następnie do Dratowa. Od początku XVII do lat 80. XIX wieku (spalenie cerkwi grecko-unickiej i części ksiąg metrykalnych w starej cerkwi w Dratowie) – wtedy znowu prawosławni, ale to te same rodziny. Najbardziej znane tutejsze rody obrządku wschodniego to Bohutyn, Chaciewicz, Kuś, Delesz, Pik-Pikowicz, dalej Hołowińscy, Witkowscy, Plechawscy, Rożenkowie (Rozenko). Pozostałych mieszczan określano jako „narodowości żydowskiej, religii Mojżeszowej".

Ludność nieżydowska zamieszkiwała głównie Starą Wieś, Witaniów, Trębaczów, Pasternik i Ciechanki. Przez kilka wieków rynek i plac, na którym teraz stoimy, określano jako „Rynek polski", w odróżnieniu od Rynku II – tzw. żydowskiego, przylegającego do synagogi.

Właśnie w północno-wschodniej części Rynku II (vis a'vis szyldu Małgośka) była usytuowana XVI-wieczna cerkiew Świętego Ducha, drewniana, na fundamencie z epoki. Po podpaleniu w pierwszych latach XVIII wieku, jej *Sanctissimum*, gdzie zebrano z pogorzeliska szczątki starej cerkwi, znajdowało się na wysokości zlikwidowanego przed kilku laty publicznego szaletu.

Z końca XVIII wieku pochodzi nazwa ulicy „Świętoduskiej", która zaczynała się właśnie przy tej świątyni. Stała się ona kościołem wielu tradycji, administrowanym przez tzw. „niejawnego wikariusza" ks. **Maksymiliana Wrześniewskiego**. Zapiski archiwalne odnotowują w niej nabożeństwa unickie, ormiańskie, a nawet pogrzeb Karaima, który zmarł podczas jarmarku.

Od „nadmiaru palonych świec zajęły się pajęczyny" – tak tłumaczono przyczynę pożaru kościoła w 1827 roku. Jednak dokładniejsza kwerenda ujawnia ostry konflikt na tle przygotowań powstańczych w latach 1829-1831, kiedy świątynia całkiem podupadła, a parafia grecko-unicka św. Paraskiewy (*Praxedy*) w Milejowie przejęła także wiernych od św. Szymona Słupnika, gdzie pozostała już tylko kaplica cmentarna – obok strzeżonego wejścia do lochów – przy ul. 3 Maja.

Nie musieli przybywać

O ile Żydzi przybywali do Łęcznej, o tyle prawosławni nie musieli przybywać, gdyż byli tutejsi. Autochtoni, których nazwiska już wybrzmiały, zostali „zasileni" przez kilkanaście rodzin obrządku grecko-rosyjskiego i grecko-unickiego – uciekinierów

Żydzi przybyli do Łęcznej w XV wieku. Synagogę wybudowano w połowie XVII wieku. Kilkakrotnie obradował tu tzw. „sejm czterech ziem", który gościła gmina żydowska. Znani w całej Rzeczypospolitej byli Szlomo Lejb (zmarły w 1843 roku uczeń Widzącego z Lublina) i ostatni tutejszy rabin Abraham (Rachil) Bromberg (†1939).

Przez pięć wieków Łęczną wypełniał barwny korowód narodowości i wyznań. Nie tylko w dni jarmarczne. Zamieszkiwali tu prawosławni i uniccy Rusini, niemieccy protestanci, przedstawiciele Ormian, Karaimów i Braci Czeskich, żydowscy chasydzi, ortodoksi i frankiści.

Tragedia Żydów, którzy jeszcze na progu XX wieku stanowili do 80 procent miejskiej ludności Łęcznej, rozegrała się z 11 na 12 listopada 1942. Był to Sądny Dzień i noc zagłady dla ponad tysiąca Żydów w Łęcznej.



z ziem biało- i czerwonoruskich po drugim rozbiorze i Poleszuków po wojnach napoleońskich. Pojawiły się nazwiska Oleszczuk, Stadnik, Tołoczko czy Eustachiewicz. Część spośród nich, jak sam właściciel dóbr Kopeć, latynizowała się, ulegając polonizacji po unii brzeskiej oraz po incydencie reformacyjnym (przejściowo, w jednym pokoleniu byli kalwinami – parafia w Nowogrodzie i Łańcuchowie).

Jan Patronowicz, syn grecko-unickiego proboszcza z Dratowa ks. **Bartłomieja** i **Anny z Brzósków**, został w 1864 roku zesłany w głąb Rosji za udział w powstaniu styczniowym. Natomiast ruscy fornale **Adam Prystupa** i **Stefan Dudycz** zastali zakłuci bagnetami koło Pieszowoli przez *otriad Moskaliej*.

W latach 1876-1915 prawosławni łęcznianie należeli do parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Dratowie. Jednak dratowski batiuszka, o. **Teodor Strelbicki** i jego następcy służyli nabożeństwa w niedziele i święta w Łęcznej dla rosyjskich urzędników i żandarmów, którzy wysyłali po niego furmankę.

W 1892 roku na cmentarzu obrządku wschodniego został pochowany dr **Jakub Naumowicz Onanow**, którego upamiętniła czasownia-cerkiewka wzniesiona w latach 1915-1916. Została rozebrana, zaś nagrobny pomnik Onanowa, podobnie jak kilkanaście innych, przeniesiono na cmentarz parafialny i dedykowano innym zmarłym w latach 1916-1919.

Ostatecznie kres religijnej tradycji prawosławia i prawie całkowite zatarcie jego śladów przyniosła pierwsza wojna światowa oraz wybudowanie na cmentarzu zajazdu „Pod Mustangiem", który spłonął pod koniec ubieglego wieku. Od 2008 roku, gdy badania historyczno-archeologiczne stwierdziły pod fundamentami „mustanga" kilka warstw pochówków, sprawowana jest doroczna modlitwa. Przewodniczą jej prawosławni duchowni, a krzyż z obeliskiem przy ul. 3 Maja przypomina o poszanowaniu dziedzictwa kulturowego prawosławnego Wschodu.

– Trzeba krzewić kulturę pamięci, aby przeciwstawić się obojętności! – te słowa arcybiskupa **Stanisława Gądeckiego** ostatnio chętnie akcentują media.

Marsz pamięci

Po siedemnastu latach od pamiętnego „opłakiwania Żydów" w roku 2002 pod przewodnictwem śp. arcybiskupa **Józefa Życińskiego**, ówczesnego metropolity lubelskiego, ulicami Łęcznej przeszedł Marsz Pamięci Chrześcijan i Żydów. Inicjatorem jego reaktywowania była Komisja Kultury Rady Miejskiej, a gospodarzem uroczystości w niedzielę 22 września był burmistrz Łęcznej **Leszek Włodarski**.

Krajobraz kulturowy Łęcznej i jej okolic tworzyli przez sześć wieków i do niedawna katolicy różnych rytów, prawosławni, Ormianie, Karaimi i Żydzi.

– Jako pokolenie, które doświadcza błogosławieństwa pokoju, ze współczuciem i grozą spoglądamy w mroczną przeszłość drugiej wojny światowej. Pochylamy się nad ofiarami Września 1939 roku i Holocaustu, który pochłonął także ponad tysiąc łęcznian narodowości żydowskiej w ciągu jednej listopadowej doby 1942 roku, a drugie tysiąc rozproszył bezpowrotnie po świecie i obozach zagłady – powiedział burmistrz Łęcznej, witając zaproszonych gości.

Modlitwy w obrządku prawosławnym poprowadził o. **Jerzy Łukaszewicz**, reprezentujący arcybiskupa prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej. Psalm 133 oraz modlitwy za pomordowanych Żydów oraz za wszystkich mieszkańców miasteczka, którego większość od XVIII wieku do 12 listopada 1942 roku stanowili wyznawcy judaizmu, odprawił pochodzący z Izraela rabin **Oriel Zarecki**, rabin z synagogi im. Małżonków Nożyków w Warszawie. Przedstawiciele starostwa powiatowego i burmistrz złożyli wiązanki kwiatów przy umieszczonej na dużej synagodze tablicy, upamiętniającej 1046 ofiar rzezi, dokonanej na Żydach przez Niemców.

Warto podkreślić, że milczącymi świadkami tamtych wydarzeń oraz pamiątką życia i kultury wyznawców judaizmu, którzy stanowili ponad połowę społeczności Łęcznej, są dwie

Skarpa za dużą synagogą w kierunku doliny Świnki zabarwiła się szkarłatem zakrzepłej krwi, która spływała ku rzece wraz z wnętrznościami z przestrzelonych trzewi ludzi, począwszy od starców i kobiet, skończywszy na dzieciach, trzymanych przez matki na rękach.

– Mord zaczął się koło południa i trwał kilka godzin – wspominał po latach **Romuald Dylewski**. – Zabici i ranni wpadali do wąwozu przy bóżnicy i tam byli przysypani ziemią. Potem przez kilkanaście dni trwało wyłapywanie i mordowanie Żydów, którym udało się wymknąć. Tydzień potem fetor rozkładających się ciał był nie do wytrzymania. Przysypano je kolejną warstwą ziemi.

Przeważnie robili to mężczyźni, wyselekcjonowani z getta do obozu pracy w Trawnikach. Około trzystu z nich zostało zlikwidowanych wiosną 1943 roku w Sobiborze i Trawnikach.

W cerkwi w Trnawie podczas Liturgii

synagogi. O małą władze samorządowe Łęcznej zadbały, gdy Warszawska Gmina Żydowska przekazała ją miastu kilkanaście lat temu. Duża – od kiedy przestała pełnić funkcję muzeum regionalnego – popada na naszych oczach w ruinę i wymaga pilnych prac remontowych.

Drugim motywem Marszu Pamięci była postać Jakuba Naumowicza Onanowa, światowej sławy rosyjskiego lekarza, pochodzenia ormiańskiego, który ratował miejscową ludność podczas epidemii cholery. Doktor Onanow zmarł, zaraziwszy się od swoich pacjentów 25 września 1892 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu prawosławnym. Cmentarz, kryjący szczątki kilkunastu pokoleń łęcznian obrządku wschodniego, funkcjonował od XV do XX wieku. Został sprofanowany przez wybudowanie zajazdu w latach 70 ubiegłego wieku. Po kilkunastu latach funkcjonowania, także jako siedziba starostwa powiatowego, w budynek strzelił piorun. Strawił go pożar. Również pod przycmentarnym krzyżem złożono kwiaty, zapalono świece i odmówiono modlitwę.

Szkice historyczne o wyznawcach judaizmu i obrządku wschodnosłowiańskim w Łęcznej przedstawili dr **Jadwiga Ewa Leśniewska** i dr **Grzegorz J. Pelica**. Absolwentki łęczyńskiej „Jedynki", **Julia Domańska** i **Patrycja Zasada**, zaprezentowały oracje „Sądny listopad" i „Jakub N. Onanow". Z przesłaniem do uczestników „tego Bożego spotkania" zwrócił się, związany osobistymi więzami z Lubelszczyzną, muzułmański imam **Mahmud Taha Żuk**, przypominając że uczestników modlitwy łączy wiara w Boga Abrahama, Boga Izaaka i Boga Jakuba: – Wyjście z Abramowego Ur można porównać do ucieczki z czterech ścian własnego ja ku Bogu, czy z mrocznych lochów egoizmu i nieuczciwości na przestrzenne pola człowieczeństwa.

W uroczystości wziął udział proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w Łęcznej ks. kan. **Janusz Rzeźnik**. Marszowi Pamięci towarzyszyła ciepła, słoneczna pogoda.

Grzegorz Jacek Pelica

W Trnawie na Słowacji

Na zachodnią Słowację pojechałem na zaproszenie pani **Darii** i jej rodziny. Poznałem ich podczas – opisywanych już w PP 9/2019 – uroczystości z okazji jubileuszu 130-lecia najstarszej czeskiej cerkwi, we Franciszkowych Łaźniach. Kiedy dowiedzieli się, że współpracuję z Przeglądem Prawosławnym, uznali, że zainteresuje mnie ich wspólnota Świętej Trójcy w Trnawie, gdzie pani **Daria** jest chórzystką i *cztiecem*.



Trnawa to pięknie położone wśród wzgórz, okazałe, pełne zabytków, liczące obecnie około siedemdziesięciu tysięcy mieszkańców miasto, stolica kraju trnawskiego, odpowiednika województwa. Najstarsza wzmianka o nim pochodzi z 1152 roku. W 1238 roku Trnawa otrzymała od króla Węgier (w granicach Węgier, jak cała Słowacja, pozostawała do 1918 roku) prawa wolnego miasta królewskiego. Pod koniec XIII wieku została otoczona murami obronnymi. Część fortyfikacji zachowała się do dziś i stanowi jeden z najcenniejszych zabytków tego typu w Europie.

W Trnawie zmarł w 1382 roku Ludwik, zwany u nas Węgierskim, król Węgier i Polski, ojciec Jadwigi, królowej (a właściwie króla) Polski, żony Władysława Jagiełły. W 1430 roku pod Trnawą stoczona została bitwa wojsk husyckich z połączonymi siłami węgiersko-czesko-serbskimi. Husyci, którzy ponieśli poważne straty, wycofali się, wkrótce jednak na kilka lat opanowali miasto. Kiedy w XVI wieku Ostrzyhom, siedziba węgierskich rzymskokatolickich prymasów, znalazł się pod turecką okupacją, to właśnie Trnawa aż do 1820 roku stała się głównym ośrodkiem kultu religijnego w państwie węgierskim. W mieście wzniesiono wiele okazałych świątyń, przez co Trnawa bywa nazywana „Małym Rzymem", i obiektów rezydencjonalnych, z których najbardziej znany to budynek obecnego Centrum Sztuki Współczesnej.

Prawosławie pojawiło się w Trnawie wraz z greckimi kupcami oraz serbskimi uciekinierami z terenów zajętych przez imperium osmańskie. Pałac wzniósł tam na przykład serbski możnowładca Parle Bakić. Tam też w XVII z jezuickiej drukarni wychodziły serbskie księgi. Cały ten czas w tym arcykatolickim ośrodku prawosławni modlili się we własnej świątyni.

Na początku XVIII wieku wznieśli nową cerkiew, a w połowie tego stulecia powołano parafię, w jurysdykcji patriarchatu serbskiego, która działała do połowy ubiegłego wieku.



O. Stanisław Strach i o. Mirosław Krucky

Po przewrocie komunistycznym majątek wspólnoty parafialnej ulegał stopniowemu wywłaszczeniu i upaństwowieniu, a w 1970 roku cerkiewny budynek stał się częścią Muzeum Zachodniosłowackiego. Nie można go obecnie zwiedzać ze względu na stan techniczny – w każdej chwili grozi zawaleniem.

Kilkanaście lat temu parafia zakupiła w pobliżu centrum miasta prywatny dom i po drobnych przeróbkach urządzono w nim maleńką cerkiew. W 2012 roku proboszczem został tu młody duchowny, o. **Mirosław Krucky**, który szybko wybudował obok piętrowy dom parafialny.

Parafia skupia obecnie około pięćdziesięciu wiernych, ma też filię w Komarnie, gdzie stoi zabytkowa cerkiew, wzniesiona przez Serbów.

Nabożeństwa w Trnawie odprawiane są w języku cerkiewnosłowiańskim z wymową rusińską i takimiż *napiewami*, jedynie Ewangelia czytana jest po słowacku. Skład narodowościowy parafian jest zróżnicowany – Serbowie, Rusini, Słowacy, Gruzini, Grecy, Rosjanie, Ukraińcy. Ze względu na dużą liczbę Serbów do Liturgii wstawiana jest ektenia w języku serbskim, organizowane też są tu serbskie „Sławy", obrzędy związane ze świętami patronów poszczególnych rodzin, w czasie których święci się kołacze i wino. Batiuszka **Mirosław** (**Iriniej**), rodowity Słowak, i matuszka **Lubow**, Rusinka, dobrze władają serbskim.

Poznali się podczas studiów teologicznych w Preszowie. Matuszka ukończyła także studia filologiczne na rusycystyce, obroniła doktorat w zakresie języka cerkiewnosłowiańskiego i przez kilka lat wykładała na tamtejszym wydziale teologii prawosławnej. O. Iriniej był wówczas diakonem przy katedrze metropolity ziem czeskich i Słowacji.

Do Trnawy przybyłem w wigilię święta Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, poproszono mnie zatem o odsłużenie wieczerni z poświęceniem pięciu chlebów, pszenicy, wina i oleju.

W świątecznej Liturgii uczestniczyłem w parafii św. Marii Magdaleny w Banovcach nad Bebravou, oddalonej od Trnawy o 130 kilometrów. Tamtejszy proboszcz, o. **Jan Toman**, poprosił mnie o wygłoszenie kazania po rosyjsku.

Po powrocie do Trnawy miałem jeszcze czas, by zwiedzić tamtejszą przepiękną starówkę, a następnego dnia, wraz z panią Darią pojechać do oddalonej o trzydzieści-czterdzieści kilometrów Nitry, związanej z misją św. św. Cyryla i Metodego. Zajechaliśmy też do wsi Jelka, gdzie mieszka pani Daria i gdzie na miejscowym cmentarzu pochowany jest nieznany żołnierz – czerwonoarmista. Nad jego grobem jeden z mieszkańców ustawił niegdyś prawosławny krzyż, lecz mogiła nie została poświęcona. Teraz mnie poproszono o odprawienie *zaupokojnoj litii*.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach, fot. **archiwum autora**

Mauzoleum w Ołomuńcu odnowione

Kilka lat temu (w listopadzie 2014 roku), pisałem o pielgrzymce parafian z Kędzierzyna-Koźla do położonej w Czechach arcybiskupiej katedry św. Gorazda w Ołomuńcu i żeńskiego monasteru w Vilemovie. Naszym przewodnikiem był wówczas proboszcz parafii św. Gorazda, o. **Piotr Novak**. Modlitwy wznosiliśmy też na miejscowym, zdewastowanym cmentarzu z okresu pierwszej wojny światowej, gdzie znajdują się mogiły żołnierzy armii rosyjskiej. Widzieliśmy na nich ślady po spiłowanych metalowych krzyżach.

Odwiedziliśmy też, również zdewastowane, mauzoleum żołnierzy serbskich, poległych na tej wojnie, z 1926 roku. Widzieliśmy koczujących przy kaplicy, ze śpiworami, bezdomnych i narkomanów. Do dewastacji miejsca spoczynku ponad tysiąca żołnierzy przyczynili się nie tylko wandale, ale i czynniki naturalne, a to za sprawą nieuregulowanych, po rozpadzie Jugosławii, praw własności do tego obiektu.

Po latach teren udało się wreszcie uporządkować. Wykorzystano na ten cel środki unijne, czeskiego ministerstwa kultury i władz Ołomuńca. 14 sierpnia wraz z o. Novakiem wziąłem udział w uroczystości otwarcia mauzoleum po remoncie. Zgromadziła ona przedstawicieli władz krajowych (wojewódzkich), miejskich, media i wielu zwykłych obywateli. Odnowione mauzoleum wygląda imponująco.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach, fot. **autor**



Nagrodzeni

Rzeźbiarz, dziennikarz, literaturoznawca, lekarz... KIlka osób związnych, ze środowiskiem prawosławnym, zostało tej jesieni uhonorowanych znaczącymi, w skali ogólnopolskiej, wyróżnieniami.



PRZEZ MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

Nagrody Marszałka Województwa Podlaskiego, ważne doroczne wyróżnienie w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony kultury, trafiło w tym roku do ośmiu laureatów, wśród nich dwojga prawosławnych Ruskich – **Włodzimierza Naumiuka** i **Jana Smyka**. Nagrody wręczył 30 września marszałek województwa podlaskiego **Artur Kosicki** w Operze i Filharmonii Podlaskiej podczas uroczystej gali, zakończonej koncertem.

– Jesteście wizytówka naszego województwa, naszym dobrem i naszą dumą – zwrócił się do laureatów marszałek.

Do nagrody w tym roku zgłoszono dwadzieścia osób i stowarzyszeń. Kapituła uhonorowała też **Annę Olszewską**, profesor filii Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Białymstoku, **Wiktora Dominika Szyczygła**, producenta muzycznego i kompozytora, **Piotra Domalewskiego**, aktora i reżysera, **Zbigniewa Romaniuka** historyka i regionalistę, **Małgorzatę Dajnowicz**, Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Stowarzyszenie Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Suwałkach.

Jana Smyka, redaktora Polskiego Radia Białystok, uhonorowano za opracowanie „Antologii polskiego reportażu radiowego" i upowszechnianie kultury województwa podlaskiego na antenie Polskiego Radia. Tworzy on czołówkę polskich dziennikarzy radiowych. Uprawiając wszelkie formy dziennikarstwa, największe sukcesy osiągnął w reportażu radiowym, realizując ich kilkaset. Ich bohaterami są najczęściej ludzie ze wsi i miasteczek, zwłaszcza ze wschodu Polski, często prawosławni. Jego utwory wielokrotnie nagradzano w kraju i za granicą najwyższymi nagrodami, czterokrotnie były nominowane do Prix Italia. Został wyróżniony Złotym Mikrofonem (1994). Otrzymał tytuł Radiowego Reportażysty Roku 2010. Wydał dwie płyty autorskie CD z unikalnymi reporterskimi nagraniami muzycznymi: „A oto gwiazda" i „Supraski Irmołogion".

„Antologia polskiego reportażu radiowego" to dzieło gromadzące sylwetki najlepszych reportażystów XX i XXI wieku, liczące 408 stron oraz dwie dołączone do książki płyty z 333 najlepszymi powojennymi reportażami.

Jan Smyk jest działaczem społecznym w pełnym i szlachetnym tego słowa znaczeniu. Jest współzałożycielem Bractwa św. św. Cyryla i Metodego, powstałego trzydzieści lat temu. Cały czas pracuje w jego zarządzie, obecnie jako wiceprzewodniczący zarządu głównego. Pracuje w radzie parafialnej parafii św. Jerzego w Białymstoku. Dba o miejsca kultu w rodzinnej Dobrowodzie koło Kleszczel. Społecznie nagrał ze współpracownikami wiele płyt z muzyką cerkiewną. Jest laureatem tegorocznej edycji Nagrody Księcia Ostrogskiego.

Włodzimierz Naumiuk, rocznik 1935, jest artystą rzeźbiarzem. Nazywany jest ludowym, ale tylko dlatego, że nie ma dyplomu ukończenia szkoły artystycznej. W rodzinnych Kaniukach nad Narwią w gminie Zabłudów rzeźbi od młodości figury świętych i zwykłych ludzi. Najpierw tych ludzi rzeźbi los, ich zajęcie, potem Naumiuk, doskonale oddając ich charakter. I tak „zastygają" w rzeźbach artysty rybacy, flisacy, muzykanci, siewcy, żniwiarze, cieśle.

Drewno – nie szkło, nie plastik, nie metal – zapuściło w jego życiu głębokie korzenie. Narwią, pod oknami jego drewnianej chaty, spławiano od setek

Na stronie obok Jan Smyk (z prawej) i Włodzimierz Naumiuk
Aleksander Naumow, z prawej Paweł Grabowski

lat drewno z Puszczy Białowieskiej. Innej drogi, przed epoką TIR-ów, nie było. Widział flisaków. Z drewna budowano chaty. Drewnem je zdobiono. Jego przodkowie, bieżeńcy, zobaczyli w Rosji ogromne bogactwo zdobień domów, obrosłych jak bluszczem drewnianymi koronkami. Przywozili te wzory. Dodawali do swoich. Zamykali w szablonach. Każdy majster miał swoje. Tworzyli niepowtarzalne artystyczne bogactwo wsi. Współtworzył je i Włodzimierz Naumiuk. Ale on, artysta i filozof życia, nie zatrzymał się na odtwarzaniu szablonów. Zaczął rzeźbić figury. Te zaprowadziły jego prace na wystawy w Polsce, Francji, Niemczech, Belgii, do muzeów etnograficznych w Białymstoku, Warszawie, Łodzi, Krakowie, Toruniu. Rzeźbił, wpierany kilkakrotnie stypendiami ministerstwa kultury i sztuki, marszałka urzędu marszałkowskiego województwa podlaskiego.

Włodzimierz Naumiuk nie skrywa swego talentu i umiejętności. Obdarzył nimi swego syna, też rzeźbiarza, wykonującego niepowtarzalne kioty do ikon, *prestoły* do cerkwi, płaskorzeźby ikonostasów, także wielu uczniów podczas warsztatów rzeźbiarskich. Uwrażliwia ich na piękno.

Smyk i Naumiuk są dobrymi adresatami Nagrody. Gratulujemy!

NAGRODĄ I MEDALEM ZYGMUNTA GLOGERA



Prof. **Aleksander Naumow** jest laureatem I stopnia 30 edycji Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera. To nagroda ogólnopolska, ale jej kapituła jest związana z Łomżą. Nagroda rozsławia to miasto. Jej pomysłodawcą był redaktor **Stanisław Zagórski**, twórca i pierwszy prezes Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego Stopka w Łomży.

Nagroda nosi imię pochodzącego z Podlasia historyka, archeologa i znawcy folkloru Zygmunta Glogera. Jest przyznawana za szczególne osiągnięcia w badaniu, ochronie i rozwoju kultury. Przewodniczy jej prof. **Henryk Samsonowicz**, wcześniej przewodniczyli wybitni historycy, profesorowie **Aleksander Gieysztor** i **Janusz Tazbir**. Jej organizatorem jest Stopka przy współpracy m.in. z Narodowym Centrum Kultury i Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W tym roku nagrodą II stopnia uhonorowano Muzeum Przyrodnicze w Drozdowie, III stopnia redaktor Polskiego Radia Białystok **Dorotę Sokołowską**.

Gala wręczenia nagród miała miejsce 8 października w Łomży.

Aleksander Naumow jest profesorem zwyczajnym, slawistą, światowej klasy polskim uczonym, synem prawosławnego duchownego o. **Eugeniusza Naumowa**. Pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Ca'Foscari w Wenecji. Pracował także na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w Kolegium Europejskim im. Jana Pawła II w Gnieźnie. Wykładał gościnnie w Bułgarii w Sofii i Plovdiv, Jugosławii – w Belgradzie i Niszu, w Stanach Zjednoczonych na uniwersytetach Yale i UC Berkeley, ale przede wszystkim we Włoszech – w Pizie i w Wenecji.

Jest autorem ponad dwustu prac, opublikowanych w kraju i za granicą, członkiem wielu międzynarodowych komitetów, komisji i redakcji naukowych, wychowawcą wielu naukowych pracowników. Uchodzi za twórcę szkoły badań ruskiego komponentu w kulturze i piśmiennictwie I Rzeczypospolitej.

Jest laureatem Nagrody Księcia Ostrogskiego, przyznanej w 1994 roku. Gratulujemy!



OKULARAMI KS. KACZKOWSKIEGO

Zwycięzcą pierwszej edycji nagrody „Okulary ks. Kaczkowskiego. Nie widzę przeszkód" został dr **Paweł Grabowski**, twórca hospicjum domowego im. Proroka Eliasza z siedzibą w Michałowie, pomagającego w godnym odchodzeniu ludziom nieuleczalnie chorym z takich gmin jak Michałowo, Gródek, Narew.

Do nagrody „Okulary" nominowano dziesięć osób, prowadzących domy pomocy lub hospicja. Wyłoniono trzech laureatów. Drugie miejsce przypadło **Jolancie Bobińskiej** z Łodzi, założycielce pierwszego w Polsce domu dziecka dla dzieci chorych i niepełnosprawnych, trzecie 26-letniemu **Pawłowi Bilskiemu**, który od dziesięciu lat charytatywnie pomaga niepełnosprawnym w Częstochowie.

Nagrody wręczono 20 września w Sopocie, w mieście, w którym w 1977 roku urodził się żył ks. Jan Kaczkowski, zmarły w wieku 39 lat w wielkanocny poniedziałek na glejaka mózgu, twórca hospicjum, kapelan chorych, zwłaszcza onkologicznie, bioetyk.

Nagroda trafiła w godne ręce. Gratulujemy!

Anna Radziukiewicz
fot. **Aleksander Wasyluk**
autorka

Monastery w krainie Drakuli







Rumunia to z całą pewnością święta ziemia prawosławia, usiana tysiącami cerkwi i setkami mniej lub bardziej znanych monasterów. Chrześcijaństwo istniało tu niemal „od zawsze", jaka więc szkoda, że kraj polskiemu prawosławnemu *pałomnikowi* jest prawie nieznany. Oddaję więc głos **Mircei Eliade**, wielkiemu rumuńskiemu historykowi religii, filozofowi kultury, także eseiście, pisarzowi, a nawet dyplomacie: *Nie można zrozumieć ani rumuńskiej duszy, ani historii narodu rumuńskiego, bez poznania jego chrześcijaństwa. Dako-Rzymianie byli pierwszym ochrzczonym narodem na północ od Dunaju. Nawrócili się począwszy od siódmego wieku, nie będąc jednak zmuszeni do tego na mocy rozkazu, czy też przy użyciu siły, jak barbarzyńcy. W ich chrześcijaństwie dostrzega się podwójne dziedzictwo: pierwiastki wiejskie i kulturalne. Kultywowali bowiem pogardę dla śmierci, wiarę w nieśmiertelność oraz możliwość pogodnego znoszenia cierpień. Od Rzymian natomiast przyswoili sobie poszanowanie porządku i hierarchii, równowagę duchową, odrzucając tym samym fanatyzm. Z łatwością można odnaleźć wszystkie te postawy u współczesnych Rumunów – nie są ani fanatykami, ani też nie dają się porwać wirowi tajemniczego mistycyzmu. Pomimo że byli prawosławni, nigdy nie poznali teologicznych sporów Bizantyjczyków, nie znali też mistycznych sekt wywodzących się ze spazmatycznego chaosu słowiańskiej duszy*.

Czy w takim układzie może dziwić postawa **Callinico z Czernicy**, który gdy nie miał pieniędzy, by wspomagać biednych, zwracał się z płaczem do tych, którzy go otaczali: *Postarajcie się o pieniądze dla mnie, bym mógł je posyłać małym braciom Chrystusa*.

Siedmiogród to najczęściej odwiedzana przez turystów część Rumunii. Ciągną tu, bo czysto europejsko, czasami katolicko, jakoś tak znajomo i bez niespodzianek, co dla wielu równa się, że bezpiecznie. Motorem przyjazdu są też bajeczne góry, alpejska szosa transfogarska, zabytki urbanistyczne jak choćby Brasov (czyli melanż Krakowa z Zakopanem), ale przede wszystkim mityczny władca-potwór Drakula i jego bajeczne zamki. Z tych powodów właśnie nie lubię Siedmiogrodu. Najmniej rumuński, najmniej swojski, no i celem pielgrzymkowym też raczej nie jest. Ale jeśli już trzeba tam pojechać (wujek Google jest tu nieoceniony), to przy odrobinie wysiłku i do niezwykle uduchowionych miejsc można dotrzeć. No bo przecież w kraju, w którym prawie 90 procent ludności stanowią prawosławni, w którym działa czterysta monasterów zamieszkałych przez blisko osiem tysięcy mnichów i mniszek, oaz ortodoksji zabraknąć nie może. I o kilku takich miejscach właśnie poniższy tekst traktuje.

Sinaia jest tym dla Rumunów, czym dla nas Krynica, Szczyrk lub Zakopane. Kto wie, czy nie najsłynniejszy kurort tego kraju, szczycący się królewską przeszłością, wspaniałymi widokami i zabytkami, parkami, alejkami, knajpkami i wszystkim co należy. A że dodatkowo niedaleko stolicy, to w każdy wolny dzień oblegany przez tłumy bukaresztańczyków. Wszystko to piękne i warte zobaczenia, ale prawdziwa perełka znajduje się ciut z boku. Chodzi mi o Monaster Sinaia, którego nazwa pochodzi od słynnego monasteru św. Katarzyny na górze Synaj. Ten rumuński powstał z końcem XVII wieku jako wspaniała kombinacja rumuńskiego stylu narodowego oraz włoskiego baroku, bo właśnie Włosi go budowali. Stanowił fundację królewską i od samego początku chlubę i dumę władcy. Nietrudno się więc domyślić, że główna monasterska cerkiew to prawdziwy architektoniczny cukiereczek. Wewnątrz jednak troszkę rozczarowuje, przypominając bardziej salę muzealną niż świątynną, z koszmarnym sznurem oddzielającym nawę od ikonostasu, a nawet *anałojczyka*. Jasne, że wszystko to z powodu tłumów turystów, jednak





Monaster Rupestra i świetlik monasteru
Monasterska cerkiew w Sinaia i okienko w monasterze



szkoda, że właśnie tak. Na szczęście tuż naprzeciwko znajdziemy wąskie wejście na monasterski dziedziniec, a gdy już tam się znajdziemy, świat się zmienia. Nie ma już muzeum, a jest prawdziwy monaster, cisza, spokój, transcendencja i „prawdziwa" cerkiew, służąca wyłącznie do modlitwy i kontemplacji. Sprzątający mnich lekko się uśmiecha i gestem zaprasza do środka. Tu też widać rękę królewskiego architekta, modlitewny nastrój pozostaje jednak niezakłócony. Największe wrażenie robi typowo bukowiński przedsionek, w całości rozmalowany oraz cudownie obramowane kamienne okienka.





Kilka kilometrów dalej Monaster Caraiman ku czci Podwyższenia Krzyża Świętego, założony bardzo niedawno, bo w roku 1998 przez ojca **Gherontiego Puiu** (zmarł w roku 2014 w opinii świętości). Znajduje się w miejscowości Buşteni, u podnóża gór Bucegi, na polanie, która ma w środku jodłę o wyjątkowym kształcie. Otóż ojciec Gherontie, kiedy był chory i hospitalizowany po udarze, śnił o Dziewicy Maryi, która zwróciła się do niego w te słowa: *Znajdziesz jodłę z sześcioma gałęziami, w pobliżu strumienia, w miejscu, skąd możesz zobaczyć wielki Krzyż. Zbuduj tam klasztor!*

Po wyzdrowieniu mnich znalazł wskazane miejsce. Góry, ubrane w zieleń jodeł, przypominają fortecę, która chroni polanę, na której stoi klasztor. Jasny kolor nieba wywołuje spokój, a krzyż ze szczytu Caraiman jest jak posłaniec wiary, który patrzy na słoneczną polanę – miejsce doprawdy bajeczne. Monaster zamieszkuje kilkudziesięciu mnichów. W centralnym punkcie główna monasterska świątynia. Z zewnątrz taka sobie, za to wnętrze oszałamia przestronnością, cudowną polichromią i moszczewikiem z cząsteczkami relikwii kilkudziesięciu świętych.

Jadąc z Caraiman dalej do Brasova – no bo przecież nie można go odpuścić – dojeżdżamy do Bran, którego najważniejszym zabytkiem, by nie powiedzieć że jedynym, jest słynny zamek naszego Drakuli. I nic to, że najprawdopodobniej tylko kazał go zabudować i nigdy tu nie był – tłumom turystów dosłownie z całego świata absolutnie to nie przeszkadza. Omijamy go więc wielkim łukiem, choć architektura, przyznaję szczerze, rzeczywiście jest niesamowita. Pewnie dlatego, jak słyszy się tu powszechnie, natchnęła nawet samego Walta Disneya. Naszym celem jest jednak maleńki klasztor, położony tuż obok. Nazywa się oczywiście Monaster Bran i nie znajdziecie go chyba w żadnym przewodniku. Dotrzeć jednak łatwo. Skręt przy drogowskazie, kilka kilometrów lasem i wyjazd na polanę. I od razu staje się jasne dlaczego właśnie tu zainstalowały się siostry: panorama 360 stopni, z jednej strony potężny masyw skalany, iście tatrzański, z drugiej niewiele mniejszy gór Fogarskich, a pomiędzy nimi całe kilometry pejzażu, upstrzone pstrokacizną wołoskich miasteczek. No, jeśli nie Pan Bóg stworzył to miejsce, to kto?

Monaster nowiutki (2013), zbudowany w stylu „góralskim", z dachem pokrytym gontem, malutki i zapewne czyściuteńki jak ta cerkiewka, do której prowadzi nas młoda mniszka, przepraszając i prosząc o założenie gumowych woreczków na buty, takich jak w szpitalu. Wnętrze bowiem sterylne, a podłogi pokryte chodnikami i dywanami. Woreczków nie zakładamy, a po prostu zdejmujemy buty. Jest nowocześnie i prosto, ale jednak bardzo modlitewne. Największą świętość monasteru stanowi relikwiarz z moszczami św. Nektariusza z Eginy. Doprawdy, aż nie chce się wychodzić, ale gdy w końcu to robimy, zastajemy młodą mniszkę zatopioną w modlitwie z widokiem na góry. Wcale mnie to nie dziwi. Kto wie, czy nie rozmyślała wtedy o słowach Starca Cleopy, zmarłego dwadzieścia lat temu w powszechnej opinii świętości duchowego ojca Rumunów i mistrza modlitwy wewnętrznej: *Módlcie się nieustannie! Ile godzin modlicie się rano? A ile wieczorem? Św. Jan Chryzostom mówi: Powinniśmy się modlić przez trzy godziny, zarówno rano jak i wieczorem, i chociaż przez jedną godzinę o północy! Ile więc godzin modlicie się do Boga rano, kiedy się obudzicie? Godzin! Powinniśmy, lecz nie modlimy się przez kilka godzin… Widzicie?! A śmierć może przyjść jutro lub pojutrze. Nasz Zbawiciel powiedział: Czuwajcie i módlcie się, bo nie znacie dnia ani godziny. Odejdziemy jutro lub pojutrze! Wszyscy odejdziemy! Nikt nie zostanie. Nie wiemy tylko kiedy!.. Zgrzybiały staruch, zgrzybiały staruch! Oto kim jestem!*

Na koniec zapraszam do monasteru Rupestra, leżącego obok wsi Sinca Veche. Gdy tylko zobaczyłem w Internecie jego zdjęcia, wiedziałem, że muszę tam pojechać. Główna budowla kompleksu podobna jest bowiem… do niczego. No, zresztą proszę popatrzeć na sąsiednie zdjęcie. Śpieszę więc z wyjaśnieniami. Ani to korpus monasterski, ani to cerkiew, ani nawet cudowny *istocznik*. To po



Rozmalowany przedsionek monasteru Sinaia

prostu osłona, swego rodzaju kurtyna, chroniąca wykuty w skale monaster. A w zasadzie jego resztki i właśnie po to, by cokolwiek się zachowało, zdecydowano się ją postawić. Historia klasztoru sięga początków XVIII wieku i wiąże się z decyzją cesarzowej **Marii Teresy** (rządziła wtedy Austrią, do której należał Siedmiogród), by wszyscy jej poddani przeszli na katolicyzm. Nie muszę chyba dodawać, jak zareagowała prawosławna Rumunia – powszechny opór, a najzagorzalsi uciekli w góry. Mnisi zaś często na bazie pieczar tworzyli skalne monastery. No i jesteśmy w jednym z nich. Niewiele się zachowało. Fragmenty ścian, podłogi *kielii*, stare drzwi i kilka skalnych pomieszczeń, z których co najmniej jedno z pewnością było cerkwią. Niesamowite wrażenie wywiera też świetlik, wydrążony w kształcie ślimacznicy w skalnym stropie. Tuż obok źródełko z wodą o leczniczych właściwościach. Całość otoczono współczesnymi już alejkami, a monasterski sklepik umieszczono w wielkiej… beczce.

Doprawdy miejsce to niezwykłe, tchnące niesamowitą aurą i duchowością. Niestety, reklamuje się je współcześnie również jako „miejsce mocy”, stąd więcej tu chyba amatorów doznań nie tyle chrześcijańskich co ezoterycznych. Ciężko nam się wśród nich skupić, mistyki nasze bowiem nijak do siebie nie przystają. Mimo wszystko jesteśmy zachwyceni, tym bardziej że kawałeczek dalej ścieżka doprowadza nas do najprawdziwszego żeńskiego monasteru, gdzie wszystko jest już całkowicie tak jak trzeba. Klasztor niewielki, tylko kilka sióstr, opiekujących się i starą, i nową pustelnią. I chyba współpracują z Bran, bo i tutaj znajdujemy relikwie św. Nektariusza, stanowiące obecnie największą świętość i tej *obitieli*.

Rumunia, a jak się okazuje to nawet w jakiś sposób i Siedmiogród, stanowi w moim najgłębszym odczuciu ziemię naprawdę świętą. Proszę więc pozwolić, że na koniec oddam głos jeszcze jednemu wielkiemu Rumunowi, wybitnemu teologowi, profesorowi i kapłanowi **Dumitriu Staniloae** – gdyż jak sądzę jego słowa, wygłoszone ćwierć wieku temu niedługo przed śmiercią, nie straciły nic z aktualności: *Bądźcie nowocześni, lecz pozostańcie tradycyjni. Łączcie to, co uniwersalne i to, co lokalne. Wyrażajcie lokalne przez uniwersalne i uniwersalne przez lokalne. Bądźcie dynamiczni, lecz zarazem stali, bo tylko w ten sposób będziecie sobą. Łączcie wiedzę z przeżywaniem misterium, bądźcie bliscy ludziom, głoście Chrystusa, strzeżcie wiary przodków, przyczyniajcie się do wzrostu chwały narodu. I niech wasze serca zawsze będą przepełnione miłością do ludzi, gdyż miłość jest podstawą pokoju, którego tak pragnie i poszukuje dzisiejszy świat*.

I jeszcze: *modlitwa wyzwala człowieka, uwalnia go z natury czysto zewnętrznej i od niego samego. Sprawia, że człowiek staje otwarty wobec Boga, w relacji osobowej. Kto się nie modli, jest niewolnikiem, zamkniętym w mechanizmach zewnętrznej jedynie natury oraz własnych wad, które mają moc opanowania go bardziej niż sama natura. Modlitwa podkreśla i kształtuje wolny dialog między człowiekiem i Bogiem, dialog, który umiejscawia się w świecie i poza nim. Przez modlitwę uwidacznia się i realizuje wyzwolenie człowieka z jego wad i jego uwolnienie od samego siebie*.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Kapliczka w Białowieży

Z własnej praktyki przewodnickiej wiem, że odwiedzający Białowieżę turyści zwracają uwagę nie tylko na żubry i bogactwo natury. Zawsze byłem mile zaskoczony, gdy ktoś z grupy wyłuskiwał oczami na szlaku turystycznym jakieś obiekty i prosił, by o nich coś opowiedzieć.

W ogóle spacer po Białowieży może dostarczyć miłośnikom starej architektury wielu wrażeń. Już w samym centrum miejscowości, przy ulicy Sportowej, wpada w oczy malownicza kapliczka prawosławna z 1897 roku. Jest to jeden z najczęściej fotografowanych i filmowanych miejscowych obiektów sakralnych. W okresie, gdy w Białowieży organizowano międzynarodowe plenery malarskie, kapliczka była często uwieczniana na obrazach. Trafia też od czasu do czasu na widokówki.

Obecne położenie kapliczki jest wtórne. Pierwotnie znajdowała się na obrzeżu dawnej wsi Stoczek, która obecnie jest częścią Białowieży. Kapliczka stała na rogu obecnej ulicy Stoczek i Zaułka Osoczników. W tamtym okresie właśnie mniej więcej w tym miejscu kończyły się zabudowania wsi, jej wschodni kraniec sięgał okolic obecnego Zaułka Bartników.

Ciekawe są okoliczności, w jakich wystawiono kapliczkę. W połowie sierpnia 1897 roku do Białowieży doprowadzono kolej, a już 8 września tegoż roku przyjechał tutaj car **Mikołaj II** z gośćmi na polowanie. Była to jego druga wizyta w Białowieży, ale pierwsza w roli władcy imperium rosyjskiego. Trzy lata wcześniej wielki książę Mikołaj przyjeżdżał do Puszczy Białowieskiej z ojcem, carem **Aleksandrem III**, jako następca tronu. W Białowieży oddano wówczas do użytku okazały pałac – carską rezydencję myśliwską.

Pierwszy pociąg w 1897 roku prowadził maszynista kolejowy **Jakim Bajko**, mieszkaniec wsi Stoczek.



Kapliczka po ostatnim remoncie, październik 2019

Wzruszony tym historycznym wydarzeniem, postanowił wyrazić swą wdzięczność Bogu poprzez ufundowanie kapliczki. Wykonał ją miejscowy stolarz, niestety, jego nazwisko zatarło się już w ludzkiej pamięci.

Najstarsze zdjęcie kapliczki pochodzi z okresu I wojny światowej. W 1916 roku okupanci wydali widokówkę z jej widokiem. To zdjęcie zostało zamieszczone także w książeczce **Wilhelma Franza** „Deutsche Arbeit im Urwald von Bialowies", wydanej rok później w Berlinie. Na zdjęciu widać, że kapliczkę ogrodzono drewnianym płotkiem, a do jej wnętrza można było wejść po schodkach. W pobliżu rosły świeżo posadzone świerczki.

Poszerzająca się w okresie przed wybuchem pierwszej wojny światowej, a także w dwudziestoleciu międzywojennym zabudowa wsi Stoczek sprawiła, że kapliczka znalazła się niemalże w samym centrum wsi. Zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej zadecydowano o jej przeniesieniu w pobliże domu parafialnego, który znajduje się przy obecnej ulicy Sportowej. Obok kapliczki ustawiono dwa duże drewniane krzyże prawosławne.

W 2018 roku kapliczka została poddana gruntownym pracom restauracyjnym. Wymieniono konstrukcję więźby dachowej, pokrycie dachu i szalówkę. Wzmocniono też fundament i poprawiono schody. Jej wyświęcenie odbyło się 14 lipca 2019 roku, z udziałem biskupa hajnowskiego **Pawła**.

Piotr Bajko
fot. archiwum **autora**

Jest tam dużo naszego ukochanego Wschodu – pisze w liście do mnie prof. Igor Kąkolewski. A mowa o serii czterech podręczników o Europie, wydanych przez WSiP, ale pisanych i redagowanych przez duże i zacne i grono historyków polskich i niemieckich, między innymi prof. Kąkolewskiego. Jest to w dwóch tomach „Europa. Nasza historia" i jako dodatki do tomów o tym samym tytule, ale z podtytułami „Historia w źródłach, obrazach i odwołaniach do współczesności".

Nasza europejska historia

Podręczniki przeważnie pisze jeden-dwóch autorów. Tu każdy z dwóch podstawowych pisało po kilkunastu! Ileż musiało być w związku z tym dyskusji i uzgodnień, by z różnych wydarzeniach skomplikowanej historii Europy, mieszcząc pod okładką każdego tomu historycznych wrogów i sojuszników, stworzyć jak najbardziej obiektywny obraz dziejów.

Jeszcze o redakcji merytorycznej. Ta dojrzewała w ramach pracy gremiów: Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów, we współpracy z Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Belinie i Instytutem Międzynarodowych Badań Podręcznikowych im. Georga Eckerta w Brunszwiku.

Wiedzę uporządkowano w dwóch dużych okresach: od prahistorii do średniowiecza i w drugim tomie czasy nowożytne (do 1815 roku). To trudne zadanie, by tak duży okres, w dodatku kontynentu, zmieścić w jednej serii.

Dlaczego o niej piszę? Bo jest niezwykle wyważona, dopracowana, szanująca dzieje różnych narodów, nie uprawiająca gloryfikacji jednej nacji kosztem diabolizacji drugiej. Tu wszystkie narody „dopuszczono do głosu" i z ich chlubnymi, ale i ciemnymi kartami.

Poza tym jest tu coś, co mnie zawsze interesowało w kontekście zrozumienia procesów dziejowych – czyli „równoległość" opowiadania o tym, co zdarzyło się w tym samym czasie w na przykład we Francji, w Rzeczypospolitej, Prusach Wschodnich i Rosji. Taka wiedza jest absolutnie niezbędna, by zrozumieć interesy, którymi kierowały się narody, wywołując wojny, zawierając pokój, czy wchodząc w unie.

Jak żałuję, że nie mogłam uczyć się z takich podręczników! Nie musiałabym sama, okrężną drogą, zdobywać podobnej wiedzy.

Oczywiście jest wiele kwestii spornych w historii, zwłaszcza w interpretacji dziejów, czyli w czymś, co dzisiaj nazywa się polityką historyczną. Co czynią wtedy autorzy? Przywołują źródła, na przykład opinie historyka polskiego i niemieckiego, sformułowane na ten samym temat w podobnym czasie. I tak choćby osadnictwo niemieckie na Śląsku zyskuje dwie różne perspektywy – Polak widzi szeroki gest polskich możnowładców wobec przybyszy z zachodu, pomoc w ich zagospodarowaniu się i nieporadność osadników. Niemiec – zacofanie polskiej wsi i wniesienie przez osadników wysokiej kultury uprawy roli, ich dobrą organizację.

Przywołuje się tu w ogóle dużo źródeł, jakże różnorodnych, np. urugwajskiego współczesnego pisarza o odkryciu Ameryki, franciszkanina, żyjącego w XVI wieku, o niewolnictwie Indian, współczesnego historyka niemieckiego o sytuacji Żydów w XVI-wiecznej Polsce („Stwierdzenie, że ówczesna Polska była rajem dla Żydów jest niewątpliwie przesadą"), Nestora Letopisca o tworzeniu się państwa Rusów.

Niezwykle starannie zostały dobrane ilustracje – nie ma przypadkowych, wszystkie uzupełniają, dopowiadają na swój sposób treść.

Są też tabele i diagramy, które pozwalają śledzić nas przykład narodowościowy, czy wyznaniową strukturę Europy. I jest mnóstwo dobrze opracowanych map. One najbardziej ilustrują rozwój i upadek mocarstw, państw, księstw.

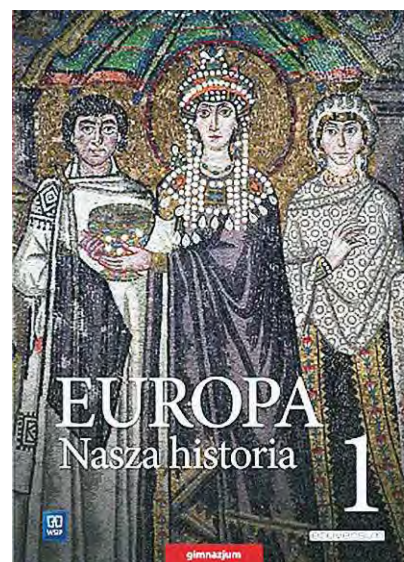
Wszystkie te dodatkowe materiały pozwalają odpowiedzieć na wiele pytań – choćby o zmagania między Rzeczpospolitą a Wielkim Księstwem Moskiewskim na początku XVII wieku, o byciu mocarstwem i liderem w Europie, a na pewno środkowo-wschodniej. Po ilu mieszkańców liczyły wtedy oba kraje? Dziś, spoglądając na oba państwa, myślimy o czterokrotnej przewadze liczebnej ludności na korzyść Rosji. Wtedy była porównywalna liczba mieszkańców – w Rzeczypospolitej około 8 mln, w Rosji 11-12 milionów. Zygmunt III Waza wyprawiał się więc w 1612 roku na porównywalnego przeciwnika. Dodajmy, że w tym czasie najludniejsze były Rzesza i Francja – pierwsza liczyła 18,5 miliona ludzi, druga 16. Ale już niespełna dwa wieki później (około 1780) – dane z innej tabeli – stosunki ludnościowe zmieniają się zdecydowanie na korzyść Rosji, która podwaja stan swojej ludności, a Rzeczypospolita stoi w miejscu.

Albo wyprawa Napoleona na Moskwę. Wiemy, że z Napoleonem szło dwanaście „języków" (po słowiańsku oznacza to narodów). W jakiej proporcji? Kogo szło najwięcej? I tu diagram – 53 proc. stanowili Francuzi. Po nich były tylko dwa znaczące „języki" – to Związek Reński (18 proc.) i Polacy (13 proc.) Diagram pokazuje, jak ogromne wsparcie Napoleon miał wśród Polaków, nie licząc tego, że utworzone przez niego podczas pokoju w Tylży Księstwo Warszawskie stało się podstawową bazą żywieniową i zaopatrzeniową dla jego ogromnej armii, szykującej się do wyprawy na Moskwę. Przypomnijmy za Andrzejem Kijowskim, że w owym czasie w 68-tysięcznej Warszawie, wtedy pruskim prowincjonalnym mieście, stacjonowała przez długie miesiące 60-tysięczna armia Napoleona.

Ale wchodzę w etapy dziejów. A nas najbardziej interesuje obecność Wschodu w tej serii. Zaczyna się ona już na okładce pierwszego podręcznika. Zdjęcie na niej to mozaika z połowy VI wieku, przedstawiająca bizantyńską cesarzową Teodorę wraz z orszakiem, znajdująca się w kościele San Vitale w Rawennie. To zapowiedź, że także cywilizacje wschodnie znalazły tu miejsce, poczynając od starożytnych Bliskiego Wschodu, przez starożytną Grecję, potem cywilizację bizantyńską, imperium islamskie.

Przedstawiając wspólnoty polityczne średniowiecza, omówiono i formowanie się słowiańskich państw Europy środkowej i wschodniej, potem walkę o panowanie nad tą częścią Europy, czyli najazdy mongolskie. Znalazło się miejsce dla Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i przekształcania się go w Imperium Rosyjskie.

Co ciekawe, wiele miejsca w serii zajmuje polityka Kościoła, wojny religijne i ich wpływ na całą Europę. Autorzy nie uciekają od trudnych wyznaniowo tematów, tu jednak skupiając się głównie na Europie zachodniej. Jest na przykład omówienie niewoli awiniońskiej papieży (1309-1377), kiedy to po długim sporze między papieżem i królem Francji o władzę ci pierwsi stali się zależni od króla Francji, który utworzył na południu swego kraju, w Awinionie, siedzibę. Ta sytuacja doprowadziła w 1378 roku do kryzysu w Kościele, czyli wyboru dwóch papieży – w Rzymie i Awinionie, którzy nawzajem obłożyli się klątwami. Na kartach serii jest ciąg dalszy różnych kościelnych kryzysów, takich jak wielka schizma zachodnia, nauczanie Jana Husa, uwielbianie go przez lud, wreszcie spalenie Husa w 1415 roku na stosie wraz z jego pismami i w odpowiedzi wybuch powstania husyckiego w Czechach, które trwało aż 18 lat. Jest o krwawych i bezlitosnych wojnach religijnych w Rzeszy, Anglii i we Francji, kiedy torturowano i zabijano nawet dzieci. A takie wojny potrafiły trwać nawet ponad trzydzie-



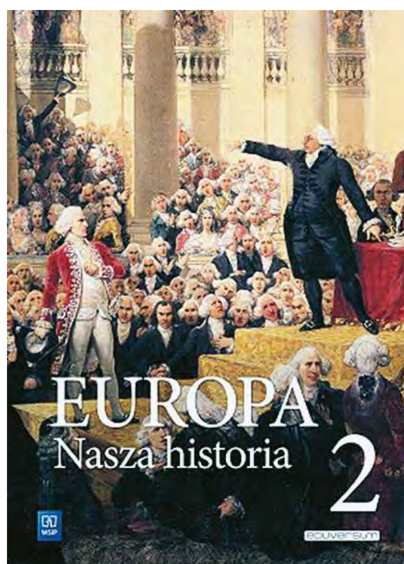
ści lat, jak we Francji (1562-1594). W XVII wieku trzydziestoletnia wojna religijna ogarnęła kraje Rzeszy.

Autorzy serii chętnie wiążą przyczyny ze skutkami. Na przykład fale procesów o czary, która wezbrała na Zachodzie w XVI i XVII wieku oraz prześladowanie w tamtym okresie mniejszości religijnych, szczególnie Żydów, wiążą z szukaniem odpowiedzialnego za zło (wojny, ubóstwo, epidemie), czyli kozła ofiarnego. Czytam, że z badań przeprowadzonych w połowie XX wieku wynika, iż w latach 1400 -1800 skazano na śmierć zgodnie z ówczesnym prawem 50-60 tysięcy osób, z tego połowę z terytorium Rzeszy.

Zabrakło niestety informacji o bardzo ważnym dla wschodniej Europy akcie kościelnym – unii brzeskiej i jej nieustających następstwach, ciągle dzielących ten obszar.

W tej serii, co cenne, autorzy często nie formułują definitywnych ocen historycznych wydarzeń i procesów. Miast tego stawiają pytania, na przykład – wojny w imię prawdziwej wiary czy o władzę? Rzeczypospolita – wspólnota obojga czy wielu narodów? Ludwik XIV – władca absolutny? Król Prus Fryderyk II – filozof wstępuje na tron? Kto miał gorzej – niewolnik w Brazylii czy chłop pańszczyźniany?

Podręczniki historii to przeważnie dzieje rządzącej dynastii, konfliktów, zwycięstw lub klęsk. Ta seria została zredagowana „po ludzku". Przedsta-



wienie każdej epoki to także zajrzenie do życia ludzi – to rekonstrukcja ich domów, obejść, folwarków, wiejskich zagród, opowiadanie o ich zajęciach, o działaniu poczty – już w XV wieku, o drukowanych księgach, o organizacji kampanii handlowych np. w XV wieku, o cenach, rzemiośle, nawet o ochłodzeniu klimatu na półkuli północnej, trwającym od początku XV do połowy XIX wieku i jego skutkach, o chłopskich narzędziach, o tym jak budowano drogi, czym po nich jeżdżono, ile czasu zajmowało przemieszczenie się na przykład z Rzymu do Awinionu. Sporo miejsca, jak na podręcznik historii, poświęcono także architekturze i sztuce średniowiecza, odrodzenia czy baroku.

I jakże wiele tu odwołań do współczesności. Historia staje się żywa! Jej echa brzmią dzisiaj!

Chciałabym, żeby jak najwięcej uczniów mogło korzystać z tak zredagowanej serii, którą polecam do czytania i dorosłym. Seria porządkuje i uzupełnia wiedzę. Dla dorosłych cenne są przede wszystkim obficie przytaczane tu materiały źródłowe i opinie.

Anna Radziukiewicz

Europa. Nasza historia, t. 1-2, ss. 260, Warszawa 2016-2017

Europa. Nasza historia. Historia w źródłach, obrazach i odwołaniach do współczesności, t. 1-2, ss. 96, Warszawa 2016-2017.

Pieśni duszy

W tytule płyty uszczegółowiono „pieśni podlaskiej duszy”. – To ważne – tłumaczy **Michał Górski**, który doprowadził do wydania płyty: – Śpiewali moi rodzice, śpiewała cała nasza rodzina, gdy na przykład jechała w gości do wujka w Zaleszanach. Śpiewała naszym sentymentalnym wschodnim tonem, typowo podlaskim. Nie można naszego śpiewu porównać z łemkowskim choćby. Łemkowie zupełnie inaczej śpiewają. I kiedy ktoś mówi: – Wy nie tak śpiewacie, odpowiadam: – My po naszemu i naśladować nikogo nie będziemy.

– A to „po naszemu” podoba się ludziom? – pytam.

– Śpiewaliśmy już trzy razy na Grabarce po *wsienoszcznej* podczas Spasa – mowa o chórze Bractwa św. św. Cyryla i Metodego w Bielsku Podlaskim, który odwiedziłam podczas próby – i z naszych ze dwudziestu chórzystów nagle zrobiło się ze stu. Ludzie dochodzili do nas i śpiewali, nawet kiedy my przestawaliśmy, oni śpiewali dalej. To znaczy, że ten śpiew im się podoba, że ich dusza śpiewa.

– Ostatnio byliśmy jako chór w Orzyszu, kiedy tam 14 września wyświęcano po remoncie cerkiew – słyszę podczas próby. – Śpiewaliśmy po Liturgii, podczas agapy i z naszych 10 czy 15 chórzystów zrobiło się z pięćdziesięciu.

– W tym roku śpiewaliśmy w bielskiej *Uspieńskiej* cerkwi przy grobie Bogarodzicy. Śpiewaliśmy późnym wieczorem, w nocy, w zasadzie po *wsienoszcznej* i akafiście do Bogarodzicy.

– Śpiewamy w spokojnej tonacji – ktoś uzupełnia – i ta ludziom się podoba.

Chcą jeszcze śpiewać po *wsienoszcznej* podczas święta św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach.



Chórem dyryguje matuszka Joanna Ostaszewicz

I śpiewają w Bielsku niemal na co dzień. Przy nieboszczykach. Otóż żałobnicy powszechnie zapraszają po kilka osób z zespołu do swoich domów czy zakładów pogrzebowych, by śpiewali pieśni przy trumnie zmarłego. Śpiew utula żal rodziny. Jest jak modlitwa przy zmarłym. Tym bardziej, że chórzyści czytają także Psałterz. Jest to tylko kontynuacja naszej starej tradycji. Ale jak o nią zadbać, jeśli tak bardzo brakowało śpiewaków. Teraz w Bielsku są.

Płytę wydali wiosną tego roku. Zna-



Chór bractwa

lazło się na niej siedemnaście pieśni, jak nazywają paraliturgicznych, bo to jest specjalność chóru, chociaż około połowy chórzystów „Chóru Bractwa" śpiewa dodatkowo w chórach cerkiewnych albo w świeckich „Wasiloczkach" czy „Małance".

Ci, którzy słuchali pieśni na płycie utrwalonych, namawiają chórzystów, by przygotowali repertuar na nową. Rzeczywiście, sama słuchałam kilka razy pieśni z tej płyty – są „po naszemu", spokojne, z dobrą artykulacją tekstu, płynnie śpiewane, dla duszy kojące.

Chórem dyryguje trzeci rok matuszka **Jolanta Ostaszewicz**. I to jest szczęście zespołu, który przedtem miał dwójkę dyrygentów, odchodzących rok po roku, jeden za drugim. Chór istnieje pięć lat.

Teraz nastał dla niego czas radosnej stabilności i poczucia, że są „w domu". Na pewno to potwierdzi jego założycielka **Tatiana Krasowska**, której – jak mówi – „cała rodzina śpiewa".

Dlaczego śpiewają?

– To doznanie czegoś nowego w życiu – mówi pani **Elżbieta**. – W dzieciństwie trochę śpiewałam, nawet w cerkiewnym chórze. Teraz, na emeryturze, nieśmiało zapytałam matuszkę, czy mogę przyjść na próbę i postać w kąciku. Pozwoliła. Okazało się, że mogę czegoś się nauczyć. Teraz próba chóru to dla mnie spotkanie, na które czekam cały tydzień. Przychodzę dużo wcześniej przed próbą, by porozmawiać z innymi. Chór to nasze życie. To czas, kiedy możemy spotkać się ze sobą. Świetnie czujemy się w swoim towarzystwie.

Skąd czerpią repertuar?

– Z *bohohłasników* – odpowiada matuszka Jolanta. – Ale teraz bogatym źródłem pieśni jest internet. Jestem fanką Kubańskiego Chóru Kozackiego. Z jego repertuaru biorę wiele pieśni. Oczywiście dla chórzystów jest to dodatkowa trudność – muszą nauczyć się po rosyjsku nowej pieśni. Ale to są fantastyczni ludzie, zdyscyplinowani, chętnie uczący się, zwłaszcza przed występami zmobilizowani i wtedy, o dziwo, wszystko pamiętający.

A takim ważnym dla chórzystów występem jest udział w przeglądzie pieśni paraliturgicznych w Siemiatyczach, dla nich dostępnym, bo już festiwal cerkiewnego śpiewu w Hajnówce jest poza pułapem ich możliwości. Chórzyści kochają atmosferę siemiatyckich spotkań.

Chór jest duży. Liczy trzydzieści osób. I nikt nie rezygnuje z pracy w nim. Bo stał się dla nich jak drugi dom.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Pomóżmy małej parafii

Serdecznie dziękuję czytelnikom - ofiarodawcom Przeglądu Prawosławnego, którzy przysłali pieniądze na remont cerkwi św. Anny w Młodowicach. Wyremontowaliśmy dzwonnicę, dach cerkwi, ściany i fundamenty, także wnętrze cerkwi i ołtarz. Pozostała kopuła cerkwi, krótą planujemy wyremontować w 2020 roku. W parafii jest nas tylko siedemnastu wiernych. Prosimy zatem czytelników o ofiarę na naszą cerkiew w Młodowicach.

Pieniądze proszę przesyłać na konto parafii:
Parafia Opieki Matki Bożej w Kłokowicach
37-734 Fredropol
35 9093 1020 2016 0160 0068 0001
Za ofiarę serdeczne Bóg zapłać.

proboszcz o. mitrat **Wiaczesław Janiel**



12 października 2019 roku w historii Cerkwi prawosławnej zapisze się jako tragiczna data podziału światowego prawosławia. W tym dniu sobór biskupów greckiej Cerkwi faktycznie uznał utworzoną w grudniu ubiegłego roku nową cerkiewną strukturę tzw. Ukraińską Prawosławną Cerkiew. Ten dzień to smutna data także dla całego, znajdującego się w kryzysie chrześcijaństwa, szczególnie w Europie Zachodniej. W opinii nie tylko prawosławnych skutki decyzji greckiej Cerkwi będą porównywalne do tragicznego podziału chrześcijaństwa w 1054 roku, z tym że obecnie dotyczy to wschodniej, prawosławnej jego części. Niżej drukujemy oficjalne stanowiska greckiej i ruskiej Cerkwi.

Rozłam na trwałe?

OŚWIADCZENIE SOBORU BISKUPÓW GRECKIEJ PRAWOSŁAWNEJ CERKWI



W sobotę 12 października 2019 roku Sobór Biskupów Greckiej Prawosławnej Cerkwi pod przewodnictwem arcybiskupa Aten i całej Grecji **Hieronima** zebrał się na nadzwyczajnym posiedzeniu w sali soborów biskupów. Przed rozpoczęciem obrad odsłużono Liturgię w soborze monasteru Mocy Bezcielesnych w Petraki.

(…) Zgodnie z porządkiem obrad arcybiskup Aten i całej Grecji Hieronim wygłosił mowę na temat „Autokefalia Cerkwi Ukrainy". W przedmowie do tego przesłania hierarcha powiedział, że sobór biskupów w trybie nadzwyczajnym na wystarczającej liczbie swoich spotkań rozważał tę kwestię, którą przekazał kompetentnym komisjom synodalnym: komisji do spraw dogmatycznych i kanonicznych oraz komisji do spraw stosunków międzyprawosławnych i międzychrześcijańskich, aby wspólnie w należytym porządku wydały oświadczenie dla soboru biskupów.

13 sierpnia tego roku wyżej wymienione komisje przedstawiły wspólne wnioski i notę informacyjną „Kwestia kanonicznej jurysdykcji świętej metropolii Kijowa". Komisje po sformułowaniu pięciu głównych kanonicznych tez doszły do następującego wniosku: „Po przeanalizowaniu tematu autokefalii Cerkwi Ukrainy z punktu widzenia kanonicznego, ale także prawnego, stwierdzamy, że nie ma przeszkód w uznaniu autokefalicznej Cerkwi Ukrainy w pełnej akceptacji i wsparciu patriarchatu konstantynopolitańskiego ze strony greckiej Cerkwi".

Następnie arcybiskup Hieronim podkreślił, że „(…) Cerkiew Ukrainy zawsze pozostawała pod kanoniczną jurysdykcją patriarchatu konstantynopolitańskiego, który zrzekł się swojej kanonicznej jurysdykcji, aby (Cerkiew Ukrainy – przyp. red.) mogła wejść do wspólnoty autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. Patriarchat moskiewski uważa ten fakt za niekanoniczny, jakoby ona (ukraińska Cerkiew – przyp. red.) była kanonicznie z nim związana".

Na koniec obrad hierarcha stwierdził, że ogłoszenie autokefalii Cerkwi Ukrainy jest bardzo przydatne całej Cerkwi prawosławnej i cenne dla wzmocnienia relacji między dwiema autokefalicznymi siostrzanymi Cerkwiami prawosławnymi Wielkiej Rusi i Ukrainy. Arcybiskup Hieronim zasugerował, by „uznać przez naszą Cerkiew autokefalię Cerkwi prawosławnej niepodległej ukraińskiej republiki".

Następnie miał miejsce konstruktywny dialog i wyrażenie stanowiska wielu hierarchów.

Sobór Biskupów postanowił ratyfikować decyzję poprzedniego Świętego Synodu i propozycję arcybiskupa Hieronima, a mianowicie uznać „kanoniczne prawo patriarchatu konstantynopolitańskiego do udzielania autokefalii, a także przywilej zwierzchnika greckiej Cerkwi do dalszego zajmowania się kwestią uznania Cerkwi Ukrainy", podczas gdy siedmiu metropolitów poprosiło o odroczenie podjęcia decyzji.



OŚWIADCZENIE SYNODU BISKUPÓW RUSKIEJ PRAWOSŁAWNEJ CERKWI

„(…) W związku z tym, że posiadająca szeroką autonomię Ukraińska Prawosławna Cerkiew, której zwierzchnikiem jest metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**, posiadająca 95 biskupów, ponad 12 tysięcy parafii, ponad 250 monasterów i dziesiątki milionów wiernych, funkcjonująca w jedności kanonicznej z Ruską Cerkwią Prawosławną, nie zwracała się do nikogo z prośbą o nadanie autokefalii, zatem jest oczywiste, że doszło do uznania wspólnot *raskolników* w tym kraju. Wcześniej patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej** wielokrotnie oświadczał, że metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry jest uznawany za jedynego kanonicznego zwierzchnika UPC (ostatnie takie oświadczenie było wygłoszone publicznie podczas zgromadzenia zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych w styczniu 2016 roku). Jednak pod koniec 2018 roku patriarcha Bartłomiej zmienił swoje poprzednie oświadczenia i nie posiadając kanonicznego pełnomocnictwa „przywrócił do stanu duchownego" bez pokuty i wyrzeknięcia się *raskołu* tych, którzy byli go pozbawieni, poddani anatemie lub nigdy nie posiadali ani kanonicznych chirotonii, ani nawet formalnej sukcesji apostolskiej. Zwierzchnikiem nowo powstałej struktury został człowiek, który otrzymał święcenia od pozbawionego stanu duchownego i odłączonego od Cerkwi byłego metropolity kijowskiego **Filareta**. Ten ostatni także został „przywrócony do stanu biskupa" przez patriarchę konstantynopolitańskiego, lecz wkrótce potem opuścił nowo powstałą „Cerkiew" i ogłosił przywrócenie swojej poprzedniej struktury, którą nazywa „patriarchatem kijowskim".

O trudnej sytuacji UPC po antykanonicznej legalizacji ukraińskiego *raskołu* przez Konstantynopol, o przemocy i prześladowaniach wobec jej wiernych, również ze strony byłej władzy Ukrainy, RPC wielokrotnie informowała hierarchię Greckiej Cerkwi Prawosławnej. 9 października 2019 roku, kilka dni przed soborem biskupów greckiej Cerkwi, patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** zwrócił się do arcybiskupa Aten i całej Grecji Hieronima z braterskim pismem, zawierającym wezwanie do powstrzymania się od jednostronnych działań i niepodejmowania „pochopnych decyzji, dopóki Święty Duch nie zgromadzi zwierzchników wszystkich świętych Cerkwi i oświeci ich mądrością, aby w imieniu całej świętej, powszechnej i apostolskiej Cerkwi znaleźć rozwiązanie, które przez wszystkich będzie mogło być zaakceptowane i posłuży do przezwyciężenia obecnego kryzysu".

„Z wielkim żalem konstatujemy, że potrzebę i niezbędność pośpiesznego i jednostronnego uznania niekanonicznej wspólnoty *raskolników* arcybiskup Hieronim uzasadnia i opiera na szeregu błędnych i fałszywych argumentach, wielokrotnie odrzucanych nie tylko przez hierarchów, uczonych i teologów RPC, ale także przez wielu wybitnych arcypasterzy, kapłanów i teologów Greckiej Cerkwi Prawosławnej.

Stwierdzenie arcybiskupa Hieronima, że „Ukraińska Cerkiew Prawosławna (…) zawsze pozostawała pod kanoniczną cerkiewną jurysdykcją Matki Cerkwi patriarchatu konstantynopolitańskiego" nie jest zgodne z rzeczywistością. W 1686 roku *gramotami* patriarchy **Dionizego** i Świętego Synodu Cerkwi konstantynopolitańskiej metropolia kijowska została przekazana jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego. W ciągu ponad trzystu lat kanoniczna jurysdykcja patriarchatu moskiewskiego nad metropolią kijowską była uznawana przez cały świat prawosławny, w tym także Grecką Cerkiew Prawosławną. Ponadto, zgodnie ze świętymi kanonami Cerkwi, spory dotyczące jurysdykcji terytorialnej mają okres przedawnienia nie dłuższy niż trzydzieści lat (kanon 25 VI Soboru Powszechnego).

Wszystkie te fakty zostały zignorowane przez dwie komisje Greckiej Cerkwi Prawosławnej, którym powierzono zbadanie ukraińskiej cerkiewnej kwestii. W swoich wnioskach komisje, według metropolity kifirskiego i antykifirskiego **Serafina** „pomijają ponad trzystuletnią żywą tradycję zależności metropolii kijowskiej i całej Ukrainy od patriarchatu mo-

skiewskiego. Ta rzeczywistość znalazła odzwierciedlenie we wszystkich kalendarzach Cerkwi greckiej aż do obecnego roku. Pomijają również fakt, że patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej uznał kanoniczną jurysdykcję patriarchatu moskiewskiego nad metropolią kijowską swoimi patriarchalnymi listami z 1992 i 1997 roku i szanował kanoniczne kary nałożone na osoby obecnie oczyszczone i przywrócone, które były pozbawione stanu kapłańskiego.

Oświadczenie arcybiskupa Hieronima nie odpowiada rzeczywistości, jakoby „z powodu nieobecności patriarchatu moskiewskiego" na soborze na Krecie w 2016 roku „nie było możliwości przedyskutowania kwestii udzielania autokefalii". W rzeczywistości temat autokefalii został wyłączony z porządku obrad soboru znacznie wcześniej, pod naciskiem patriarchy Bartłomieja. Teraz powód tego staje się oczywisty. Na spotkaniach ogólnoprawosławnej komisji przygotowawczej w 1993 i 2009 roku przedstawiciele wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych uzgodnili procedurę udzielania autokefalii, która obejmuje: a) zgodę soboru lokalnego Cerkwi Matki, aby jej część otrzymała autokefalię; b) ogłoszenie przez patriarchę konstantynopolitańskiego konsensusu wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych, wyrażonego jednomyślnością ich soborów; c) na podstawie zgody Cerkwi Matki i ogólnocerkiewnego konsensusu oficjalne ogłoszenie autokefalii poprzez nadanie i publikację tomosu, który „jest podpisywany przez patriarchę konstantynopolitańskiego i poświadczony podpisami zwierzchników Cerkwi autokefalicznych, zaproszonych w tym celu przez patriarchę konstantynopolitańskiego". W odniesieniu do ostatniej kwestii jedynie procedura podpisania tomosu nie została w pełni uzgodniona, ale ten fakt nie unieważnia postanowień osiągniętych w pozostałych kwestiach. Podczas zgromadzeń zwierzchników Cerkwi w 2014 i 2016 roku delegacja patriarchatu moskiewskiego wraz z przedstawicielami kilku innych Cerkwi nalegała na włączenie kwestii autokefalii do porządku obrad soboru. Ruska Cerkiew ostatecznie zgodziła się na wyłączenie tego tematu z porządku obrad soboru dopiero po tym, jak patriarcha Bartłomiej w styczniu 2016 roku w obecności innych zwierzchników zapewnił, że Cerkiew konstantynopolitańska nie ma zamiaru przeprowadzać żadnych działań związanych z życiem Cerkwi na Ukrainie ani na Świętym i Wielkim Soborze, ani po nim. (…)

Metropolita Nowej Smyrny **Symeon** w liście skierowanym do soboru hierarchów i jego przewodniczącego zauważa, że nadanie autokefalii na Ukrainie na warunkach, w których została ona udzielona „nie ma nic wspólnego z innymi autokefaliami, które wcześniej były ogłaszane" przez patriarchat konstantynopolitański. Hierarcha podkreśla, że „pochopne, pośpieszne uznanie (…) *raskolników* z pominięciem kanonicznej lokalnej Cerkwi, ale także patriarchatu moskiewskiego, który potępił *raskolników* i nadanie autokefalii nowej cerkiewnej strukturze rodzi uzasadnione pytania i wywołuje sprzeciw". Wskazuje on także na kanonicznie niedopuszczalny fakt istnienia „dwóch równoległych lokalnych Cerkwi" na Ukrainie i już dokonany *raskoł* w ramach „nowej cerkiewnej struktury, która otrzymała autokefalię". Bezpośrednio wspomina o interesie dużych sił geopolitycznych w pośpiesznym nadaniu „autokefalii" *raskolnikom*. Porównując obecną sytuację prawosławia z wydarzeniami wielkiej schizmy w 1054 roku, wzywa hierarchię, aby „nie śpieszyła się w zajmowaniu stanowiska". „Gwałtowne i pośpieszne podejście do rozwiązania problemu – mówi metropolita Symeon – narazi naszą Cerkiew na ryzyko". Błędem byłoby uznanie, że takie podejście do tej kwestii posłuży jako wsparcie dla patriarchatu konstantynopolitańskiego.

Metropolita Kerkiry **Nektariusz**, który nie mógł uczestniczyć w soborze hierarchów swojej Cerkwi, zwrócił się do soboru z listem wzywającym do „odłożenia podejmowania decyzji". Zauważa w nim, że obecny „czas jest nieodpowiedni do podjęcia decyzji w tej delikatnej kwestii, z tego powodu, że warunki geopolityczne w szerokiej przestrzeni są dalekie od normy, w wyniku czego jakiekolwiek prawdopodobne rozwiązanie spowoduje trudności w naszym kraju". Wzywa grecką Cerkiew do „przyjęcia na siebie roli mediatora", w celu rozpoczęcia dialogu między patriarchatami konstantynopolitańskim i moskiewskim.

Metropolita Pireusu **Serafin**, znany specjalista z zakresu cerkiewnego prawa kanonicznego, nie tylko zaprezentował soborowi kompleksowe, obszerne studium, w którym w przekonujący sposób obalił argumenty przedstawione w raporcie zwierzchnika Cerkwi greckiej, ale także w swoich wystąpieniach ustnych ostro skrytykował tak zwany „sobór zjednoczeniowy" *raskolników*. Podkreślił, że „tak zwany sobór zjednoczeniowy nie ma żadnej mocy, ponieważ składał się z ludzi świeckich, a nadanie statusu autokefalii tej nieistniejącej „cerkiewnej" strukturze również okazuje się nieważne". Zauważył, że wszelkie próby usprawiedliwienia tego „kanonicznego bezprawia" nienormalną praktyką kanoniczną, „w odniesieniu do osmańskiej niewoli Cerkwi" i trudnego okresu, kiedy wiele lokalnych Cerkwi było bezpośrednio zależnych od patriarchy konstantynopolitańskiego, „tłumią kanoniczny cerkiewny porządek świętych soborów powszechnych". „Żądałem – mówi metropolita Serafin – od Świętego Synodu greckiej Cerkwi zwołania Panprawosławnego Soboru w celu rozwiązania tego trudnego problemu, który niestety miesza się z geopolityką, a nawet geostrategią, wpływającą na wszystkich zwierzchników autokefalicznych Cerkwi prawosławnych (…)".

Jeżeli ukraiński *raskoł* zostanie rzeczywiście uznany przez Grecką Prawosławną Cerkiew lub jego zwierzchnika pod postacią wspólnych nabożeństw, liturgicznego wspominania przywódcy *raskołu* lub wysłania mu oficjalnych listów, będzie to smutny dowód pogłębienia podziału w rodzinie lokalnych Cerkwi prawosławnych. Pełna odpowiedzialność za ten podział spadnie przede wszystkim

na patriarchę konstantynopolitańskiego Bartłomieja i na te zewnętrzne siły polityczne, w których interesach ukraiński *raskoł* został „zalegalizowany". Zamiast uznać, że popełniony został błąd i spróbować go naprawić na drodze panprawosławnej dyskusji, patriarcha Bartłomiej blokował wszelkie negocjacyjne inicjatywy przez cały rok, wywierał bezprecedensową presję na hierarchów greckiej Cerkwi, domagając się od nich uznania uczestników *raskołu*. Wielokrotnie stwierdzał, że uznanie przez grecką Cerkiew niekanonicznych, fałszywych hierarchów ukraińskich jest sprawą rozwiązaną, załatwioną tak, jakby nie była to niezależna decyzja autokefalicznej Cerkwi prawosławnej.

Pozycję greckiej Cerkwi, która jest znacznie ograniczona w swojej autokefalicznej strukturze, komplikuje podwójna jurysdykcja znacznej części jej episkopatu, kanonicznie zależnego od Konstantynopola. Tym hierarchom wysłano okólniki z patriarchatu konstantynopolitańskiego z żądaniem natychmiastowego uznania nowo utworzonej struktury pseudocerkiewnej. Grożono tym, którzy mieli odwagę jawnego ujawnienia błędów patriarchy konstantynopolitańskiego i rozpoczęcia z nim dyskusji. Wobec nich chciano zastosować środki dyscyplinarne, zostali oni oskarżeni o zdradę i brak patriotyzmu.

Z wielkim smutkiem stwierdzamy, że w ten sposób historyczne zasługi narodu greckiego w rozpowszechnianiu prawosławia wymieniane są na chwilowe korzyści polityczne i wsparcie interesów geopolitycznych obcych Cerkwi. Te spekulacje na nastrojach narodowych nie powiodą się. One nie są w stanie naderwać jedności naszej wiary, kupionej ceną krwi nowomęczenników i wyznawców naszych Cerkwi. One nie zniszczą jedności naszej ascetycznej tradycji, zbudowanej przez wysiłki wielu prepodobnych ojców i ascetów. One nie zburzą wielowiekowej przyjaźni narodów greckiego i słowiańskiego, opłaconej krwią rosyjskich żołnierzy i hartowanej we wspólnej walce o wolność braterskiego narodu greckiego.

Cenimy i szanujemy modlitewną wspólnotę z naszymi braćmi z Greckiej Cerkwi Prawosławnej i będziemy zachowywać z nią żywy modlitewny, kanoniczny i eucharystyczny związek, poprzez wszystkich arcypasterzy i kapłanów, którzy już przeciwstawili się lub będą sprzeciwiać się w przyszłości uznaniu ukraińskiego *raskołu*, którzy nie splamią się wspólnym służeniem nabożeństw z *raskolnikami*, fałszywymi hierarchami, lecz dadzą przykład chrześcijańskiego męstwa, odwagi i zdecydowanej postawy wobec chrystusowej prawdy. Niech Bóg umocni ich w trudzie wyznawania wiary poprzez modlitwy św. Marka z Efezu, św. Grzegorza Palamasa, św. Maksyma Greka i wszystkich tych greckich świętych, którzy byli czczeni i są czczeni u nas na Świętej Rusi.

Jednocześnie pamiętamy, że święte kanony Cerkwi potępiają tych, którzy modlą się wspólnie z pozbawionymi stanu kapłańskiego i ekskomunikowanymi (kanony apostolskie 10, 11, 12; kanon 5 I Soboru Powszechnego, i in.).

W związku z tym wstrzymujemy modlitewną i eucharystyczna łączność z tymi biskupami greckiej Cerkwi, którzy weszli lub wejdą w taką wspólnotę z przedstawicielami ukraińskich niekanonicznych struktur raskolników. Nie udzielamy błogosławieństwa na uczestniczenie w pielgrzymkach do diecezji zarządzanych przez takich biskupów. Odpowiednie informacje zostaną szeroko rozpowszechnione wśród organizacji pielgrzymkowych i turystycznych krajów, które tworzą kanoniczne terytorium naszej Cerkwi.

Święty Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej upoważnia patriarchę moskiewskiego i całej Rusi do zaprzestania wspominania imienia arcybiskupa Aten i całej Grecji w dyptychach, jeśli zwierzchnik Greckiej Cerkwi Prawosławnej zacznie wspominać podczas nabożeństw przywódcę jednej z ukraińskich struktur raskolników lub podejmie inne działania, świadczące o uznaniu przez niego ukraińskiego cerkiewnego *raskołu*".

ZA I PRZECIW UZNANIA PCU

W oświadczeniu RPC przedstawiono uwagi i argumenty greckich hierarchów, sprzeciwiających się wejściu w eucharystyczną łączność greckiej Cerkwi z tzw. PCU. Niżej prezentujemy główne tezy wystąpienia metropolity Dimitriady **Ignatiosa**, przemawiające za uznaniem PCU, z którymi polemizuje publicystka **Jekatierina Fiłatowa**.

Powinniśmy uznać PCU – oświadczył metropolita Ignatios – gdyż mówimy „o milionach wierzących prawosławnych (…) za których jesteśmy odpowiedzialni".

Od kiedy – pyta Fiłatowa – grecka Cerkiew jest odpowiedzialna za żyjących na Ukrainie prawosławnych? Jeżeli odpowiedzialność ta wynika z troski o Cerkiew na całym świecie, to zasadne jest pytanie, dlaczego Grecy tak wybiórczo troszczą się o Ukrainę i dlaczego poczuwają się do odpowiedzialności tylko za ukraińskich *raskolników*? A za miliony prawosławnych chrześcijan należących do UPC, którzy nie życzą sobie autokefalii od Fanaru, nie życzą wtrącania się w swoje wewnętrzne sprawy, za dziesiątki wspólnot, którym odebrano świątynie i tysiące obrażanych, oczernianych i bitych, za poniżanych i prześladowanych – za wszystkich tych ludzi metropolita Ignatios nie ponosi odpowiedzialności?

Kolejnym, zdaniem metropolity Ignatiosa, argumentem przemawiającym za uznaniem PCU, jest „wtargnięcie (Rosji – przyp. red.) na Krym, po którym wszystko się zawaliło. Obecnie nikt nie wierzy w to, że ruska Cerkiew może kiedykolwiek rozwiązać ukraiński problem".

Metropolita skrytykował stanowisko ruskiej Cerkwi w kwestii nieuznawania szczególnej roli patriarchy Konstantynopola w dialogu z Kościołem rzymskokatolickim. Ruska Cerkiew, podobnie jak pozostałe lokalne Cerkwie prawosławne, uznaje patriarchę konstantynopolitańskiego za „pierwszego wśród równych sobie"(*primus inter pares*) i nie zgadza się, by w dialogu z Rzymem występował on

Patriarcha Bartłomiej i arcybiskup Hieronim podczas Liturgii w Salonikach, 19 października 2019 roku
Patriarcha Kirył

w imieniu całego światowego prawosławia. „Ten sprzeciw – stwierdza metropolita Ignasios – wynika z odmowy (RPC – przyp. red.) przyznania w dialogu z Kościołem rzymskokatolickim, że na Wschodzie jest pierwszeństwo (rozumiane jako „pierwszy bez równych sobie", *primus sine paribus*" – przyp. red.). To istotny problem. Gdy rzymscy katolicy, przekonani że w pierwszym tysiącleciu istniał prymat pierwszeństwa w Kościele, mówią nam: „Ukażcie, co uczyniliście z prymatem pierwszeństwa w drugim tysiącleciu?", odpowiadamy im: „Zwróćcie się do patriarchy konstantynopolitańskiego". Jednak Rosjanie mówią: – Nie, u nas na Wschodzie nie było prymatu pierwszeństwa na Wschodzie w pierwszym tysiącleciu, nie ma go na Wschodzie również w drugim tysiącleciu. I dialog się załamuje".



LITURGIA W SALONIKACH

19 października patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej wraz z arcybiskupem Aten i całej Grecji Hieronimem sprawowali wspólnie Liturgię w cerkwi w Salonikach. Spekulowano, iż będzie w niej uczestniczył także „metropolita" **Epifanij**. Patriarcha Bartłomiej na wielkim wejściu, wspominając zwierzchników autokefalicznych Cerkwi, wymienił także jego imię.

Po zakończeniu Liturgii patriarcha Bartłomiej podziękował arcybiskupowi Hieronimowi za uznanie Prawosławnej Cerkwi Ukrainy. Słów tych zwierzchnik greckiej Cerkwi nie komentował.

WYPOWIEDŹ PATRIARCHY MOSKIEWSKIEGO I CAŁEJ RUSI KIRYŁA

Do decyzji greckich hierarchów odniósł się patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**, stwierdzając: – Szczególna wartość Rosji, jej wyjątkowe powołanie to obrona prawosławnego chrześcijaństwa. Zachowanie prawosławnej wiary, prawosławnej tradycji i kultury, chrześcijańskich zasad moralnych w ich niezmienionej formie. Być może właśnie dlatego światowe mocarstwa tak powstały przeciwko RPC, chcąc oderwać greckie prawosławie od ruskiej Cerkwi i tym samym zniszczyć jedność Cerkwi prawosławnej. Posiadamy wiarygodne informacje, że wszystko co dzieje się teraz w światowym prawosławiu, nie jest przypadkiem, nie jest kaprysem któregoś z religijnych działaczy o zamroczonym umyśle. Jest to realizacja bardzo szczegółowego planu, którego celem jest oderwanie greckiego świata od Rosji. Zdaniem ludzi, którzy mają złe zamiary - inaczej nie umiem nazwać tych strategów – ruska Cerkiew stanowi pewnego rodzaju „miękką siłę", poprzez którą Rosja



wpływa na otaczający ją świat. Jednak dlaczego Rosja nie może dzielić się swoimi duchowymi darami? Czy jest to przestępstwo? W całej tej historii związanej z problemem uznania lub nieuznania ukraińskich *raskolników* poprzez lokalne Cerkwie prawosławne jest coś, co nie zostało zadeklarowane, ale jest głównym celem tych zakulisowych sił, które rozpętały tę działalność raskolników. W ruskiej Cerkwi dobrze to rozumiemy, ale dzisiaj rozumieją to również nasi bracia w Grecji i w innych lokalnych Cerkwiach prawosławnych.

GRECCY DUCHOWNI WSPIERAJĄ UPC

Podjęta w ocenie wielu komentatorów pod polityczną presją decyzja o uznaniu przez grecką Cerkiew PCU spotkała się z krytyką części greckich hierarchów, duchownych, teologów. M.in. metropolita kifirski Serafin zaapelował do zwierzchnika greckiej Cerkwi arcybiskupa Hieronima, aby nie uznawał PCU za kanoniczną Cerkiew, a „metropolitę" Epifanija za jej zwierzchnika. Metropolita w swoim wezwaniu zwrócił uwagę na „ogromny problem w cerkiewnych kontaktach z nieposiadającymi święceń, nieprzywróconymi (poprzez *pokajanije* – przyp. red.) i niekanonicznymi *raskolnikami*". O problemach związanych z *raskołem* ukraińskiego prawosławia napisali także duchowni Greckiej Cerkwi Prawosławnej: archimandryta

Theologos **Grigoriatis** – ihumen monasteru św. proroka Eliasza na wyspie Hydra, należącej do archipelagu Wysp Sarońskich, położnych na południe od Peloponezu, o. **Nikolaos Savvopoulos** – były przedstawiciel Greckiej Cerkwi Prawosławnej przy Unii Europejskiej i hieromnich **Jerofiej Savvopoulos**. Tekst ukazał się przed decyzją soboru greckich hierarchów o uznaniu PCU na portalu Romfea.

„(…) Przez czas Golgoty, na którą wstępuje Ukraińska Cerkiew Prawosławna, wierni i duchowieństwo Grecji z niepokojem obserwują rozwój wydarzeń i modlą się o pokój, pojednanie i miłość w duszach ludzi, ponieważ do tego powinna prowadzić nasza wiara.

Wiadome jest, że natura ludzka, skażona grzechem, może być uleczona jedynie poprzez prawdziwe *pokajanije*. W ten sposób człowiek może osiągnąć zbawienie. Wiadomo również, że utworzenie *raskołu*, nieustępliwe i zacięte w nim przebywanie i przyłączenie się do niego potępiane jest surowo przez kanony cerkiewne i prowadzi do zatracenia duszy.

W rezultacie tego cerkiewne kontakty z ludźmi, którzy utworzyli *raskoł* i zostali pozbawieni stanu duchownego decyzją soboru biskupów, zaakceptowaną powszechnie przez światowe prawosławie, a także sprawowanie nabożeństw z ludźmi, którzy nie posiadają kanonicznych chirotonii, są potępiane przez kanony cerkiewne jako współudział w *raskole* i mogą być uważane za skrajny wyraz egoizmu, prowadzącego do śmierci duchowej.

To, co dokonało się w Kijowie podczas zgromadzenia przedstawicieli różnych religijnych struktur, nie mających nic wspólnego z kanonicznym prawosławiem, nie może być nazwane prawosławnym soborem. Oczywiste jest, że rezultaty i decyzje tego spotkania, wcześniej ustalone i przygotowane w gabinetach polityków, nie mogły doprowadzić do niczego innego, poza utworzeniem jeszcze jednej cerkiewnej struktury o charakterze nowatorskim i do dziś obcej prawosławnemu światu i jego cerkiewnej historii.

Musimy się przyznać, że presja, wywierana w celu uznania tej nowo powstałej struktury cerkiewnej, jest bardzo odczuwalna i najwyraźniej związana z międzynarodowymi politycznymi działaczami.

Do tej pory istniała ogólnoświatowa, jedna kanoniczna Cerkiew prawosławna. To najwyraźniej nie podobało się propagatorom globalizacji i tym, którzy głoszą ideę jednej światowej religii. Jedność Cerkwi prawosławnej była dla nich wielką przeszkodą i starają się zniszczyć tę jedność od wewnątrz. Chcą pozbawić Cerkiew siły słowa w głoszeniu nauki o zbawieniu i zmusić ją do radzenia sobie z mniej istotnymi, drugorzędnymi sprawami i problemami. Czynią to bardzo fachowo. Po dokładnym przestudiowaniu prawosławnej eklezjologii zdali sobie sprawę, że kładąc nacisk na uznanie tej nowo powstałej struktury cerkiewnej dokonują niszczenia jedności prawosławia w dosłownym tego słowa znaczeniu. Dowiedzieli się, że jedność Cerkwi prawosławnej jest ściśle związana z udziałem we wspólnej Eucharystii. Tak właśnie głosiciele *raskołu* i inspiratorzy zerwania łączności eucharystycznej osiągają swoje niegodziwe cele.

Nie zapominamy, że patriarchat konstantynopolitański w 2004 roku zerwał łączność z arcybiskupem Aten i całej Grecji **Chrystodulosem**, ponieważ hierarchia Greckiej Prawosławnej Cerkwi wybrała trzech metropolitów tak zwanych Nowych Ziem, nie pytając o to Fanaru. Ówczesnej decyzji o zaprzestaniu łączności towarzyszyła groźba, że „jeśli ta »kanoniczna anomalia« będzie kontynuowana, patriarchat odbierze tomos, nadający autokefalię z 1850 roku".

Najwyraźniej to samo zagrożenie jest również obecnie. Niektórzy w Grecji wyrażają zaniepokojenie, że jeżeli w Cerkwi prawosławnej dochodzi do tego, że bezpodstawnie anulowane są postanowienia sprzed ponad trzystu lat, czyli akt patriarchalny z 1686 roku dotyczący Ruskiej Cerkwi Prawosławnej, to być może odmowa uznania nowo powstałej ukraińskiej struktury cerkiewnej stworzy okazję do odebrania autokefalii Greckiej Cerkwi Prawosławnej z 1850 roku.

Niestety są ludzie, którzy myślą w ten sposób i są gotowi uczestniczyć w niekanonicznych działaniach, wbrew prawosławnej eklezjologii, opartej na kanonach soborów powszechnych i lokalnych i jednocześnie podporządkowując je decyzjom patriarchalnym. Twórcy tej nienormalnej sytuacji są przekonani, że poprzez groźby i przemoc mogą przełamać opór tych, którzy domagają się przestrzegania kanonów.

Już dziś, osiem miesięcy po nadaniu tomosu o autokefalii, pomimo że żadna lokalna Cerkiew prawosławna nie uznała jej, wewnątrz prawosławia dzieje się wiele zła. Podział i *raskoł* zaczęły puszczać korzenie i jeżeli będą się rozprzestrzeniać, doprowadzą do ostatecznego rozłamu naszej Cerkwi, a także do pojawienia się mniejszych *raskołów* w obrębie lokalnych autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. Dziś w Grecji i na Atosie wielu hierarchów, przełożonych monasterów i duchownych, odmawia wspólnego służenia z tymi, którzy sprawowali nabożeństwa z *raskolnikami*.

Także sztucznie utrzymywane jest rzekome napięcie i podział między greckojęzycznymi i słowiańskojęzycznymi Cerkwiami prawosławnymi, które nie mają żadnego realnego potwierdzenia wśród wiernych i duchowieństwa. W Grecji jesteśmy dumni, że dzięki oświeconym przez Boga braciom z Salonik, św. św. Cyrylowi i Metodemu, nasi słowiańscy bracia otrzymali alfabet cyrylicę. Jednocześnie jesteśmy wdzięczni naszym słowiańskim braciom, ponieważ korzystaliśmy z duchowości i nauczania wielkich teologów, nauczycieli i pisarzy z Rosji, Serbii i Rumunii.

Absolutna zmiana sensu i pojęć w argumentach, wykorzystywanych na rzecz struktury *raskolników* przypomina orwellizm, czyli propagandowe manipulowanie faktami i celowe wypaczanie prawdy. Celem tych argumentów jest zaplątanie i zdezorientowanie świadomości prawosławnych na całym świecie.

Oni potępiają i słusznie etnofiletyzm, ponadto organizują specjalnie w tym celu konferencje, a jednocześnie oświadczają, że każdy naród ma prawo

Greccy duchowni z metropolitą Onufrym



do autokefalii. W ten sposób starają się podzielić prawosławie na wiele małych kawałków, według czysto etnofiletycznych kryteriów. Niedawno niektórzy stwierdzili, że skoro jesteśmy Grekami, naszym obowiązkiem jest wspieranie wyboru autokefalii. Czyż nie jest to etnofiletyzm? Poprzez nadanie tak zwanej autokefalii *raskolnikom* podłożono bombę pod fundamenty prawosławnej jedności, a jednocześnie wzywa się do jedności i pokoju między narodami.

Oni sprawują nabożeństwa z *raskolnikami*, którzy nie przynieśli *pokajanija* i utrzymują kontakty z innowiercami grekokatolikami, a jednocześnie potępiają kanoniczną UPC z milionami prawosławnych chrześcijan, traktując ją w kategorii inicjatora i winowajcy *raskołu* za to, że nie kroczy jedną drogą wraz z *raskolnikami*. Poważnie ranią system powszechności prawosławia, zastępując tytuł „pierwszy wśród równych sobie" (*primus inter pares*) nowo powstałą i nieistniejącą w prawosławiu teorią „pierwszy bez równych sobie" (*primus sine paribus*), a jednocześnie udowadniają papieżowi wartość systemu powszechności.

My w Grecji będziemy podążać za słowami naszych mądrych hierarchów i nauczycieli, którzy pomimo nacisków wyraźnie wypowiadali się przeciwko tak zwanej autokefalii i wspierali kanoniczną UPC. Wśród nich są patriarcha aleksandryjski **Teodor II** (**Choreftakis**) i patriarcha jerozolimski **Teofil III** (**Giannopoulos**). Mądry hierarcha i profesor arcybiskup Tirany, Durrës i całej Albanii **Anastazy** (**Yannoulatos**), który z popiołów podniósł i odrodził Cerkiew, posiadającą obecnie nowe świątynie, instytucje, szkoły, szpitale, który powinien być wzorem do naśladowania dla całego prawosławnego duchowieństwa. Arcybiskup Cypru **Chryzostom II** (**Dimitriou**), nie uznający nowej struktury na Ukrainie, a także hierarchowie cypryjskiego arcybiskupstwa: metropolita Limassol **Atanazy** (**Nikolaou**), metropolita Kykkos i Tylirii **Nikifor** (**Kykkotis**) i metropolita Tamassos i Oreini **Izajasz** (**Kykkotis**). Hierarchowie Greckiej Cerkwi Prawosławnej metropolita Pireusu **Serafin** (**Mentzelopoulos**) i metropolita Kerkyry, Paksos i Wysp Zamorskch **Nektarusz** (**Dowas**). Także uczony metropolita Nafpaktos i Agios Vlasios **Hieroteusz** (**Wlachos**), który mimo że uważa nadanie autokefalii za nieuniknione, sugeruje, przed jakimkolwiek działaniem ze strony Greckiej Cerkwi Prawosławnej, zwrócenie się z pytaniem do patriarchatu konstantynopolitańskiego, na podstawie jakich kanonów przeprowadzono przywrócenie do stanu duchownego odłączonych *raskolników* i z jaką prawosławną logiką uznano osoby bez kanonicznych święceń jako biskupów.

Dobrze wiemy z historii Cerkwi, że każda soborowa decyzja w świecie prawosławnym, która dotyczy kwestii kanonicznych i eklezjologicznych, może mieć autorytet i ważność tylko na mocy jednomyślnej decyzji. Każda lokalna Cerkiew, która będzie rozwiązywała te problemy nie jednogłośnie, lecz większością głosów, narazi na wielkie niebezpieczeństwo własną jedność.

Na tej podstawie jesteśmy przekonani, że żadna lokalna Cerkiew nie stanie się współuczestnikiem *raskołu* wewnątrz światowego prawosławia i nie stworzy własnymi decyzjami podstaw do mniejszego *raskołu* w sobie samej.

Zwracamy się z pokorą do wszystkich, którzy kochają wiarę prawosławną i pragną jej jedności, aby pochylili się nad bólem, płaczem i żalem milionów naszych prawosławnych braci na Ukrainie. Zanim zostaną podjęte pochopne decyzje, które mogą ostatecznie zniszczyć prawosławną jedność, odpowiedzmy na znaczące pytania wiernych narodu ukraińskiego, które zostały nam zadane: Nasi prawosławni bracia, dlaczego z nami walczycie? Dlaczego nie pozwalacie nam nadal być wiernymi naszej Cerkwi? Dlaczego chcecie się nas pozbyć z granic naszej rodzimej Cerkwi? Jakie zło wyrządziliśmy i dlaczego skazujecie nas na nieistnienie wśród prawosławnych? Dlaczego chcecie nas podzielić i doprowadzić do *raskołu*? Dlaczego zrównujecie nas z tymi, którzy życzą zła naszemu świętemu prawosławiu? Dlaczego oczerniacie nas, jakoby byliśmy etnofiletystami, skoro wierzymy, że prawosławie stoi ponad granicami państw, które są wyznaczane przez ludzi?

Z takimi dylematami i rozterkami opuszczamy Kijów i wracamy do Grecji. Modlimy się szczerze, aby nasi prawosławni bracia na Ukrainie zachowali swoją wiarę i wierność kanonicznej Cerkwi pod omoforionem metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego wraz z jego soborem biskupów.

Niech dobry Bóg zażegna *raskoł* i przywróci upragnioną jedność w naszej świętej Cerkwi prawosławnej. *Amiń*".

Na podstawie www.romfea.news, www.patriarchia.ru, www.spzh.news opracowali **Eugeniusz Czykwin** i **Andrzej Charyło**
fot. **www.romfea.news** **www.spzh.news**

■ Żyjemy w czasach anemokracji – uważa prof. **Stanisław Bieleń**. I wyjaśnia: Greckie słowo *anemos* (wiatr) przydaje się dla wyjaśnienia istoty dzisiejszych zachowań politycznych. Rzucanie słów na wiatr, pustosłowie, czcza gadanina i fałszywe obietnice wyborcze – wszystko to pokazuje, na jakim poziomie toczy się debata, spór czy dyskurs polityczny. Slogany i frazesy zastępują realne programy polityczne. (...) Zanik dziennikarskiej rzetelności kompensuje zwykła demagogia, manipulacja oraz brak profesjonalizmu i bezwstyd, wyrażające się w chwytliwych i bzdurnych nagłówkach, pomówieniach, insynuacjach, kłamstwach i zniesławieniach. (...) Anemokracja wyraża się w zniszczeniu standardów przyzwoitości w polityce. Każdy obecnie może pretendować do roli reprezentanta suwerena, nie mając ku temu ani kwalifikacji merytorycznych, ani moralnych. Wybory mają zresztą charakter fasadowy i rytualny. O wyborze decyduje bowiem wola prezesów i miejsce na liście komitetu wyborczego, a nie oferta kandydata. Trwa prosta reprodukcja elit, oparta na powiązaniach koteryjnych, partyjno-oligarchicznych i lobbingowych. Skutkiem jest niska jakość kadr zarządzających i administrujących państwem. W konsekwencji postępuje biurokratyzacja aparatu państwowego, który staje się wyobcowanym instrumentem dominacji państwa nad obywatelami (Myśl Polska 6-13.10.2019).

■ Diagnoza prof. **Grzegorza Ekierta**, profesora Uniwersytetu Harvarda, dyrektora Centrum Studiów Europejskich Minda de Gunzburg: „Świat jest po prostu na wielkim zakręcie. Taka sytuacja zdarza się nieczęsto, prawdopodobnie raz na sto lat – wszystkie drogowskazy, które regulują ruch, nagle zaczynają się kręcić wkoło i nie ma jasnych odpowiedzi na podstawowe pytania i dylematy, z którymi mierzą się i politycy i uczeni. To widać nie tylko w Europie, ale też w Ameryce, na Wschodzie. Jest to moment ogromnych niepewności i często nietrafnych czy przypadkowych decyzji. Socjolodzy nazywają to *momentem madness*, szaleństwa, kiedy zaciera się granica między racjonalnością a emocjami. Żyjemy w okresie wielkiego przyśpieszenia oraz gigantycznej transformacji ekonomicznej i technologicznej. Podobna transformacja miała miejsce w XIX wieku. Wielcy socjolodzy i filozofowie zastanawiali się wtedy nad jej naturą, próbowali zgadnąć, jakie są motory tej zmiany i w którą stronę świat zmierza. Od Marksa po Durkheima. Dziś sytuacja bardzo przypomina tamtą. Świat się zmienia dramatycznie szybko i nie bardzo wiemy, dokąd idzie".

■ Dr hab. **Przemysław Sadura**, socjolog, pracownik naukowy Instytutu Socjologii UW, członek zespołu „Krytyki Politycznej": „Już jesteśmy w sferze silnych turbulencji. Nie my jako Polska, lecz w ogóle. Spójrzmy na Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone, Unię Europejską – wszyscy walczą z tym samym, czyli z prawicowym populizmem, ale także z tym, że sfera medialna i opiniotwórcza się zapadły. Utraciliśmy złudzenia co do demokracji. Dawniej, gdy zawodziła demokracja, często mówiono sobie, że receptą na deficyt demokracji może być więcej demokracji – robiono więc referenda, partycypację itd. Dziś okazuje się, że im więcej referendów, tym łatwiej nimi manipulować. Dobry przykład to sprawa brexitu, z którym Brytyjczycy do dziś nie wiedzą, co chcą zrobić. Podważyć referendum, zrobić jeszcze raz – tak czy inaczej będzie to klęska demokracji. Ci, którzy kiedyś chcieli więcej demokracji, dziś mówią, że to podzielenie się władzą z ludem być może nie było aż takim dobrym pomysłem. I może należy raczej przywrócić pewien deliberacyjny, elitarny sznyt w polityce, bo w tak ludowym kostiumie elity i tak czeka ośmieszenie lub marginalizacja. A do władzy dochodzą cynicy".

■ Z myśli prof. **Bronisława Łagowskiego**: „Gdzieś trzeba będzie szukać pieniędzy na te wszystkie piątki z plusem Kaczyńskiego. Ale gdzie? W budżecie wojskowym nie, polskie wojsko musi być kosztownie uzbrojone, ponieważ jego zadaniem jest ochrona amerykańskich baz w Polsce. Polak myśli, że będzie miał u siebie amerykańskich żołnierzy w roli zakładników – gdyby wróg ośmielił się zaatakować Polskę chroniącą Amerykanów, to USA już nie mogłyby się wykręcić od udziału wojnie, może nawet atomowej. Gdyby Amerykanie tego nie zrobili, utraciliby twarz. I na tym strachu Ameryki przed utratą twarzy opiera się bezpieczeństwo Polski. Cokolwiek wiemy o tym, jak Ameryka ceni sobie zachowanie twarzy. (...) Liberalna demokracja panuje, gdy rząd jest proamerykański. Państwo, z którym Ameryka pozostaje we wrogich stosunkach, jest z definicji autorytarne, tyrańskie, a jego prezydent jest bandytą. Przeciw takiemu państwu wytacza się samoloty bombowe i inne uzbrojenie, a niekiedy nawet prawa człowieka. Nasi pobratymcy Serbowie co do jednego podpiszą się pod taką definicją".

■ Dr **Jarema Drozdowicz**, Zakład Edukacji Wielokulturowej i Badań nad Nierównościami Społecznymi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, o polskiej edukacji: „Nigdy po roku 1989 nie mieliśmy do czynienia ze sformułowaniem dalekosiężnej polityki edukacyjnej. Szkoły miały samoistnie masowo produkować genialnych innowatorów, a uniwersytety noblistów. (...) W odróżnieniu od Finów przespaliśmy, jak zwykle, okazję do zbudowania systemu, w którym konsekwentnie latami wspierana przez politykę państwa edukacja nie tylko znacząco napędza rozwój gospodarczy, ale wręcz jest jego warunkiem. Polskie szkoły prywatne, zapełniające powstałą lukę, funkcjonują w podobny sposób, jak we współczesnych Chinach. Ich wartość edukacyjną mierzy się jedynie sukcesem finansowym absolwentów, ten zaś jest przecież głównym czynnikiem rekrutacyjnym. W Polsce mamy do czynienia z przenoszeniem amerykańskiego wzorca jednostkowego sukcesu, bez zapewnienia warunków jego realizacji. W Chinach czynnikiem tym jest silna presja społeczna i rodzinna. Z kolei w Finlandii w szkołach przestrzega się rygorystycznie zasady równości, a nauczyciele nie mogą np. faworyzować wybranych uczniów w klasie...".

ATOS

Nieznany list św. Sylwana Atoskiego odnaleziony

W archiwum na Atosie udało się odnaleźć nieznany list św. Sylwana Atoskiego z 16 kwietnia 1934 roku, w którym pisze o ponad czterdziestu zakarpackich mnichach i nowicjuszach, przybyłych do monasteru św. Pantelejmona w latach 1920-1930. To właśnie oni czterdzieści lat później uratowali monaster św. Pantelejmona przed ostatecznym upadkiem.

Jak podkreślił **Siergiej Szumiło**, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Atoskiej Spuścizny, list jest ważnym dowodem bliskich więzi Zakarpacia i Atosu w XX wieku. – *Jest to ważne uzupełnienie książki, którą teraz, w oparciu o źródła archiwalne o mnichach z Zakarpacia, przygotujemy i której prezentacja ma się odbyć w Użgorodzie 6 listopada podczas międzynarodowej konferencji „Zakarpacie i Atos: więzi kulturalne i duchowe*" (z okazji 120 rocznicy urodzin hieroschimnicha **Awwakuma Wakarowa**).

Dyrektor Szumiło opublikował cytat odnalezionego listu: „U nas Zakarpaci dobrze się rozwijają i dobrze żyją. Jestem bardzo wdzięczny Bogu, że przysłał nam ich, by wychwalali Pana. I kiedy zbierają się u mnie, mówię im: jak was miłuje Pan i przywiódł na Świętą Górę, gdzie wszystkie drogi są wydeptane modlitwami świętych i którą tak kocha Matka Boża. Oni tylko siedzą i się uśmiechają, w ich duszy gości radość, widać – łaska Boża ich raduje".

BIAŁORUŚ

30 lat egzarchatu

Uroczystości z okazji trzydziestolecia utworzenia białoruskiego egzarchatu odbyły się 29 września w Mińsku. Liturgii na placu przed soborem Świętego Ducha współprzewodniczyli egzarcha patriarchalny całej Białorusi , metropolita miński i zasławski **Paweł** oraz przewodniczący wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**.

W trakcie nabożeństwa biskup słucki i solinogorski **Antoni** odczytał okolicznościowe posłanie patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**, patriarchalnego egzarchy Pawła oraz honorowego patriarchalnego egzarchy całej Białorusi metropolity **Filareta** (**Wachromiejewa**).

Po południu w Mińskiej Akademii Teologicznej otwarto wystawę fotograficzną „Białoruski egzarchat: 30 lat historii".

– *Białoruś była jedną z republik ZSRR, po której przetoczył się walec ateistycznych prześladowań* – powiedział na *trapiezie* metropolita Hilarion. – *Postawiono cel: całkowicie zniszczyć religię w Białorusi, uczynić z niej ateistyczny kraj. Ale kiedy został naznaczony tu metropolita Filaret, sytuacja zaczęła się zmieniać, zwłaszcza po jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi i utworzeniu egzarchatu. Od tej chwili rozpoczęło się odrodzenie życia cerkiewnego na białoruskiej ziemi. Z jednej diecezji z jednym biskupem na czele białoruska Cerkiew wyrosła na egzarchat z własnym synodem, w którym rozwija się misyjna praca, działalność charytatywna, projekty socjalne, gdzie aktywnie prowadzona jest współpraca z władzami świeckimi, rozwijają się kontakty z innymi chrześcijańskimi wyznaniami. Dzisiaj byłem niezwykle rad, że zobaczyłem przewodniczącego Konferencji Biskupów Katolickich Białorusi, arcybiskupa metropolitę Tadeusza Kondrusiewicza, którego znam z jego pobytu w Moskwie.*

Chciałbym życzyć wam, władyko Pawle, by Pan umacniał was w waszym trudzie.

Chciałbym życzyć całemu białoruskiemu egzarchatowi, żeby prawosławie na ziemi białoruskiej rozwijało się w ścisłej współpracy z innymi chrześcijańskimi wyznaniami, odradzały się monastery, budowano nowe cerkwie, przychodziła do nich młodzież. Niech Pan zachowa was, władyko, wasz episkopat, duchownych, mnichów i mniszki oraz osoby świeckie na mnogaja leta.

Tego samego dnia metropolici Paweł i Hilarion razem z innymi uczestnikami uroczystości odwiedzili honorowego patriarchalnego egzarchę, metropolitę Filareta. Metropolita białocerkiewski i bogusławski **Augustyn** wręczył metropolicie Filaretowi najwyższą nagrodę Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej – order św. św. Antonija i Fieodosija Kijowsko-Pieczewskich. Taką samą nagrodą został uhonorowany w cerkwi metropolita miński i zasławski Paweł.

FILIPINY

Odradzanie cerkiewnych kontaktów

Ruska Cerkiew Prawosławna zamierza odbudować zniszczoną podczas drugiej wojny światowej cerkiew Iwerskiej Ikony Matki Bożej w Manilii.

– *Dziękujemy prezydentowi Filipin Rodrigo Duterte za zaproszenie duchownych Ruskiej Cerkwi do przyjazdu na Filipiny* – powiedział przewodniczący synodalnego oddziału kontaktów Cerkwi ze społeczeństwem i mediami **Władimir Legojda**. – *Przed nami zadanie odrodzenia istniejącej w Manilii, zbudowanej w końcu lat 30. i zniszczonej podczas amerykańskiego bombardowania w 1945 podczas wyzwolenia Filipin przez Stany Zjednoczone, świątyni Iwerskiej Ikony Matki Bożej, a także organizacji wspólnot na innych wyspach archipelagu, zwłaszcza tych najczęściej odwiedzanych przez naszych rodaków.*

Wcześniej prezydent **Duterte** na plenarnej sesji XVI corocznego posiedzenia międzynarodowego dyskusyjnego klubu „Wałdaj" poinformował, że ruska Cerkiew mogłaby skierować swoich przedstawicieli na Filipiny, a obecność prawosławia zapobiec upowszechnianiu w tym kraju terroryzmu.

Odrodzenie cerkiewnych kontaktów z Filipinami rozpoczęło się po 2013 roku, kiedy ruska Cerkiew uczestniczyła w dostarczaniu pomocy humanitarnej Filipińczykom, poszkodowanym przez tajfun Jolanda. – *Od 2014 roku duchowni moskiewskiego patriarchatu rozpoczęli regularne odwiedziny Filipin, w pierwszej kolejności w celu organizacji pracy misyjnej na wyspie Mindanao* – przypomniał Władimir Legojda. – W 2019 roku z wizytą roboczą na Filipiny przybył przedstawiciel

oddziału stosunków zewnętrznych, metropolita wołokołamski **Hilarion**.

Ruska Cerkiew przywiązuje dużą uwagę do misji w południowo-wschodniej Azji, w szczególności na Filipinach, co potwierdza decyzja synodu o utworzeniu patriarszego egzarchatu w południowo-wschodniej Azji i utworzeniu w jego granicach trzech diecezji, filipińsko-wietnamskiej, tajlandzkiej i singapurskiej.

Patriarchalny egzarchat Azji południowo-wschodniej, obejmujący Filipiny z centrum w Singapurze, został utworzony 28 grudnia 2018 roku.

ROSJA

Wspomnienie o o. Kiryle (Pawłowie)

8 października w Moskiewskiej Akademii Teologicznej otwarto wystawę „Wszechrosyjski ojciec duchowy", poświęconą setnej rocznicy urodzin jej absolwenta, *duchownika* Troicko-Siergijewskiej Ławry, archimandryty **Kiryła** (**Pawłowa**).

– Dzisiaj mamy święto św. Sergiusza z Radoneża – powitał zebranych metropolita kijowski i całej Ukrainy **Onufry**. – *To wielkie święto, kiedy do Troicko-Siergijewskiej Ławry przyjeżdża wielu biskupów, duchownych, kiedy sprawowane jest świąteczne nabożeństwo, kiedy wysławiamy tego wielkiego ugodnika Bożego, molitwiennika św. Sergiusza. Tego dnia sto lat temu urodził się nasz drogi batiuszka, duchownik archimandryta Kirył.*

Na wystawie, oprócz licznych fotografii, można było obejrzeć Ewangelię i krzyż, jepitrachil, zeszyt starca z lat studenckich, jego listy i widokówki.

Następnie odbyła się konferencja poświęcona tej rocznicy.

Uczestnicy obejrzeli film o św. Sergiuszu z Radoneża, wielu dostrzegło podobieństwo między św. Sergiuszem i o. Kiryłem, obydwu charakteryzowała pokora, skromność, brak złości i miłość do otaczającego świata.

– Ojciec Kirył o to człowiek, który potrafił w sposób niezauważalny i niedostrzegalny dla umysłu i uczuć przywracać ludziom Bożą nadzieję, bez której nasze życie staje się nieznośne i której tak często pozbawia nas nasz własny grzech – wspomnieniami o o. Kiryle podzielił się metropolita kijowski **Onufry**. – *Batiuszka Kirył był przepełniony Bożą nadzieją. Nie wiązał nadziei ze swoimi modlitwami, prawdziwymi i dobrymi uczynkami, swoimi zasługami i talentami. Mówił, że wszystkie cnoty to nic, trzeba pokładać ufność w Panu. Ta nadzieja zawsze jaśniała w duszy o. Kiryła. Kochał wszystkich i do wszystkich odnosił się z szacunkiem – do sprawiedliwych i niesprawiedliwych.*

– Dla niego nie było ważne, czy ktoś przyszedł do ławry wczoraj czy przeżył tutaj całe życie. Czasami udzielał więcej uwagi tym, których widział po raz pierwszy, niż tym, z którymi spędził całe życie – mówił metropolita kurgański **Daniel**. – *Nie strzegliśmy batiuszki, często przychodziliśmy do niego z maleńkimi problemami, ale on nas wszystkich wysłuchiwał i pomagał.*

Arcybiskup kaszirowski **Teognost** opowiedział o swoich kontaktach z o. Kiryłem. – *Pewnego starca zapytano: kiedy będzie koniec świata? Odpowiedział: Kiedy zabraknie przykładu. O. Kiryła wyróżniało to, że nigdy nie łamał woli i wolności człowieka, którą dał nam Pan. I o. Kirył zawsze pytał: „A jak myślisz"? Zawsze starał się dotrzeć do głębi człowieka, żeby mógł ujrzeć swoją duszę. Uczył nas samodzielnie podejmować decyzje. Moje życie dzieli się na przed i po spowiedzi u o. Kiryła. Narodził mnie w Chrystusie. Nie daj Boże, żeby kiedykolwiek w naszej pamięci zgasł jego obraz.*

Na koniec wieczoru diakon **Stefan Kowalczuk** wykonał jeden z ulubionych romansów o. Kiryła, „Wychożu odin ja na dorogu".

SERBIA

Osiemsetlecie autokefalii

Osiemsetlecie autokefalii serbskiej Cerkwi (1219-2019) obchodzono uroczyście w nazywanym królewską ławrą monasterze Žiča. Liturgię odprawił arcybiskup Peci, metropolita belgradzko-karlovacki, patriarcha serbski **Ireneusz** we współsłużeniu z biskupami, duchownym i mnichami.

Na uroczystości przybyli książę **Aleksander** i księżniczka **Katarzyna Karadjordjević** , sekretarz generalny prezydenta Serbii **Nikoka Selaković**, ministrowie spraw zagranicznych, kultury i informacji, innowacji i rozwoju technologicznego.

Nabożeństwo, odprawione po serbsku i słowiańsku, można było śledzić na kilku telebimach, mniszki z monasteru Žiča podczas Liturgii wykonywały bizantyńskie śpiewy.

– Tutaj, osiem wieków temu, rozpoczęła się historia naszej autokefalii – z okazjonalnym słowem po nabożeństwie zwrócił się patriarcha serbski Ireneusz. – *Stefan Nemania i św. Sawa wiedzieli, że ludzie potrzebują zorganizowanej i niezależnej Cerkwi i państwa, które zostały założone przez święty naród, wielka dynastię Nemaniciów. Cerkiew niosła apostolską misję do ludzi. Upowszechniała prawdę Bożą. Państwo wykonywało swoją pracę. Stosunki między Cerkwią i państwem układały się harmonijnie. Dzisiaj powinniśmy powrócić na drogę Chrystusa i św. Sawy. Nikt oprócz Pana nie jest Drogą, Prawdą i Życiem. Dzisiaj, kiedy obchodzimy osiemsetlecie naszej autokefalii, wspominamy czasy, kiedy ludzie słuchali słów swojej tak umęczonej Cerkwi. Cierpieliśmy za naszą umiłowaną ojczyznę, marząc o jej wolności. Pan to spełnił.*

Dzięki Bogu, możemy świętować tę wielką uroczystość. Powinniśmy wiedzieć, że nasz naród cechowała jedność, powinniśmy strzec tej jedności w Cerkwi, w wierze i miłości. Rozbieżności i spory, partykularne interesy nie są właściwą drogą. Nie prowadzi to do lepszej przyszłości. Miłość powinna być pośród nas. W ten sposób będziemy mogli szanować się nawzajem. Niezależnie od narodowości i religii, powinniśmy się wzajemnie miłować. Takie jest przesłanie tego wielkiego jubileuszu. W ten sposób wzmacniana jest Cerkiew i państwo. Przykłady z przeszłości nas uczą, że najlepiej jest, gdy Cerkiew wykonuje swoje zadania, a państwo skupia się na swoich. Właśnie dlatego witam przedstawicieli naszego kraju, nauki i kultury. Modlę się do Boga, żeby Pan błogosławił





nam, żebyśmy kontynuowali nasze życie zgodnie z przykazaniami św. Sawy. Niech Bóg będzie z nami na wieki wieków. Amiń.

Biskup Niszu **Arseniusz** krótko przybliżył historię serbskiej Cerkwi, podkreślając że świecy wiary serbskiego narodu, zapalonej w duszy Serbów osiem wieków temu, nie mogły zgasić ani jego cierpienia, ani pokusy. Po nabożeństwie i wspólnym posiłku zaprezentowano bogaty program kulturalny i artystyczny z wykorzystaniem tradycyjnych instrumentów muzycznych i melodii.

Dzień wcześniej, 5 października, w Belgradzie, przy wsparciu ministerstwa Kultury Rosji, Rosyjskiego Domu w Belgradzie, odbył się koncert chóru duchowieństwa petersburskiej metropolii, a w muzeum serbskiej Cerkwi otwarto wystawę „Osiem wieków sztuki".

9 października miała miejsce uroczysta akademia „Testament Świętego Sawy", której współprzewodniczyli patriarcha serbski Ireneusz i prezydent Serbii **Aleksandr Vučić**. Rozpoczęła się od odczytania okazjonalnego posłania hierarchów serbskiej Cerkwi. Decyzją synodu patriarcha Ireneusz i prezydent Serbii Aleksandr Vućić zostali odznaczeni orderem św. Sawy I stopnia.

Aleksander Vucić powiedział, że otrzymany order skłania go do walki o Kosowo i Metochię i wspieranie narodu na zachód od rzek Drina i Dunaj, w Czarnogórze i gdziekolwiek żyje. – *Mam nadzieję, że serbskość i Serbowie staną się całością i że prawda zwycięży kłamstwo* – zaznaczył.

Order św. Sawy I stopnia jest najwyższym odznaczeniem serbskiej Cerkwi, przyznawanym za wybitne zasługi dla Cerkwi w duchowym, oświatowym i humanitarnym zakresie.

Patriarchę Ireneusza uhonorowano za „wiele lat oddanej patriarszej służby, mądrość i odpowiedzialność okazane na tronie zwierzchnika serbskiej Cerkwi".

– Dziękujemy Bogu, że Cerkiew i państwo są niczym dwie ręce jednego organizmu, w którym Cerkiew wypełnia swoją misję, misję ewangelii, a państwo świeckie obowiązki – podkreślił patriarcha. – *Tak było w okresie rządów rodziny Nemaniciów i – dzięki Bogu – taką samą sytuację obserwujemy w naszych czasach*.

W pieśniach i krótkich inscenizacjach, zaprezentowanych na akademii, przypomniano najważniejsze wydarzenia związane z uzyskaniem autokefalii i życiem św. Sawy Serbskiego. Na zakończenie chór złożony z ośmiuset dzieci wykonał hymn św. Sawy.

UKRAINA

Relikwie św. Jana Złotustego w Krzywym Rogu

Cząsteczkę relikwii św. Jana Złotoustego przekazała w darze krzyworoskiej diecezji włoska rodzina **Angelo Staniscia**. Świętość przywiozła z Rzymu 10 października żona Angelo, **Helena**. Dwa dni później cząsteczka została przeniesiona do katedralnego soboru Przemienienia Pańskiego w Krzywym Rogu.

Św. Jan Złotousty (V wiek) to teolog, jeden z trzech świętych hierarchów i nauczycieli, autor Liturgii. Dzięki matce Anfusie otrzymał staranne wykształcenie, po jej śmierci został mnichem. Cztery lata mieszkał na pustyni, surowe, ascetyczne życie nadszarpnęło jego zdrowie. Po powrocie do Antiochii przyjął święcenia kapłańskie. Głosił kazania, pisał teologiczne prace. Za wspaniałe kazania otrzymał przydomek Złotousty.

W 397 roku został arcybiskupem Konstantynopola, z powodu konfliktu z dworem cesarza został wypędzony do Armenii, potem do Abchazji.

Osłabiony chorobami i surowym traktowaniem przez strażników zmarł w drodze do Picundy 14 września 407 roku.

WŁOCHY

W rocznicę spotkania papieża i patriarchy

W 2020 roku w Rzymie, w czwartą rocznicę spotkania papieża **Franciszka** i patriarchy moskiewskiego **Kiryła**, odbędzie się wspólna konferencja kościoła rzymskokatolickiego i ruskiej Cerkwi, poinformował przewodniczący Oddziału Stosunków Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**.

– W bieżącym roku w Moskwie z tej samej okazji odbyła się konferencja o eutanazji, zorganizowana wspólnie z Papieską Akademią Życia – powiedział hierarcha w wywiadzie dla gazety Avvenire.

Spotkanie papieża i patriarchy miało miejsce w 2016 roku na lotnisku w Hawanie. Obaj zwierzchnicy podpisali wówczas wspólną deklarację solidarności w ochronie tradycyjnych wartości.

na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**





Cmentarzowi na ratunek

Historyczna Chełmszczyzna usiana jest setkami opuszczonych cmentarzy – zarośniętych chaszczami, przysypanych śmieciami, z połamanymi, wdeptanymi w ziemię krzyżami, obcych większości mieszkańców tej ziemi, a zatem przeznaczonych na zatracenie, nie tylko materialne, także wytarcie z pamięci.

Nie wszystkie na szczęście zginą. Troszczą się o to od pewnego czasu lokalne grupy miłośników tej ziemi, jej historii, kultury, przyrody, niekiedy zawiązane okazjonalnie, niekiedy zorganizowane. Jedna z nich, działając pod patronatem lubelskiego Towarzystwa dla Natury i Człowieka, które już wyrwało z niepamięci kilkadziesiąt nekropolii, od kilku lat ratuje prawosławny cmentarz w Werbkowicach.

Werbkowice to gminna wieś (około trzech tysięcy mieszkańców) w powiecie hrubieszowskim. Położona na wyjątkowo żyznych glebach, zawsze doskonale prosperowała gospodarczo (linia kolejowa, wzniesiona w latach sześćdziesiątych cukrownia). Pierwsze pisemne wzmianki o niej pochodzą z XIV wieku, pierwsza cerkiew, unicka, stanęła w końcu XVII, kolejną, również drewnianą, właściciele werbkowickich dóbr wznieśli w roku 1864. Nieco ponad dekadę później stała się prawosławna, by w 1919 roku zostać przejęta przez Kościół rzymskokatolicki.

Aż do XIX stulecia cmentarze związane były ze świątyniami, pierwszy werbkowicki cmentarz także położony był przy cerkwi. Nie ma już po nim śladu. Kolejny założono, gdy władze zakazały chowania zmarłych w pobliżu siedzib, dziś to miejsce zajmuje cmentarz rzymskokatolicki. Trzeci powstał na pewno jeszcze w czasach unii, najstarszy zachowany grób, ks. **Romana Rogalskiego**, pochodzi z 1853 roku. Prawosławnym z parafii w Werbkowicach służył do roku 1915, kiedy udali się na bieżeństwo, w okresie międzywojennym także, tyle że wierni skupieni byli w parafii Hostynne. Miejscowi wspominają, że chowano tu prawosławnych jeszcze krótko po wojnie. W 1959 roku został oficjalnie zamknięty. Zarastały nie tylko miejsca pochówków, zarosła nawet prowadząca na nie droga.



Trzeba teraz przywołać **Mariusza Sawę**, od pokoleń wrośniętego w werbkowicką ziemię, obecnie doktora historii, pracownika lubelskiego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej. Pisał: „Cmentarz werbkowicki odwiedzałem jako dziecko. Znajdował się na końcu wsi, na górce, za oczyszczalnią ścieków, po drodze donikąd. Niemożliwe wręcz było przedarcie się przez gąszcz krzaków, by dostrzec nagrobki. Widać było jedynie kilka przewróconych i omszałych kamieni. W centralnej części, obok grobu ks. Rogalskiego (wtedy jeszcze nie wiedziałem, kto tam spoczywa) walało się kilkanaście czaszek i wielka ilość ludzkich kości. Lisy i borsuki kopały olbrzymie nory, wygrzebując szczątki. W górnej części leżały śmieci, worki po nawozach, garnki, szkło, szmaty, butelki”.

Od niego, już po skończeniu studiów, wyszedł impuls. Zgłosił się do Towarzystwa dla Natury i Człowieka, gdzie mu wyjaśniono, że kolejka czekających na uporządkowanie cmentarzy jest długa i nic się nie da zrobić bez współpracy z wolontariuszami. Wrócił po kilku latach, pozyskawszy wsparcie ze strony Urzędu Gminy. Do pracy zgłosili się miejscowi radni, sołtys, osoby zaangażowane przez gminę. Pracowano w grudniu 2015 roku, marcu i sierpniu 2016, kwietniu i wrześniu 2017, październiku 2018, sierpniu 2019. Grono współpracowników się poszerzyło, obejmując Ukraińców i Polaków, prawosławnych i rzymskich katolików, miejscowych i przyjezdnych z daleka.

To zadanie nigdy się nie skończy, bo utrzymanie porządku czy karczowanie samosiejek wymaga systematyczności.

Dotychczasowe efekty i plany Mariusz Sawa opisał w sfinansowanej przez Urząd Gminy publikacji „Cmentarz prawosławny w Werbkowicach”, gdzie dokładnie zrelacjonowano działania ratunkowe, zdokumentowano nagrobki, epitafia, przebieg prac.

Cmentarz w Werbkowicach miał szczęście. Wiele innych wciąż czeka na ratunek.

Dorota Wysocka

fot. za „Cmentarz prawosławny w Werbkowicach”, Lublin 2019

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /132/ listopad 2019


Буг осінню

Осінні свята на Підляшші

Підляшшя багате народними традиціями, які пов'язані з річним циклом церковних свят. У них помітні колишні, часто ще дохристиянські звичаї, які природньо поєдналися з релігійними обрядами, даючи цікаву та різноманітну картину підляської сільської звичаєвості. Серед них особливо цікаві ті, які пов'язані з осінніми празниками.

Дуже відома на цілому Підляшші приказка «*Ганна осієння панна*» вказує на те, що місцеве населення початком осіннього циклу свят вважає свято Успіння Праведної Ганни (7 серпня за новим стилем). Проте, перші ознаки осені народ спостерігав уже раніше, бо після Дня апостолів Петра і Павла (12 липня). «*По Петрие і по теплие*» – говорили в Чижах, указуючи на те, що вже поволі літо завершується та наближається осінь.

Те, що приходить осінь, щораз помітніше на початку серпня, тому й багатьох українських фольклористів початком цієї пори року вважають день св. Іллі (2 серпня). Цей празник у традиції україномовного населення Підляшшя асоціюється з негодою та дощем («*Ілія наробіт гнілія*» – казали в Збучі), а також завершенням жнив – «*Вижав Ілія, вижну і я*» (Кленики).

На початку серпня ночі та поранки стають холоднішими, тому й уже на Іллю забороняли купатися. «*Ілія кусок льоду кідає до риечкі*» – остерігали дітей у Тофиловцях.

Осінній цикл свят пов'язаний в основному зі збором врожаю та приготуванням до зими. Після празника Іллі на Підляшші починалося приготування до озимого посіву жита і пшениці: *Вже казалі «Од Ілііе берися до руліе», зачинаті чорнуху ораті, «А од Бориса то і добре берися»* (Кленики).

Важливим серпневим святом є день семи святих мучеників

Каплиця святих мучеників Маковеїв у Лядах



Маковеїв, що його святкується 14 серпня. На Підляшші, як і в Україні, цей празник звуть – *Маковея*. В Україні згадують тоді хрещення Київської Русі князем Володимиром Великим у 988 р.

На Підляшші на Маковея святять воду. Цей день святкують урочисто, наприклад, в урочищі Криночка, а також на криниці неподалік від села Ляди, на границі з Курашевом.

На Маковея починається Успенський піст – Спасовка: *Не можна забави робіті, весілюов не можна робіті і їесті м'ясного не можна до Сплієня* (Красне Село).

Одним із дванадцяти найбільших церковних празників, по значимості – третім після Різдва Христового та Великодня – є Преображення Господнє, яке на Підляшші звуть *Спаса* (19 серпня за новим та 6 серпня за старим стилем). У традиції українського народу цей празник вважається одним із найбільших хліборобських свят.

На Підляшші особливо урочисто святкують Спаса в монастирі свв. Марфи і Марії на Святій Горі Грабарці. Кожного року на цей празник на Грабарку прямують тисячі паломників.

Традиційно того дня освячують перші плоди, передусім яблука і груші. Ще донині багато старших жінок, передусім тих, у яких померла дитина, не споживає до того дня яблук: *Діетятко, которе вмерло, воне є в небі, бо то ще аньолік, ну і там діелят ябличками на Спаса тиї діеткі. Колі одного дітіеті маті наїелася яблик перед Спаса, то сказалі йому: «Твоє ябличко свіня з'їела»* (Красне Село).

З дня Преображення Господнього відчувається вже наближення осені. З цього часу починають відлітати на зиму птахи.

Після Спаса великим празником є Успіння Пресвятої Богородиці (28 серпня за новим і 15 серпня за старим стилем) – підляське *Сплієнє, Сплінє*. На цей день підляшани з діда-прадіда вибирали зі зробленої після завершення жнив перепелиці найкращу пшеницю і жито та робили квітку, яку освячували в церкві: *І квіткі давалі, і моркву, і мак. Усьо зв'язувалі і так святилі. Давалі мак, коб діти сипалі в колодяси, коб дощ падав, як дощу нема* (Версток).



У Клениках мак давалося дітям, які ішли в школу: *Макувку треба, коб діеті, як до школи одходят, коб із'їелі маку вперуч, одходячи до школи. То вже бито будут лепі вчитіся, паметь ліепша буде од маку*.

У Клениках у квітці був також полин, який був важливим при похоронних ритуалах: *Палинь усе клалі і вже, як хто умре, то той палинь кладут у чоловіека коло голови*.

Збіжжя з освяченої квітки господарі використовували при посіві жита, щоб отримати добрий урожай.

Маловідомим осіннім празником є день мученика Луппа (5 вересня), проте, пам'ять про святого знайшла віддзеркалення в підляській приказці, яка пов'язана з озимим посівом: *«Як сіейна Лупа, то буде жита купа»* (Старий Корнин). Ще й тепер деякі господарі перевіряють у календарях, коли припадає свято, тому що саме тоді найкраще сіяти.



Великим осіннім святом вважається Усікновення Чесної Голови Івана Хрестителя – підляське *Головосіка, Головосіека* (11 вересня). Це сумний, пісний празник. Цього дня не можна ні-

Свято Успіння Пресвятої Богородиці в Успенській парафії в Чижах

Пречистенськиа церква у Більську з кінця XVI ст., один із найстаріших та найгарніших храмів у регіоні, де врочисто святкують Пречисту

Осінні польові роботи коло Кожина

чого зрізувати, піднімати з землі, навіть брати ножа в руки.

У православній традиції річне коло свят, яке відноситься Церквою до двунадесятих, починається з Різдва Пресвятої Богородиці, тобто *Пречистої* (21 вересня за новим, та 8 вересня за старим стилем). На Підляшші воно припадало на сезон сватань. Саме тоді завершувалися найважчі польові роботи, кінчалася літня жара, та в господарстві всього було вдосталь. Збереглося декілька



приказок, які вказують на те, що саме восени дівчата ждали сватів та розраховували на щасливе заміжжя. *«Пречиста – дівка чиста, Покрова – дівка готова, а П'ятьонка – оддай мене матьонка»* – говорили в Добриводі, з черги в Микуличах можна було почути: «*Святая Пречиста, покрий землю лісточком, а мене молодую виночком».*

Чергове велике осіннє свято, яке належить до 12 великих празників Східної Церкви, це Воздвиження Чесного і Життєтворного Хреста Господнього, на Підляшші – *Чесни хрест, Чесний крест*. Того дня не можна було ворушити ґрунт: *То постовий день, рваті не можна било з дерева, і з земліе.*

Бо на Чесний крест одкопалі креста. Не можна по ліесі ходіті, бо не можна беток збіраті (Кленики).

До свята Воздвиження господарі завершували косити отаву: *«До Чесного хресту то отаву по хвосту»* – говорили в Малинниках-Баранувцях.

9 жовтня за новим стилем – день Івана Богослова. У фольклорній традиції це свято пов'язане з копанням картоплі. Тому й у деяких місцевостях на Підляшші звуть його *Івана Копача*.

Одним із найбільших осінніх свят є день Покрови Пресвятої Богородиці, у народі – *Покрова*, яку відзначають 14 жовтня. Покрова знаменувала поворот осені до зими. Збереглися приказки та повір'я, які на це вказують: *«Покрова – зіма готова»* (Збуч), *«Як на Покрову лістє опадає, то на Казанську мороз биває»* (Курашево). *Казалі скуоль віетьор дує на Покрову, як з теплого боку, то буде зіма тепла, як з зімного боку, то морози будут вельмі* (Клєнікі). *Як на Покрову сонцє світит, то літо буде пекуще* (Добривода).

До Покрови завершувався період сватань і приготування до весіль. *«Покрова – діевка готова»* – говорили в Клениках.

З осінню пов'язаний також звичай поминання померлих. Зараз у деяких православних парафіях на Підляшші починають поминати усопших 1 листопада, згідно з католицькою традицією, проте насправді цей звичай поєднаний із останньою суботою перед празником Великомученика Димитрія Солунського. Варто згадати, що про народне свято Дмитра згадується на Підляшші у не надто гарній, проте дуже популярній приказці: «*До Дмітра діевка хітра, а по Дмітри ... витри»*, яка вказує на те, що вже завершився період сватання та весіль.

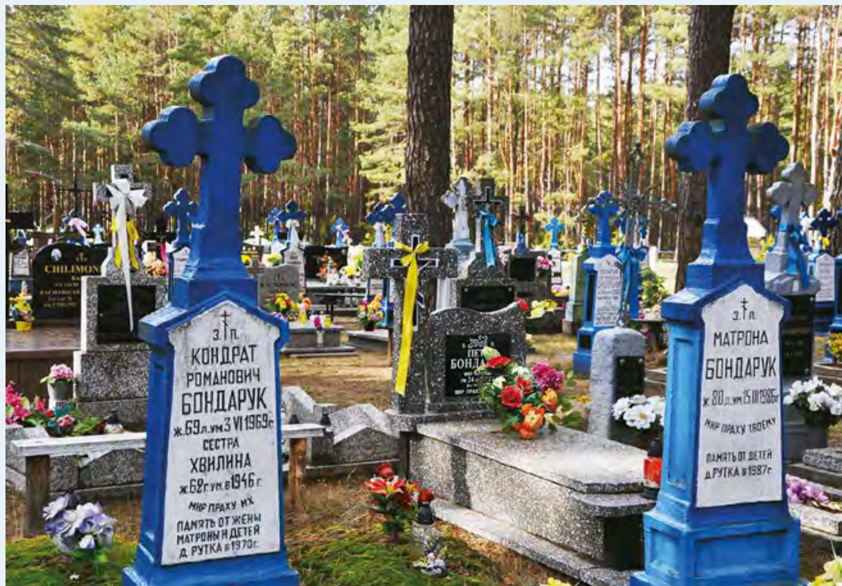
Осінню в церковному календарі багато празників пов'язаних передусім із постатями святих. Це найчастіше так звані присвятки (святки), яких відмічають у поодиноких підляських парафіях. Це наприклад празник св. Параскеви П'ятниці (*П'ятьонка*) або день св. чудотворців Безсрібників Кузьми і Дем'яна. Одним із останніх осінніх свят є день Архістратига Михаїла – *Михала, Міхайла* (21 листопада).

Народно-релігійні традиції зберігалися століттями у середовищі україномовних жителів Підляшшя. Зараз на селах побутують лише поодинокі елементи осінньої обрядовості. Ті, які виїхали з села до міста, часто вже навіть не знають, на який день припадають окремі свята, не кажучи про зберігання якихось елементів народної обрядовості. Колишні звичаї збереглися лише при найбільших празниках, таких як Спаса або Успіння Пресвятої Богородиці. Хто ще однак пам'ятає колишні ритуали, пов'язані з меншими осінніми приказками? Народна культура деградує та за кілька років про те, як жили наші дідусі і батьки, будемо могли вже лише прочитати у фольклорних публікаціях.

Людмила Лабович
фото **авторки**

АПАВЯДАННЕ

Барбуша



Мікола Баравіцкі сядзеў на цэментавым падмурку магілкі і паліў „норда”. Помніка на асеўшым ужо копчыку Барбушы з Лазовага яшчэ не паставілі, ці то не было каму заказаць, ці то кошт так павялічыўся на надмагільныя помнікі ў гайнаўскіх майстроў, што дзецям Барбушыным, што іх матка павысылала ў людзі, грошай на памятку не хапіла? Узвалілі толькі шэры цэментавы прастакутнік з крыжам у галовах з некалькімі словамі пра старую — на аблупленай блясе — ды паірдзелым партрэтам, што крыва павіс, а ў жоўты неўрадлівы пясочак уваткнулі штук дваццаць кітайскіх дробных гваздзікаў. Ад Радаўніцы стаялі пашарэлыя сьвечкі, тлелі лупіны яйка. Мікола зламаў пару галінак чарнобылю, змахнуў сьмецце спаміж кветак з-пад крыжа.

* * *

Барбуша, што ёй цяпер! Ні думаеш, ні плачаш, нічога табе не баліць... Не раз заходзіў Мікола да старое пры яе жыцці, — суседзямі былі цераз плот. Здавалася, і не было яе, — ціхая цётка, як яе называлі дарослыя і малыя. Барбуша да нікога справы не мела, за лішнім словам у кішэнь не лезла, грэбалася ў гародчыку, перавязвала на выгане сваю трыбухатую кароўку... Кругленькая, калдыбала, прыкульгваючы,у чорных спадніцах, заўсёды чыстых, акуратных, адпрасаваных. Барбуша пасівела даўно, у маладосці, раптам, у адну ноч; казалі, калі яе хлопца ва Усходняй Прусіі немец забіў. Збялела тады яе галава, як снег, толькі бровы чорнымі засталіся. Барбуша павязвала хустачку пад бараду, насоўвала яе нізка на лоб, часам пад яе закладала яшчэ беленькую, гафтаваную, і ў яе суровым, хаця круглым і румяным твары было штосьці манаскае, строгае. Была Барбуша замужам — пайшла за Міколавага траюраднага брата, Сьцёпу.

* * *

Памятае Мікола іх вяселле. Усе запамяталі! Ужо збіраліся ехаць у царкву, як на ўспацелым кані без сядла ўляцеў у вёску Саўкаў Гарасім. Хто яго ведае, пёр хіба на тым кані з самога Браньска, ці што? Каня з выпучанымі ад стомы вачыма закінула аж пад Насціну ліпу, а Гарасім куляй скаціўся з яго спіны. Хлопец кінуўся Барбушы пад ногі.

— Чым я горшы за яго, Барбуша?! — закрычаў Гарасім немым голасам. — Я-ж цябе не кінуў?! Казаў, хочаш за мяне пайсці, то павянчаемся, то чаго-ж ты з'ехала, нічагуткі не сказаўшы?

Сцяпан схапіў яго за кашулю, аж затрашчала. Пацягнулі дружбанты Гарасіма недзе за маліны. Народ адно насы панастаўляў, мужыкі парасшпільваліся, а бабы давай брацца за галовы, рукі ламаць: будзе бяда! Вызваліўся Гарасім, прыбег да Барбушы, што ўжо ўзлазіла на фурманку, цэлы ў сіняках, абшарпаны, да рук яе кінуўся:

— Мілая, яшчэ ёсць час!.. А?.. ідзем, ну пайшлі... едзем! Не кідай ты мяне, Барбуша, не ідзі за гэтага... бо я сабе крыўду зраблю... а ты... на няшчасце так...

Адвярнулася Барбуша, села выгадней на накрытай сенам і дзяружкай дошцы, пасядалі госці на вазы ды паехалі ў царкву.

Грэчка ў той час якраз цвіла. Добры палетак быў, Гапчын, паміж хваінкаю і мазалёўскім полем. У гэтай грэчцы Гарасіма і знайшлі. З дзіркаю ад кулі ў лобе. Пісталет меў з сабою. Можа, спачатку напалохаць хацеў дзяўчыну, а потым і праўда, жыць яму адхацелася, меркаваў Мікола. Ды што-ж гэты Гарасім убачыў у той Барбушы, якой было ўжо трыццаць два гады, а яму самому-ж толькі дваццаць адзін, — сівавалосай, праўда праўдаю, спраўнай з фігуры, але несмяшлівай, што і танцаў ня любіла, і на вячоркі хадзіць не прападала?.. Прыехаў тады з Гайнаўкі брат Гарасімаў на вайсковай машыне, з міліцыянтамі. Распытвалі ўсіх, што-дзе-як. Вядома, як з гэтым бывае. Тут жа справа простая, ніякай палітыкі. Што брат-бяспечнік меў знюхаць? А яшчэ ж тады банды хадзілі, то магло пахнуць, ой, ну, вядома, чым. Добра, што сведкаў знайшлося столькі, каб пацвердзіць, у чым уся бяда была, як Гарасім нервова звіхнуўся, бо інакай папацягалі б, ой, папацягалі б па міліцыях, па судах!

* * *

Чорным шуляком лягла смерць Гарасіма на Барбушына жыццё. Быццам усё добра ішло, спорылася ў гаспадарцы, дзеці

гадаваліся здаровымі, харошымі, Сцяпан жа не горшы за іншых мужыкоў... Але, зусім замоўкла Барбуша. Заўсёды ў хустачцы, нізка і ціха сунулася ў доўгай спадніцы па полі, па вуліцы. Вядома — мода, нашы бабы пазавівалі свой волас у андуляваныя кудзеркі-баранчыкі, фарсілі ў празрыстых ядвабных і нейлёнавых светлых хустках, скарачалі спадніцы да паўлыткі, і спачатку з нецярплівасцю пазіралі на Барбушу, папракалі яе ў тым, што ў нестарым узросце робіць з сябе занядбаную старэчу. Перажылі ж вайну людзі цэлымі, вярнуліся на бацькоўскае, гаспадараць на сваім, дружына здаровая, чаго ж тут думаць пра мінулае?! Потым перасталі займацца ёю. Няхай сабе жыве, як хоча...

* * *

Мікола ўстаў з мурка, абтрос нагавіцы. Рушыў уніз, у вёску. Зноў заседзеўся на могільніку. Ягоных сяброў, знаёмых ужо больш пад гэтым пясчаным пагоркам, чым у вёсачцы, што цямнее там нізка, азываецца вячэрнімі жывымі галасамі жывёл, людзей.

Сыдзе Мікола дарожкай, што паміж падрослым сасоньнікам, каля садка Селяшчука, паўз перасохлыя, даўно змеліяраваныя лугі з патрэсканым чорным ровам са стужкаю кіслае вады на дне, збоч ясеневых прысадаў каля няпоўных адрынак, пакульгае па-за клунішчы Петрукоў, за ўдзічэлы сад Касцюка, па ўдзірванелых выбаістых загонах колішніх агародаў, і каля сажалкі зарослай сітнягом ды асакою, з кустамі дурнап'яну.

І вось яшчэ адно памятанае поле. Тут калісьці расла грэчка, тут застрэліўся Гарасім.

Лес у гэтым месцы сёння расце, цяпер густы маладняк, пасаджаны роўнымі радамі.

Міра Лукша
фот. **Анна Радзюкевіч**

„Pińska szlachta" przyjechała do Białegostoku

Spektakl „Pińska szlachta", według farsy Wincentego Dunin--Marcinkiewicza, w reżyserii Mikołaja Pinihina, wystawiono 29 września w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku przy pełnej, ale także nobliwej, widowni. To spektakl przygotowany przez Narodowy Teatr Akademicki im. Janki Kupały w Mińsku.



– Teatr im. Janki Kupały otworzył w tym roku setny sezon. W następnym roku będzie obchodzić jubileusz 100-lecia istnienia – witając gości, poinformował ambasador Republiki Białoruś w Polsce **Uładzimir Czuszau**. – Myślę, że w jubileuszowym roku będzie wiele okazji, by pokazać w Polsce inne spektakle tego mińskiego zespołu.

Ambasador podkreślił, że między Polską i Białorusią należy budować nie tylko dobre relacje ekonomiczne, ale także kulturalne, wyrastające na gruncie wieków wspólnej historii.

Spektakl został pokazany w ramach trzeciej edycji festiwalu „Kierunek Wschód". Dlatego gości przywitał w imieniu własnym i zarządu województwa podlaskiego jego marszałek **Artur Kosicki**, oceniając festiwal jak „markę w świecie kultury".

Zgromadzonych powitał także były ambasador Białorusi, m.in. w Polsce i we Francji, **Paweł Łatuszka**, obecnie dyrektor generalny teatru im. Janki Kupały.

Przedstawienie obejrzał także prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski** i konsul generalna Białorusi **Ałła Fedorowa**.

Wincenty Jakub Dunin-Marcinkiewicz, urodzony w 1808 roku pod Bobrujskiem, zmarły w 1884 w Małej Lucynce pod Mińskiem, poeta i dramaturg, napisał „Pińską szlachtę" półtora wieku temu, dokładnie w 1866 roku, czyli zaraz po powstaniu styczniowym.

Kim był? Polakiem? Białorusinem?

Portal „Kresy24.PL" napisał 10 października tego roku w tytule



tekstu: „W centrum Mińska stanął pomnik dwóch Polaków Moniuszki i Dunin-Marcinkiewicza”. Białorusini zaś uważają go za jednego z ojców współczesnej białoruskiej literatury. Nazywają go nawet ojcem białoruskiego teatru, bo nie tylko pisał dramaty, ale i je wystawiał w założonym przez siebie we własnych dobrach teatrze. Mówią – to Białorusin.

A kiedy Dunin-Marcinkiewicz pisał libretto w dwóch aktach „Sielanka” (Wilno 1846), ziemiaństwo rozmawiało tu po polsku, wieśniacy po białorusku. On sam był ziemianinem i rozmawiał po polsku.

Ale przecież w XIX wieku to była niemal reguła – twórcami białoruskiej literatury byli niemal wyłącznie katolicy, którzy bardziej czuli się Polakami niż Białorusinami. Dlaczego więc sięgali w twórczości po białoruski?

Jednym z zasadniczych powodów było przeciwstawianie się językowi rosyjskiemu. Ich twórczość awansowała białoruski do rangi języka literackiego, którego zadaniem miało być między innymi wypieranie rosyjskiego. Wtedy naród, posługujący się innym językiem, tak łatwo nie utożsamiałby się z rosyjskim imperium, w którym językiem urzędów, nauki, kultury był oczywiście rosyjski.

Dunin-Marcinkiewicz zagrzewał do udziału w powstaniu styczniowym, pisząc wiersze agitacyjne.

Jego „Pińska szlachta” jest w równym stopniu farsą na stosunki między szlachtą, jak i na carskie sądownictwo. Zaczyna się klasyczną historią – jest para zakochanych, Marysia Protosawicka i Gryszka Ciuchaj-Lipski, których skłócone rodziny wzajemnie się oskarżają o brak szlacheckiego pochodzenia. Z zamiarem pogodzenia stron przybywa asesor sądowy – Kruczkow. W tej roli reżyser obsadził wybitnego białoruskiego aktora **Wiktara Manajewa**, mistrzowsko obrazującego mechanizmy ówczesnego sądownictwa. Asesor, bardziej chyba przez swoją doskonałą grę niż zamysł autora, staje się głównym bohaterem groteski. Asesor bogaci się na konflikcie i łatwo podkłada ogień pod drugi konflikt. Bo przecież wystarczy szepnąć na ucho szlachcicowi, że inny szlachcic powiedział o nim *mużyk*.

Tu szlachta jest pokazana jako niedoskonała, porywcza, łatwo poddająca się emocjom, gotowa za cenę obrony honoru i tytułu stracić wszystko.

Po tym konflikcie asesor się wzbogaci, szlachta zejdzie ze sceny goła i bosa, ale z wysoko uniesionymi sztandarami/herbami, młodzi się pobiorą.

Wszyscy mińscy aktorzy tworzyli doskonały zespół, grający porywająco, absolutnie profesjonalnie, wyraziście tworząc na scenie swoich bohaterów.

Po spektaklu dyskusja – na schodach sceny. Zaproszono do niej reżysera Pinihina, aktora Manajewa. Prowadzący to dwoje dziennikarzy Radia Białystok. I tej „kropki” było za dużo. Stwierdzenie przez dziennikarza, pracującego także dla Radia „Racja”, że Białoruś dopiero szuka swojej tożsamości, było zwyczajnym nietaktem, albo nieznajomością historii, podszytą niechęcią do Rosji.

Anna Radziukiewicz,
fot. **autorka**

Мы людзі аднаго духа

– Я хацеў паглядзець, як школа выглядае пасля дваццаці гадоў маёй непрысутнасці, – якія тут вучні, якія ў іх мары, – кажа журналіст Тамаш Саевіч. – І, вядома, вельмі хацеў сустрэцца з сябрамі, настаўнікамі... На IV З’езд выпускнікоў Гайнаўскага беларускага ліцэя дабіраўся ён ажно з Кітая, дзе 14 гадоў працуе карэспандэнтам Польскага Радыё. А раней працаваў ваенным карэспандэнтам у Іраку.

– Гайнаўка і ліцэй – частка мяне, – заяўляе **Тамаш**, – самы важны час у маім жыцці. Тут я спаткаў настаўнікаў, якія адкрылі для мяне космас гісторыі, космас біялогіі, космас беларускай і польскай моваў... А мая выхавацелька, прафесар **Аліна Пліс**, гэта проста феномен, – дадае, – весь толькі з аднаго майго класа выйшла каля дзесяці лекараў. Нідзе такога не сустрэў!

Апошняя заўвага вельмі мне даспадобы, таму што прафесар Аліна Пліс, настаўніца біялогіі ў белліцэі – мая класная сяброўка, з якой вучыліся ў гадах 1980-1984, у класе **Васіля Сакоўскага**. У ліцэі працуе таксама наш аднагодак **Раман Данілюк**, таленавіты настаўнік фізкультуры. Спісак вядомых аднакурснікаў папаўняюць

Выпускнікі 1982-1987 гадоў з прафесар Зінаідай Петручук. Марыёля Пшыходзкая і Дзмітры Ціханюк
Прафесар Зінаіда Петручук з стоматолагам Аннай Мароз і Міраславам Раманюком, былым старостам Гайнаўскага павета

журналісты **Аліцыя Петручук** з Радыё Беласток, галоўны рэдактар «Нівы» і Радыё Рацыя **Яўген Вапа**, **Міраслаў Раманюк** – былы староста Гайнаўскага павету, бізнесовец **Валянцін Сельвясюк**, **Яніна Шостак** – беларуская паэтэса і даследчыца літаратуры.

Большасць з названых сяброў

* * *

З пачуццём любові і ўдзячнасці ў школьныя муры, пасля 35 гадоў непрысутнасці, завіталі **Марыёля Пшыходзкая** і **Дзмітры Ціханюк**, легендарныя музыканты гурта Дубіны. І выступілі перад сваімі настаўнікамі, малодшымі і старэйшымі выпускнікамі. Іх

нашу, яе ўсе сёлы, гарадкі, тут кожна сцежка мне знаёма, тут пражываюць землякі. Тут пражывалі нашы дзеды і дзедаў дзеды тут жылі, яны жылі і гаравалі, цяпер ляжаць там дзе крыжы..» (цытата з памяці).

– У ліцэі я зразумела, у які музычны бок мне кіравацца, – кажа Марыёля Пшыходзкая. – Разам







прыехала на З'езд і мела нагоду сустрэцца і пагаварыць з прафесар **Зінаідай Петручук**. Спадарыня прафесар памятала ўсе нашы імёны, ведала нашы поспехі і паразы. У прысутнасці гэтай харызматычнай, элегантнай жанчыны, мы, ужо сівавалосыя, зноў адчувалі сябе бесклапотнымі ліцэістамі. У такія моманты яшчэ больш разумееш місію настаўніка. Ніхто з нас не патрабаваў карэпетыцый.

песні распалілі душы і наклікалі сардэчныя ўспаміны, а шэдэўр «Тапаля» падхапіла і спявала ўся зала ў 370 выпускнікамі.

Дзмітры Ціханюк, сёння царкоўны рэгент у Супрасльскім манастыры, не быў бы сабой, каб не праспяваць культавай «Гайнаўшчыны». Песня на словы нашага настаўніка **Васіля Сакоўскага** павінна даўно стаць гімнам ліцэя. Лепшай ужо не прыдумаць. Люблю я Гайнаўшчыну

з нашымі песнямі мы перасякалі межы страху, адкрываліся на родную эстэтыку. Сэрца расло, калі маладыя людзі станавіліся побач і з намі спявалі беларускія песні. Гэта быў пачатак 80-ых гадоў, у паветры адчуваліся перамены.

Марыёля Пшыходзкая і Дзмітры Цміханюк першыя музычныя крокі ставілі ў школьным інструментальна-вакальным гурце «Гайтон». Рэпертуар збіралі

Прафесар Аліна Пліс і журналіст Тамаш Саевіч



ад сваіх вясковых сваякоў, якія берaглі музычныя традыцыі.

– Я бачу наш поспех у рэдкім спражэнні галасоў, – кажа легендарная салістка. – Мы з «Дымкам» (так называлі мы Дзмітрыя Ціханюка ў ліцэі – ГК) зразумелі гэта ад пачатку. І сёння, пасля 35 гадоў, заспявалі на той жа жывой, энергетычнай ноце і падарвалі залу. Я не шкадую, што прыехала ў Гайнаўку.

Марыёля Пшыходзкая жыве ў Варшаве і прафесійна не займаецца музыкай.

– А я пайшоў у бок царкоўнай музыкі, – працягвае Дзмітры Ціханюк, – для мяне было мала эстрадных і бяседных выступленняў. Хацелася выйсці на іншыя ўзроўні, паўней акунуцца ў гуках і тонах. Таму выбар быў просты, я рашыў вывучаць царкоўную музыку, тым больш што мой бацька служыў пры царкве. А досвед ліцэя ў нейкай ступені жывы, ён адрадзіўся ў супрасльскім хары «Загадка».

Дзмітры Ціханюк уражаны маштабам IV З’езду выпускнікоў: – Тут адчуваецца, што мы людзі аднаго духа, – падводзіць усё музыкант.

* * *

– Я захоплены людзьмі, якія прыехалі на З’езд, – не хавае радасці арганізатар **Яўген Янчук**. – Хачу каб наша асяроддзе пабачыла і даценіла значэнне ліцэя, каб мацней аб'ядналася і несла падтрымку сённяшнім вучням.

Сам Яўген Янчук аддаў ліцэю дваццаць гадоў жыцця. Ён не толькі выпускнік школы, але і былы настаўнік гісторыі ды апякун вучнёўскага гуртка польска-беларускіх спраў.

– Я пад уражаннем амерыканскіх выпускнікоў, якія часта сустракаюцца на падобных з’ездах – гэта ўсё можна перакаваць у рэальную падтрымку. Сёння мы пабачылі, колькі вядомых людзей закончыла нашу школу. Многія з іх ахвотны дапамагаць школе, дзяліцца вопытам. Можа хтосьці назначыць стыпендыі таленавітым вучням?

Яўген просіць, каб не называць яго галоўным арганізатарам. Разам з ім працавалі многія валанцёры, як **Эва Мароз-Кэчыньска**, **Пятро Карпюк**, **Дарота Раманюк** ці **Лукаш Плева**. Праграму, якая пачалася 27 верасня з малебна ў Свята-Троіцкім саборы, складалі тры вялікія мерапрыемствы і цягнуліся ажно тры дні. 28 верасня адбыўся З'езд выпускнікоў і святкаванне юбілею 70-годдзя школы. Для ахвотных прадаўжаць радасць сустрэчы быў наладжаны баль выпускнікоў, які цягнуўся да белага рання. На наступны дзень, як завяршальная частка праграмы, чакала яшчэ вогнішча ў цяні Белавежскай пушчы.

Сярод запрошаных гасцей былі надзвычайны паўнамоцны пасол Рэспублікі Беларусь ў РП **Уладзімір Чушаў**, гайнаўскі епіскап **Павел**, віцэ-куратар Куратарыі асветы ў Беластоку **Альжбета Камінская**, стараста Гайнаўскага павета **Андрэй Скепка**, старшыня Рады Гайнаўскага павета **Яўген Сачко**, віцэ-бургамістр Гайнаўкі **Ірынэй Раман Кендысь**, войт Гайнаўскай гміны **Люцына Смактуновіч**, дырэктары школ з Гайнаўскага павету і настаўнік літоўскага ліцэя з Пуньска.

Апошнія госці не былі выпадковыя. Новы дырэктар ліцэя, Ігар Лукашук, пашырыў супрацоўніцтва з літоўскімі калегамі.

* * *

– Я пакуль буду жыці, не абміну ні аднаго з’езду, – заяўляе **Надзея Новік** з Гайнаўкі. Разам з ветэранкамі **Марыяй Бурай** і **Зінаідай Куляс** любуюцца маладым пакаленнем, якое душэўна заспявае беларускія песні пад гармонік **Пятра Скепкі** з «Дубіноў». Такая радасць пры вогнішчы, што не расказаць!

– За нашых часоў было паскудна, – успамінаюць жанчыны. – У Гайнаўцы наш ліцэй вытыкалі пальцамі, лічылі «горшым сортам». Бывала, нашы хлопцы біліся на вуліцы з ліцэістамі ад польскага ліцэя. Бо мы гаварылі па-своему, святкавалі праваслаўныя святы. Ім гэта не падыходзіла, не было такой талерантнасці як сёння.

Сёння гайнаўскі беларускі ліцэй першая навучальная ўстанова ў горадзе. З верасня тут працуе ажно шэсць першых класаў (для параўнання – у польскім ліцэі назбіралі толькі адзін першы клас). Школа прыцягае высокім узроўнем навучання, спартовымі дасягненнямі і мастацкімі калектывамі.

– Мне то спадабалася, як новы дырэктар **Ігар Лукашук** гаварыў на З’ездзе па-беларуску, – кажа спадарыня Надзея, – бо папярэдні раз усе было папольску. А тут і літоўцы прыехалі, падтрымалі нас па-братэрску. Няма чаго нам баяцца, сароміцца. Усе хто закончыў наш ліцэй, добра служыў людзям і дзяржаве. І ведаеце, – дадае пані Надзея, – я вельмі шчаслівая, што дзве мае ўнучкі закончылі наш ліцэй і паступілі на Палітэхніку. Цяпер я ўсім кажу, што ў нашай сям’і – тры беларускі!

Ганна Кандрацюк
фота **аўтара**

Teatr po svojomu

– Jak bym moją babcię słyszała. – Moja też tak mówi! Wszystko zrozumiałam. Fajne! Okrzyki zachwytu z ust uczniów szkół średnich słychać było we foyer Teatru Dramatycznego w Białymstoku 24 września, po przedpremierowych pokazach sztuk „Postrzyżyny” według Hrabala i „Oświadczyny” według Czechowa. Odbyły się on w ramach szóstej edycji festiwalu teatralnego „Ode”, organizowanego przez fundację Teatr „Czrevo, a zagrane zostały w języku podlaskim, *po svojomu*.

– Bardzo mi się podobało. Choć niewiele rozumiałam, to śmiałam się serdecznie – opowiadała zagadnięta uczennica z IV LO. – Pochodzę z Moniek i nie znam tego języka – wyjaśniała. Na spektakle przyprowadziła ją koleżanka z Gródka, która dowiedziała się o nich od katechety religii prawosławnej.

„Ode” i teatr „Czrevo” wciąż ugruntowują to, co ich twórczyni **Joanna Troc** obrała jako swoją drogę artystyczną – profesjonalny teatr po svojomu.

Dominika Puc, aktorka Teatru z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce, stworzyła świetną, przekorną, ale też refleksyjną postać, która utrzymała uwagę widzów podczas całego monodramu.

Joanna Troc, **Magdalena Taranta** i **Tomasz Taranta** zagrali wyraziste postaci, które dały widzom porządną porcję rozrywki.

Po wieczornym pokazie **Jan Maksymiuk**, autor przekładów na język podlaski, opowiadał jak to na jego duszy pojawiły się szramy, kiedy jako mały chłopiec pojechał z mamą po ważne zakupy do Białegostoku i rodzicielka przy ekspedientce mówiła do syna po polsku, choć językiem kontaktów w ich domu była *svoja mowa*. Teatr Joanny Troc te szramy z duszy zdejmuje. Od siebie dodam, że chyba wręcz zostawia w duszy złote znaki. Mimo to Jan Maksymiuk określa siebie jako ostrożnego optymistę.

„Ode” to różnorodność, spektakle kierowane do różnych grup wiekowych, formy eksperymentalne i klasyczne, pokazywane w kilku miejscowościach Podlasia. Podczas każdej z edycji festiwalu „Ode” odbywają się czytania performatywne dla dzieci, w tym roku w przekładzie *po svojomu* można było usłyszeć baśnie Andersena. Co roku też swoje umiejętności prezentuje młodzież, z którą Joanna Troc pracuje jako instruktor teatralny. „Szczaslivego muża”, białoruskiego klasyka Alachnowicza, zagrała młodzież i studenci z Bielska Podlaskiego i Hajnówki.

Byli też goście z zagranicy, czyli teatr Horad Siabrou z Mińska, ze sztuką „Jość idea”i laboratorium aktorskie „Art Faktor” ze spektaklem „Ja – nie ja”.

Był też przedpremierowy pokaz filmu „Dziura w głowie”, fabuły ze znanymi polskimi aktorami, kręcone w Pawłach, Łosince, Starym Korninie, Odrynkach.

Po raz kolejny „Ode” połączyło też swoje siły z Teatrem Dramatycznym w Białymstoku i tak część festiwalowych wydarzeń znalazła się też w programie festiwalu teatralnego „Kierunek Wschód”.





Najbliższe wydarzenie teatralne, nad którym pieczę trzyma Joanna Troc, to spektakl „Nikt nie może być numerem” na podstawie książki o matce Marii (Skobcowej). Spektakle premierowe odbędą się 5 i 6 listopada o godzinie 18.00 w Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku, przy Odeskiej 1.

Natalia Klimuk
fot. **Krzysztof Matus**



Co nam w duszy gra

Trio pod nazwą „Biełyje Kryły" powstało niedawno z grupy solistów „Śpiawaj Dusza", działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Michałowie. Tworzą je **Aleksandra Jarocka**, **Cezary Daniluk** i **Adrian Daniluk**. Jesteśmy uczniami liceum, za chwilę studentami.

Naszymi muzycznymi opiekunami są **Jerzy Ostapczuk** i **Bogusława Karczewska** – liderzy zespołu „Prymaki", kochani nauczyciele, którzy nas ukierunkowują oraz motywują. To przy nich stawialiśmy pierwsze kroki muzyczne jako dzieci i wciąż nas wspierają, gdy jesteśliśmy.

W tercecie śpiewamy od kilku lat. Mamy na swoim koncie wiele sukcesów, np. ostatnio pierwsze miejsce w konkursie piosenki ukraińskiej „Z Podlaskiej Krynicy", drugie na ogólnopolskim konkursie Piosenki Białoruskiej w 2019 roku.

Nasz repertuar jest różnorodny. Śpiewamy po białorusku, ukraińsku, rosyjsku.

Występujemy na wielu koncertach organizowanych przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, gminy Michałowo i Gródek. Byliśmy zapraszani również na koncerty do Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Białowieży, Dubicz Cerkiewnych. Występowaliśmy gościnnie na Juliańskim Balu Sylwestrowym w Santanie oraz na V Balu Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku. Koncertowaliśmy również w Grodnie i Wołkowysku na Białorusi.

W czerwcu jeździliśmy do Bułgarii do Primorska na międzynarodowy festiwal piosenki dziecięco-młodzieżowej.

Wykonujemy nie tylko utwory świeckie, także sakralne. Nasz repertuar wokalny to również kolędy. Koncertowaliśmy w bieżącym roku na deskach Opery i Filharmonii Podlaskiej podczas Wieczoru Kolęd Prawosławnych.

Jesteśmy ściśle związani z Cerkwią. Należymy do bractwa parafii w Michałowie i zarządu bractwa młodzieży prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej w Białymstoku. Śpiewamy w cerkiewnych chórach parafialnych w Gródku i Michałowie.

Nie spoczywamy na laurach. Nasz repertuar wzbogacamy o coraz to nowe utwory. Można nas zobaczyć na facebooku pod nazwą „Biełyje Kryły" oraz na stronie solistów „Śpiawaj Dusza".

Przed nami ciężka praca, wiele konkursów i wyjazdów. Musimy pogodzić naukę, próby śpiewu i koncerty. Ale muzyka i śpiew to nasze drugie życie, a gdy możemy pokazać, co nam w duszy gra, to wszelkie przeszkody uda nam się pokonać.

Zespół „Biełyje Kryły"
fot. **archiwum zespołu**

Jan i Luba Panasiukowie

Ognisko Panasiuków

Po raz dziesiąty 30 sierpnia do swojego domu i na swoje podwórze w Kodniu Luba i Jan Panasiukowie zaprosili gości. Przybyło ich mnóstwo – około 250 osób, nie tylko z Polski, ale Białorusi, Brazylii, USA i Kanady. Wśród nich był Mariusz Kiczyński, przewodniczący rady powiatu w Białej Podlaskiej, Riad Haidar, lekarz, radny sejmiku województwa lubelskiego, Jerzy Troć, wójt gminy Kodeń, proboszczowie parafii prawosławnych w Kodniu – o. Jan Grajko i w Terespolu – o. Jarosław Łoś.

Mariusz Kiczyński uhonorował **Lubę** i **Jana Panasiuków** statuetką, dziękując za ich pracę na rzecz kultury gminy Kodeń i powiatu bialskiego. Podkreślał, że coraz mniej jest osób tak bezinteresownych, nie szczędzących swego czasu na rzecz innych, z dobrymi pomysłami, jak małżonkowie Panasiukowie.

Panasiukom przekazał pozdrowienia i ikonę arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

Wielu gości dziękowało gospodarzom za ich dziesięcioletni trud i otwartość.

Imprezę w Kodniu nazywają ogniskiem, choć jest to impreza kulturalna. W tym roku pieśni prezentowały zespoły Kalina, Dobrynianki, Łuczyna i Lipliowka.

Zespoły zapraszały do wspólnego śpiewu i tańca.

Kodeń, niegdyś posiadłość Sapiehów, który w 1511 roku uzyskał od Zygmunta Starego prawa magdeburskie, miasto spotkania się ludności prawosławnej i katolickiej, jest dobrym miejscem do organizacji takich ognisk. One łączą całą społeczność.

Warto tu wspomnieć o życiu Jana Panasiuka i jego rodziców, których









wywieziono podczas Akcji Wisła w okolice Bartoszyc. Należeli do bogatszych ludzi we wsi. Zostawili nowe budynki. Jan urodził się na nowej ziemi. Panasiukom udało się wrócić w rodzinne strony w 1958 roku. Jechali pociągiem towarowym z końmi, krowami i świniami. Brakowało wody. Tę podróż Jan zapamiętał.

Nie zastali swoich nowych budynków. Zaczynali od początku – budowali i uprawiali ziemię. Jan chodził pięć kilometrów do szkoły w Zabłociu. Gdy wracał, jako najstarsze dziecko od razu stawał do pomocy przy budowie i w polu.

Gdy uczył się w szkole w Białej Podlaskiej, grał z kolegami w orkiestrze. W Zalewszu organizował zabawy przy akordeonie i gitarze. Na takiej wiejskiej zabawie poznał żonę. Wieś była biedna.

– W poszukiwaniu chleba udałem się do Gdyni – wspomina pan Jan. – Pracowałem w stoczni Komuny Paryskiej – montowałem kadłuby, byłem brygadzistą, mistrzem produkcji i starszym mistrzem. Zostałem odznaczony Krzyżem Srebrnym i Złotym oraz innymi odznaczeniami resortowymi. Dokształcałem się w Gdyni. Tam ukończyłem kurs żeglarski. Pracowałem potem w NRD przy składaniu koparek do węgla brunatnego, następnie w RFN, Noworosyjsku, na Kaukazie, w Emiratach Arabskich, w Dubaju, na Antylach Holenderskich, dokładnie na Curaçao przy remoncie statków. Pływałem jako marynarz pod banderami cypryjską, norweską i liberyjską na statkach transportowych. Przepłynąłem Kanał Sueski i Panamski, można rzec, że cały świat. Za dobrą pracę otrzymałem nagrody i odznaczenia.

Po poważnym wypadku w stoczni znalazłem się w szpitalu i skierowany zostałem na stałą rentę powypadkową. W Gdyni nie widziałem dla siebie dalszej przyszłości, tęskniłem za rodzinnymi stronami, za Bugiem.

Myślałem, że zbuduję dom w Zalewszu, ale do tego nie doszło. Zbudowałem w Kodniu, skąd pochodzi żona. Budowaliśmy, mieszkając na przemian na placu budowy i w Gdyni. To był koszmar nerwów. Kiedy byliśmy w Kodniu, policja powiadomiła o okradzeniu naszego mieszkania w Gdyni.

Dom udało się wykończyć i zamieszkać w nim.

Przypomniały mi się młodzieńcze lata, kiedy urządzałem zabawy w Zalewszu. Pomyślałem, dlaczego miałbym w Kodniu tego nie robić? Więc zdecydowałem, że przy ognisku zbliżać będziemy duchownych, sąsiadów, kolegów, znajomych, prawosławnych i katolików z okolic, Gdyni, Warszawy, Białej, olsztyńskiego.

Cieszą się państwo Panasiukowie. Zbudowali dom, posadzili las. Jest miejsce na ognisko, jest gdzie przyjmować gości.

oprac. **Anna Radziukiewicz**
fot. **archiwum Luby i Jana Panasiuków**



10 lat Świtanka

Zespół, który powstał właściwie na prośbę publiczności. Trzykrotny, jedyny taki, zdobywca Grand Prix w ponad ćwierćwiecznej historii festiwalu „Piosenka Białoruska”. To Świtanak, który tworzą nauczycielki języka białoruskiego z Przedszkola Samorządowego nr 14 w Białymstoku, z dwujęzycznymi, polsko-białoruskimi oddziałami właśnie. Jubileusz dziesięciolecia świętowano 28 września w siedzibie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku.

– Zaśpiewałyśmy razem podczas jednego z przedszkolnych wieczorów kolęd. Nasz występ bardzo się spodobał i usłyszałyśmy, że powinnyśmy stworzyć zespół – opowiada jedna z nauczycielek, **Anna Babik**. – Oczywiście śpiewałyśmy dla dzieci i z dziećmi, ale to było coś innego. Jednak dzięki serdecznemu wsparciu zespół powstał, były pierwsze próby i nazwa „Świtanak”, wskazująca na to, że nieśmiało rodzi się coś nowego.

Szybko okazało się, że panie z przedszkola mają wiele do zaoferowania. W ich repertuarze znalazło się dużo nieznanych dotąd szerzej piosenek, a te znane zyskały nowe ciekawe opracowania. „Świtanak” ma w sobie to coś, że dobrze się go odbiera i podczas występu na żywo, i podczas słuchania nagrań. Płyty wydał już dwie, nad trzecią pracuje. Występuje w kraju i za granicą, ostatnio w chorwackim Krk. Od roku opiekunem muzycznym zespołu jest **Vita Kociubajło**.

– Jestem dumna, że taki zespół istnieje – mówi **Lucja Niemirowicz**, dyrektorka przedszkola. – Pokazuje, że śpiew pomaga zachowywać swoją tożsamość.

Podczas jubileuszowego koncertu wystąpili też przyjaciele. Souvenir z Białegostoku, Małanka z Bielska Podlaskiego i Lajland z Grabówki.

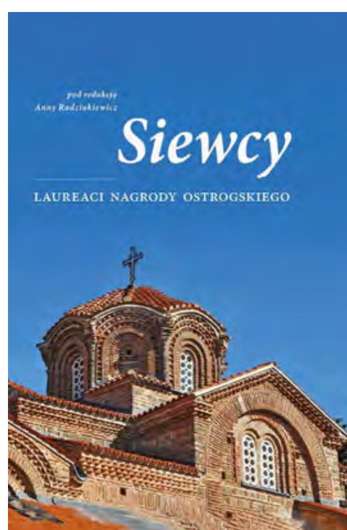
Na scenie były obecne i byłe przedszkolaki. **Joanna Pietkiewicz**, która zaśpiewała piosenkę z musicalu „Romeo i Julia”, zdobyła wyróżnienie na międzynarodowym festiwalu pieśni dziecięcej i młodzieżowej „Gdynia Open 2019”. Wystąpiła też **Julia Borowik**, uczestniczka telewizyjnego talent show „The Voice Kids”, której talent muzyczny został odkryty właśnie w przedszkolu.

Gratulujemy!

Natalia Klimuk
fot.**autorka**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk,Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nowości fundacji im. Księcia Ostrogskiego



Książkę zrodziła myśl i doświadczenie mądrych ludzi z Polski, Białorusi, Rosji, Ukrainy, czyli obszarów tworzących dawną Ruś, ale także z terenów od niej odległych – Ameryki, Libanu, Francji, Holandii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Kenii, Finlandii, Cypru, Grecji, Serbii. Co łączy ową myśl? Nagroda Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawana od 1990 roku przez kapitułę, pracującą przy redakcji Przeglądu Prawosławnego. Formuła nagrody brzmi: za wybitne dokonania w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan. W książce mówią laureaci nagrody, osobowości z różnych krajów, prawosławni, ale także rzymscy katolicy, którym udało się połączyć mądrość z duchowością i głębokim doświadczeniem. Dziś, w świecie zdominowanym przez informację płytką, miałką i sensacyjną, tacy są skarbem. Słuchajmy ich. Uczymy się od nich. Wzrastajmy, próbując ich naśladować. Dlatego to im udzielamy przede wszystkim głosu. Przez trzydzieści lat przeprowadzaliśmy z nimi rozmowy, obserwowaliśmy ich, śledziliśmy dokonania, by potem ich osobowości prezentować w formie wywiadów albo reportaży. Książka składa się z rozdziałów: „Nauczyciele”, „Cywilizacja”, „Myśl”, „Słowo”, „Pamięć”, „Muzyka”, „Architektura”, „Media”.

Siewcy, pod redakcją Anny Radziukiewicz, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 576.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **25 zł**, z wysyłką pocztową zwykłą **32 zł** (hurtowa powyżej **5 egz. – 20 zł**).



Ta książka boli. Ból wywołują wspomnienia zabijanych, wypowiadane prostym językiem, przez to jeszcze bardziej przejmujące, bolą relacje zabijających, którzy strzelali, bo rozkaz to rozkaz, chociaż sprawa przykra, ból przebija z tekstów dziennikarzy, rozważań historyków, z dokumentów. Tytuł pozwala się spodziewać chłodnej publikacji, ważącej fakty, spoglądającej na tak zwanych „żołnierzy wyklętych” z dystansu, z szerokiej perspektywy. Książka skupia się jednak na wycinku ich działań na wschodnim pograniczu. I nie jest pracą naukową. Oddaje głos ofiarom, ich potomkom, rodakom, ludziom wrażliwym na krzywdę, nie omamionych prostym podziałem świata na swój i nieswój. Bo „Bury” i jego oddział to nie kwestia choćby nie wiem jak bolesnej przeszłości. To żywa sprawa dnia dzisiejszego, dzisiejszych relacji i dzisiejszych ocen. Na ofiarach, na strachu ich bliskich, na początku lat dziewięćdziesiątych osiadł już pył zapomnienia. Doczekali ich przecież tylko ludzie wówczas młodzi, a i oni woleli milczeć. Przekaz międzypokoleniowy był wątły, „żeby i młodych nic złego nie spotkało”. To późniejsza o ponad dekadę wola uczynienia z „żołnierzy wyklętych” bohaterów, wzorców niezłomności, bezkompromisowych obrońców Polski przed narzuconą władzą, wyciągnęła upiory na wierzch.

Żołnierze Wyklęci. Białostocczyzna 1945-1947, red. Eugeniusz Czykwin, Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Białystok 2019, ss. 176.

Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy **15 zł**, z wysyłką pocztową zwykłą **19 zł,** (hurtowa powyżej **5 egz. – 10 zł**).



• Tytuł Bogarodzica (gr. *Theotokos*) był używany już w III wieku, o czym świadczy grecka modlitwa z około 250 roku *Pod Twoju miłost' pribiegajem Bogorodice*. • Żydowscy uczeni odkryli pierścień Piłata. Znaleziono go już pięćdziesiąt lat temu w pobliżu Betlejem, ale dopiero teraz, przy użyciu specjalnej technologii, udało się odczytać wyryte na nim imię. • Archeolodzy twierdzą, że w końcu udało im się odnaleźć prawdziwą Kanę Galilejską, wskazując że Kafr Kanna nie może być miastem opisanym w Ewangelii św. Jana. • Niedopuszczalne jest umieszczanie świętych wizerunków na suwenirach wyłącznie w charakterze elementu dekoracyjnego (ikony na breloczkach, jajkach, talerzach, matrioszkach). • Odpusty pełniły niegdyś w życiu ludności wiejskiej ważną rolę. Były świętem religijnym i okazją do kontaktów. • O portrecie-ikonie św. Serafima Sarowskiego. • O prawosławiu w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. • O śpiewie cerkiewnym. • W staroruskiej kuchni. • O tym i o wielu innych rzeczach można przeczytać na kartkach zrywanego kalendarza na 2020 rok. Zawarte w nim są również fragmenty kazań, rozmyślania teologów, pouczenia świętych ojców, informacje, opowiadania, humor ojców pustyni. Na pierwszych stronach zaznaczone są święta – *dwunadiesiatyje prazdniki*, parafialne, niedziele, posty i czytania ewangeliczne na każdy dzień.

Czytania na dni powszednie i święta prawosławne 2020, Białystok 2019, ss. 384.

Cena 1 egzemplarza (w tym 23% VAT) u wydawcy – **6 zł**, z wysyłką pocztową **10 zł**.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl.

W ZWIĄZKU ZE WZROSTEM STAWKI VAT NA CZASOPISMA, OD STYCZNIA 2020 ROKU ULEGA PODWYŻCE CENA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO – NA 7 ZŁ.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Prenumerata e-wydania Przeglądu Prawosławnego

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie

---

Roczniki Przeglądu oprawiamy

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Zamówienia zbieramy przez cały rok – ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl. Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska **10,00 zł**; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska **30,00 zł**, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska **60,00 zł**, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska **120,00 zł**, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Fundacja Ostrogskiego poleca



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 19 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem.To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.
Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970

Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

Turniej piłki koszykowej



Klub Sportowy Dynamis zaprasza dziewczęta i chłopców na XXIV Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej, który odbędzie się w sobotę 16 listopada w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 5 w Białymstoku przy ul. Magnoliowej 13. Początek turnieju o godzinie 8.30. Zgłoszenia przesyłać prosimy do 10 listopada na adres klubu (ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok, tel. 85 664 33 45, e-mail: ppstarosielce@onet.pl). Do turnieju parafia, bractwo parafialne lub szkoła mogą wystawiać uczestników w trzech kategoriach – szkoły podstawowe, klasy 5-6 i 7-8 i średnie, po dwie drużyny – chłopców i dziewcząt. Turniej odbędzie się pod patronatem marszałka województwa podlaskiego, podlaskiego kuratora oświaty, prezydenta Białegostoku.

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizuje

21 LISTOPADA pielgrzymkę do Sak na *wsienoszcznoje bdienije* z okazji święta ku czci Niektarija Eginskogo. Wyjazd o godz. 15.15, powrót do Białegostoku około godz. 21.00. Koszt 35 zł. Zapisy do 15 listopada przyjmowane będą pod tel. 883 772 000, 503 130 337.

OD 21 DO 26 GRUDNIA pielgrzymkę do świętych miejsc Białorusi. W programie m.in. Żyrowice, Synkowicze (cerkiew obronna z XV wieku), Ławryszewski Monaster, Słonim (sobór z XVII wieku i monaster), Wielikaja Krakotka (monaster), Głubokoje (sobór z XVII wieku i monaster), Połock (monaster, gdzie znajdują się relikwie św. Eufrozyny, sobór Hagia Sofia), Witebsk (monastery, cerkwie). Noclegi i wyżywienie w monasterach. Obowiązuje paszport. Koszt 950 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000.

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów OD 21 DO 31 STYCZNIA 2020 ROKU ORGANIZOWANA JEST PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ. W programie m.in. Jerozolima (Bazylika Zmartwychwstania, Góra Oliwna, Getsemani), Betania, Betlejem, Nazaret, Kana Galilejska, Kafarnaum, Sichem, Hebron, Góra Tabor, monastery św. Fieodosija, św. Saby, św. Georgija Chozewity, św. Charitona, św. Gierasima; zanurzenie w Jordanie, nocna Liturgia na Grobie Chrystusa, audiencja u patriarchy. Koszt – 1500 zł i 750 dolarów. Zapisy: 883 772 000.

Zbliżenia

ANATOL. Lat 59, pracujący, mieszka na wsi w województwie podlaskim, pozna panią do lat sześćdziesięciu. Tel. 531 561 611

ANNA. Białostoczanka, lat 61, pozna pana bez nałogów do lat 65. Tel. 791 780 765

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, pozna pana zmechanizowanego, bez nałogów. Tel 883 506 001

BIAŁOSTOCZANIN. Dobry, miły, przystojny, poważnie myślący o życiu chciałby poznać pannę w wieku 33-39 lat wierzącą, rozsądną, z odpowiednim podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

KAWALER, lat 36, pozna pannę od 24 do 36 lat, prawosławną, szczupłą, wzrost do 175 cm, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym. E-mail: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 40, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo rolne pozna pannę w stosownym wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426, e-mail: marko7825@wp.pl

MIŁY, niebrzydki, odpowiedzialny chciałby poznać pannę w wieku 25-34 lata wierzącą, rozsądną, z poważnym podejściem do życia, uczuciową i wrażliwą. E-mail: jestem2018@wp.pl

PIOTR. Lat 35, bez nałogów, z Białegostoku, wykształcenie wyższe, pozna pannę w wieku 30-35 lat. Tel. 608 165 753

PODLASIANIN, wierzący, bez zobowiązań i nałogów, pracujący, pozna panią poważnie myślącą o życiu w wieku 50-60 lat. Tel. 577 702 556

PODLASIANIN, kawaler, rencista, z domem i działką, lubiący dobrą książkę i film, pozna panią w wieku od 43 do 56 lat. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

UCZCIWY, spokojny, mężczyzna pozna wierzącą, spokojną panią do 50 lat. Tel. 503 560 444

WOLNA, lat 55, pracująca, wysoka białostoczanka, otwarta na świat, ceniąca szczerość i uczciwość, pozna odpowiedzialnego, kulturalnego, wysokiego pana do lat 60. Tel. 577 032 726

WYSOKI, lat 61, zdecydowany, pozna skromną, uczciwą panią w podobnym wieku. Na sms-y nie odpowiada. Tel. 607 495 790.

Cerkiew Zmartwychwstania w Białymstoku świętowała trzydziestolecie.

Więcej na stronach 8-9

Fot. Adam Bruczko

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

ISSN 1230-1078

